

Mary Lynn Dille

# Dziewczyna z miasta

# 1

Kate Templeton rozpaczliwie starała się skierować małą czerwoną hondę civic na pobocze drogi. Słowo „droga” ledwie przystawało do piaszczystego szlaku biegnącego wzdłuż górskiej przełęczy. Nawet nie było dokąd skręcić.

A gdyby z przeciwka nadjechał samochód? Tego dnia Kate chyba po raz dziesiąty wpadła w panikę.

- Proszę - szepnęła. - Proszę, spraw, bym jak najszybciej znalazła się w motelu.

Chciała się wreszcie zatrzymać i sprawdzić na mapie, gdzie właściwie się znajduje. Pospiesznie wykonana mapa niestety tylko w niewielkim stopniu odwzorowywała rzeczywistość. Była dziełem Hannah - jej życzliwej przyjaciółki. Kate trzykrotnie zawracała i nadkładała drogi na trasie Kentucky-Tennessee. No i ten „uroczy, drewniany mostek”, który okazał się kilkoma spróchniałymi balami przerzuconymi nad całkiem głębokim wąwozem. Oczywiście, przyjaciółka uprzedzała, że od jej ostatniego pobytu tu upłynęło kilka lat. Kate zastanawiała się, jak będzie wyglądało miejsce, które Hannah nazywała „malowniczą, górską chatą”.

Odgłos stłumionej eksplozji wyrwał ją z zamyślenia. Po kilku sekundach samochód przechylił się i znacznie zwolnił.

Kate zacisnęła zęby i pięścią uderzyła w kierownicę. W jasnozielonych oczach pojawiły się łzy. Co teraz zrobi?

- Cholera! - zakłęta pod nosem, usiłując uruchomić silnik. - Wielkie dzięki, Hannah! Ten wspaniały urlop z pewnością przyniesie ukojenie moim, zszarpanym nerwom. - Z trudem powstrzymując złość, ostrożnie nacisnęła pedał gazu i ustawiła samochód tak, aby jak najmniej zawadzał na drodze.

Przez chwilę siedziała w ciszy. Wreszcie sięgnęła po leżą-

cą na siedzeniu kartkę. Na moment zatrzymała wzrok na buteleczce z lekarstwem, która stała w otwartej torebce. Zawahała się, ale ostatecznie zrezygnowała z połknięcia tabletki. Odpięła pas i spróbowała otworzyć drzwi. Musiała pchnąć je silniej, by pokonać opór chaszczy.

Gdy wydostała się na drogę, usiadła na ziemi i zaczęła studiować mapę. Nie sposób było przewidzieć, jak daleko jest do motelu, choć minęła prawie wszystkie zaznaczone punkty orientacyjne. Wszystkie, oprócz ostatniego rozwidlenia drogi. Ten odcinek musi pokonać pieszo. Niestety nie może zmienić koła, bo pierwszą gumę złapała dwie godziny wcześniej i wtedy wykorzyststała zapas.

Była zmęczona i głodna, ale wstała z wysiłkiem, zabrała torebkę, zamknęła samochód i rozpoczęła wędrowkę.

Wkrótce miała obtarte stopy. Skórzane pantofelki były bardzo eleganckie, ale zarazem bardzo niewygodne. Kate ubrała się na wycieczkę zgodnie z obowiązującą modą. Gdy jednak po zachodzie temperatura powietrza gwałtownie spadła, stało się oczywiste, że o wiele praktyczniejszy byłby dres i kurtka.

Dlaczego, u diabła, dała się namówić? Pokręciła głową na wspomnienie argumentów użytych przez przyjaciółkę.

- Rozchorujesz się - upominała ją. - Spójrz na siebie. - Faktycznie, Kate znacznie schudła i często bez powodu wpadała w złość. Wiedziała, że powinna odpocząć, ale nigdy nie znajdowała odpowiedniej na to pory.

Dlaczego zgodziła się na wyjazd w góry w listopadzie? Zbyt wczesna pora na śnieg, tak zmieniający krajobraz, była jednocześnie zbyt późna na pływanie w jeziorze.

Twarz Kate wykrzywił ból. Stąpawszy niefortunnie na kamień, skręciła kostkę. Bacniej przyjrzała się drodze. Same wyboje! Nie sposób poruszać się po niej, nie narażając samochodu na poważne uszkodzenia, pełno kolein lub odłamków skał.

Wreszcie dotarła do skrzyżowania. Rozpościerał się stąd widok na miejsce, do którego zmierzała. Jedna z dróg pięła się wokół zbocza góry, druga biegła w dół, do niewielkiego wzniesienia nad jeziorem.

Widok na jezioro pomimo zapadającego zmroku był imponujący. Kate zapomniała na chwilę o spuchniętej stopie, przebitej dętce i psychicznym wyczerpaniu. Ulokowany tuż nad brzegiem jeziora motel, biały budynek z czerwonymi wykończeniami, był o wiele ładniejszy, niż się spodziewała. Wzdłuż długiego doku kołysały się spokojnie łódki. Jedyne kilka samochodów stało na parkingu, wszystkie z emblematami motelu „Niedźwiedzia gawra”. Kate odrzuciła myśl, że motel może być nieczynny.

Dźwięk małego dzwoneczka przyczepionego do drzwi oznajmił jej wejście. Po prawej stronie, za kontuarem stały dwie kobiety - jedna młoda, druga leciwa. Wspólnie czytały gazetę. Na dźwięk dzwonka podniosły głowy. Kate uśmiechnęła się i ogarnęła wzrokiem pomieszczenie.

Ku jej zdumieniu duże wnętrze wypełnione było mnóstwem towarów. Okazało się, że motel pełnił również funkcję sklepu. Po lewej stronie, gdzie ulokowano duże sprzęty, stali dwaj mężczyźni, odwróceny do niej plecami. Ubrani byli w oliwkowe uniformy, z czerwonymi napisami na plecach - „Niedźwiedzia gawra”. Jeden był szczupły, z potarganymi, sięgającymi ramion włosami. Gdy odwrócił się, Kate zauważyła krzaczaste wąsy, zdecydowanie wymagające przystrzyżenia. Szerokie ramiona drugiego, którego kręcone włosy połykiwały w świetle, wystawały ponad jego głowę.

Kate była zakłopotana, nie wiedziała u kogo zasięgnąć informacji. Poruszyła obtartymi palcami w butach i skrzywiła się. Zrobienie kroku okazało się zbyt dużym wysiłkiem...

- Panienska zabłądziła? - Pytanie zadała starszka zza kontuaru. - Za późno na wałowanie się po górach. Wkrótce będzie ciemno i zimno. - Kobieta mówiła z dziwnym akcentem i do tego niewyraźnie.

Kate uniosła dłoń i odgarnęła burzę jasnoblonde włosów. Zauważyła drżenie ręki. Nie wiedziała jednak, czy powodem tego był głód i zmęczenie, czy wyczerpanie psychiczne.

-Ja... ja jestem w drodze do chaty Jacka Malone'a. Złapałam gumę i nie mam zapasu. - Mówiła niepewnym głosem.

Nienawidziła tego. Była przecież osobą zdecydowaną, przyzwyczajoną do kierowania własnymi sprawami.

- Jak ci na imię, złotko?

- Kate, Kate Templeton.

- A ja jestem Babcia Lou, ale miejscowi nazywają mnie po prostu Babcia. - Staruszka wyciągnęła pomarszczoną dłoń. - Wyglądasz na wykończoną, złotko. Czemu nie usiądziesz - powiedziała, dźwignąwszy się ze sfatygowanego barowego stołka. - Annie zawoła Sama, by ci pomógł. - Następnie zwróciła się do siedzącej obok młodej dziewczyny. - Rusz się, mała.

Annie pospieszyła na koniec sklepu. Przedtem przez cały czas przypatrywała się nieznajomej.

- Zimą nikt tutaj nie przyjeżdża - ciągnęła Babcia Lou, właściwie nie patrząc na przybyłą. - Moim zdaniem, dla ciebie odpowiedniejsza byłaby inna pora roku.

- Być może - odpowiedziała Kate, siłąc się na uśmiech. Zignorowała zaproszenie i nie usiadła na barowym stołku. - Właściwie napiłabym się... - dodała, ruszając w kierunku automatu z napojami, ustawionego przy drzwiach.

Wybrała niskokaloryczny napój pomarańczowy i zmęczona oparła się o automat. Miała wrażenie, że jej serce uderza nieregularnie. Dłonie drżały, gdy unosiła zimną szklankę do ust. Dlaczego wciąż czuła się tak spięta? Przecież zaczęła właśnie urlop. Urlop - w połowie listopada, w nocy, bez samochodu, wśród obcych. - Chyba zwariowałam - rzuciła pod nos, sięgając do torebki po buteleczkę. Tak długo obywatela się bez małych tabletek uspokajających. Ale dlaczego, u diabła, nie może zacząć ich brać w pierwszym dniu urlopu?

Zanim włożyła pigułkę do ust, zaczekała, aż Babcia Lou przestanie zwracać na nią uwagę. Właśnie unosiła szklankę, gdy męski głos zmusił ją do zadarcia głowy niemal pod sufit.

- Pewnie zapomniałaś zażyć rano witaminę.

Kate zobaczyła rosnącego blondyna zbliżającego się do niej. Miała wrażenie, że wypełnia on sobą całe wnętrze, osacza ją, wręcz paraliżuje wzrokiem. Na jego ustach błąkał się tajemniczy uśmiech. Nieznajomy podszedł tak blisko, że Kate

odczuwała zakłopotanie. Automat z napojami, który miała za plecami, uniemożliwił jednak ucieczkę.

Nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Nagle ocknęła się. Poczowała gorzki smak pigułki. Wypiła haust napoju pomarańczowego, lecz zrobiła to nazbyt szybko. Zakrztusiła się i zaczęła kaszłąć.

Mężczyzna nie wykonał żadnego gestu, jedynie patrzył na nią łagodnie, co nie wzbudziło jednak w Kate wdzięczności. Ale skoro ten człowiek mógł jej pomóc dotrzeć do chaty, musiała trzymać język za zębami. On tu rządził.

- Chyba miałś ciężki dzień. - Uśmiechnął się. Dołeczki w policzkach sprawiły, że jego surowa twarz złagodniała. Niemniej jednak słowa żądliły.

- Masz rację - odparowała ze złością. - Najwyraźniej nie przystaję do waszych standardów.

Nawet nie drgnął.

- Czy potrzebujesz pomocy?

Kate z trudem przełknęła ślinę. Przez chwilę pragnęła, by otoczono ją opieką jak słabą, zagubioną istotę. Tymczasem okazało się, że bez najmniejszych skrupułów niewybaczalnym zachowaniem potrafi i wszystkich do siebie zrazić. Opuściła nisko głowę.

- Przepraszam - rzekła. - Było to bardzo niegrzeczne z mojej strony. Tak, potrzebuję pomocy. - Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Były łagodne i zatroskane. Tak jakby w ogóle nie słyszał jej sarkastycznego komentarza. - Przyjechałam tutaj na urlop, odpocząć. Znaleźć coś, co jest mi potrzebne bardziej, niż przypuszczałam. Jazda samochodem była koszmarem i do tego złapałam gumę.

- Jestem Sam Buchanan - powiedział z prostotą.

- A ja Kate, Kate Templeton. - Wyciągnęła rękę. Ciepłe męskie palce otoczyły jej dłoń. Choć uścisk nie był tak mocny, jak się spodziewała, poczuła potężną siłę emanującą z jego ciała.

- A więc, Kate, witamy w motelu „Niedźwiedzia gawra”. Może wsiądziemy do jeepa i rozejrzemy się. Pewnie dzisiaj i tak wiele nie zdziałamy, ale chociaż zawiozę cię do chaty.

Kate skinęła głową, ze spokojem powierzając swój los całkiem obcej osobie. Sam uwolnił wreszcie jej dłoń i ruszył do kontuaru. Miała rację, gdy wcześniej porównywała go z resztą obecnych. *Był* inny. Bardziej uprzejmy? Inteligentniejszy? Nie mogła tego uchwycić.

Zajęta własnymi myślami, nie zdawała sobie sprawy, że wciąż gapi się na niego, dopóki Annie nie poruszyła się nieznacznie. Zamrugała powiekami i wreszcie przytomnie spojrzała na młodą dziewczynę. Ta uśmiechała się do niej figlarnie. Chociaż Kate nie wiedziała, czym zasłużyła sobie na taką sympatię, odwzajemniła się szerokim uśmiechem.

- Kate - odezwał się Sam. - Czy poznałaś już wszystkich?

Zaprzeczyła ruchem głowy, ale natychmiast postąpiła krok do przodu, dając tym samym do zrozumienia, że chętnie nadrobi zaległości. Obiecała sobie w duchu, że nie popełni już żadnej gąfy. Ale była zmęczona. Bardzo zmęczona.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, poznałaś już Babcię Lou i Annie. Podczas sezonu prowadzą sklep.

Kate ponownie obdarzyła kobiety uśmiechem.

- W dzień możesz się zwracać do nich z każdą prośbą. Mieszkają w chacie na wzgórzu po przeciwnej stronie drogi. Nocą, w razie nagłej potrzeby, możesz liczyć na mnie. Zajmuję mieszkanie na tyłach sklepu. Po prostu zapukaj w okno.

Kate nie była przygotowana na przyjęcie takiej ilości informacji. Nagle stała się ośpiała.

- A to jest Leonard. Jest głównym mechanikiem i ekspertem od sprzętu sportowego.

Zapanowała cisza. Kate nie wiedziała, co powiedzieć.

- Miło mi cię poznać, Leonardzie. - Cisza przedłużała się. Mężczyzna tylko gapił się na nią. Jego twarz nic nie wyrażała. Wałek tytoniu wyrzusał mu lewy policzek. Z pewnością nie był tak arogancki, na jakiego wyglądał.

- Leonard nie jest mówcą, złotko. - Babcia wyszła zza kontuaru, objęła Kate i poprowadziła do drzwi. - Wyglądasz na wykończoną - zauważyła. Następnie zawołała: - Sam, chodźże wreszcie i zawieź ją do chaty Malone'a.

Kate pozwoliła, by wyprowadzono ją w ciemną noc. Już to przerabiałam - pomyślała. Miałam rację - to koszmarny sen. Co oznaczało określenie „nie jest mówcą”? Czy tak górale nazywają niemowy? Może o to chodziło.

Po drodze pochyliła się ku staruszce i zapytała szeptem:

- Przepraszam, za moją ciekawość. Czy on jest głuchy?

- Kto, złotko?

- Leonard.

- Skądże! Słyszy całkiem dobrze.

- Jest tylko niemową? On nie umie mówić, czy tak? Jak się porozumiewa?

Babcia, zasypana pytaniami, wydawała się zakłopotana.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała, poklepując ją po ramieniu. - Leonard radzi sobie doskonale w inny sposób. Nauczysz się z nim rozmawiać.

Kate szczerze wątpiła w to. Straciła ochotę do dyskusji. Marzyła o ciepłym łóżku.

Podczas jazdy Kate dotkliwie odczuwała nawet najmniejsze wyboje. Niewiele wiedziała o budowie samochodów, ale potrafiła ocenić stan amortyzatorów. Zastanawiała się, czy ten stary jeep będzie w stanie holować jej hondę.

- Jesteśmy - rzekł Sam, przerywając milczenie. - Postąpiłaś rozsądnie, usuwając auto z drogi, w przeciwnym razie mogłoby nie doczekać ranka. Jeśli dasz mi kluczyki, to wyjmę bagaże. Chcemy jeszcze dzisiaj w nocy dotrzeć do chaty.

Kate wyłowiła kluczyki z torebki. Nie wiedziała, jak się odezwać, by go nie urazić.

- Czy miałeś na myśli kradzież? - Pomimo nikłego światła dostrzegła grymas niezadowolenia na twarzy Sama. - Pomyślałam, że ktoś obcy, nie stąd, przejeżdżając, mógłby...

- Przepraszam, to moja wina, nie zrozumiałem cię - powiedział, zauważwszy jej konsternację. - Zapomniałem, że przyjechałaś z miasta.

Westchnęła. Była zbyt zmęczona, by się złościć.

- Posłuchaj - zaczęła - kradzieże to nie tylko problem du-



zych miast. Na wsi samochody również mogą „zniknąć”.

- Z pewnością. - Uśmiechnął się. - Chciałem tylko powiedzieć, że jeżeli miałby zostać ukradziony, to już by go nie było.

- Czyżby?

- Mówię poważnie. - Uniósł dwa palce do góry na znak przysięgi. - Zapewniam cię, że byłaś obserwowana z okien domów, które mijałaś po drodze. Wszyscy już wiedzą, że w górach jest ktoś obcy. Byłaś bezpieczna, bo oni są przyzwyczajeni do przyjezdnych. Wiedzą, że jesteś gościem.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Wiedzą, że jesteś tutaj - rzekł łagodnie. - Może nawet w tej chwili nas obserwują. Przecież to ich dom.

Po plecach Kate przebiegł dreszcz. Dlaczego jej to robi, dlaczego ją straszy? Odwróciła ku niemu twarz, ale Sam właśnie wyskakiwał w chaszczę. Ruszył po bagaż. Nagle uświadomiła sobie wyraźnie swoją samotność.

Wróciła myślami do Hannah. Obiecała, że zadzwoni do przyjaciółki. A jakże - pomyślała złośliwie - zadzwonię do ciebie, Hannah. Poczekaj tylko, aż znajdę się w chacie. Dopiero wtedy usłyszysz ode mnie parę słów.

Otuliła się ciasniej blezerem. Obserwowała Sama. Otworzył bagażnik i wy dostał mały neseser z przyborami do makijażu. Na jego twarzy pojawił się charakterystyczny, lekko drwiący uśmiech. Co go tak rozbawiło? Kuferek nosił znak firmowy Louisa Vuittona i był tak piękny sam w sobie, że nie mógł... Mniejsza o to - pomyślała.

Musiła przyznać, że dźwiganie ciężkich waliz nie sprawiało Samowi żadnego problemu. Na myśl o wspaniałych muskułach, ukrytych pod uniformem, w kąciку jej ust zagościł uśmiech.

W jego siłę nie wątpiła. Już podczas jazdy, kiedy obracał kierownicą i zmieniał biegi, zwróciła uwagę na jego mocne, spracowane dłonie. Nagle przypomniała sobie o paczce, którą dała jej Hannah. Położyła ją na tylnym siedzeniu. Potem dorzuciła jeszcze trochę rzeczy. O nich też przypomniała sobie dopiero teraz.

Sam wyprostował się, zobaczywszy Kate podążającą do swojego samochodu.

- Wracaj, bo zmarzniesz - zawołał. - Zabiorę wszystko.

- W porządku - rzuciła przez ramię - jest jeszcze kilka toreb na tylnym siedzeniu.

- Kilka toreb? - spytał z niedowierzaniem. - Zamierzasz zostać tutaj do wiosny?

Z trudem powstrzymała język za zębami. Mocowała się z paczką Hannah. Pozwól mu pośmiać się trochę - pomyślała z rezygnacją. Kiedy dojedziemy bezpiecznie do chaty, powiem mu, co o nim sądzę. Przypomniawszy sobie jednak o przebitej dętce, mruknęła pod nosem: - Jutro mu powiem.

Wreszcie wszystko zostało zapakowane i mogli ruszyć w dalszą drogę. Minęli oświetlony motel, mignęło im jeszcze kilka innych świateł, a potem spowiła ich ciemność. Kate wstrzymywała oddech, kiedy jeep posuwał się prawie pionowo w górę. Co jakiś czas samochód nieoczekiwanie wydostawał się na płaski odcinek drogi pokrytej żwirem i zarzucało nim tak, jakby miał się stoczyć z powrotem w dół.

- Będziemy na miejscu za parę minut - Sam starał się zająć czymś jej uwagę. Dostrzegł jej ciasno splecione dłonie. - Dobrze się czujesz? - spytał, delikatnie je gładząc. - Rozumiem twój strach. Pierwszy raz jedziesz tą drogą i do tego nocą. Ale wierz mi, to jest bułka z masłem. Kiedy honda zostanie naprawiona, będziesz śmigała tędy jak rajdowiec.

Prowadzić samochód samodzielnie po tej drodze? Nie mieściło się jej to w głowie. Jednak miał rację. Będzie musiała pokonać tę trasę, ale tylko raz. Kiedy będzie opuszczać to miejsce. Rankiem Sam przyprowdzi hondę i wreszcie...

- A więc jesteś koleżanką Jacka Malone'a?

- Właściwie nie, nie jego, jego siostrzenicy, Hannah. Pracuję razem z nią. Znasz ich?

- No pewnie - odrzekł żartobliwym tonem. - Jack spędza tutaj każde lato. Z Hannah jestem w kontakcie telefonicznym. Nawet dzisiaj z nią rozmawiałem, ale nie widziałem jej od... niech policzę, dziesięciu lat. Jak jej się wiedzie?

Kate westchnęła. Czy *wreszcie* dotrą do chaty?

- Prowadzimy centrum opieki dziennej. Ostatnio pracowaliśmy siedem dni w tygodniu. Ten krótki urlop jest jej pomysłem. Nie wiem, czy najlepszym.

Sam roześmiał się cicho.

- Przypuszczam, że miała rację. Każdy z nas zauważył, że *naprawdę* powinnaś wypocząć. - Roześmiał się głośniej.

Kate zacisnęła usta. Komentarz zirytował ją.

- Ciągłe mówisz, że jesteśmy prawie na miejscu?

Usłyszawszy złość w jej głosie, Sam natychmiast spoważniał, ale w jego oczach tliły się jeszcze iskierki śmiechu.

- Tak, proszę pani. Oto droga dojazdowa. Musisz zachować ostrożność w trakcie tyłowania. Po prawej stronie jest urwisko.

Kate wciągnęła haust powietrza, gdy Sam gwałtownie skręcił nad urwiskiem w stronę skarpy. Przejechał jeszcze parę metrów i zatrzymał samochód. Zaciągnął ręczny hamulec, przypominając, że w górach powinna go zawsze używać.

- Zostawię samochód z włączonymi światłami, dopóki nie dostanę się do skrzynki rozdzielczej w chacie. - Chciał wysiąść z jeeпа, ale Kate chwyciła go za ramię.

- Gdzie to jest? - spytała, ukrywając przerażenie w głosie.

- Gdzie jest co?

- Chata!

- Tam w dole, po prawej stronie - wyjaśnił.

Rozejrzała się. Otaczała ich atramentowa ciemność. Jej serce łomotało. Zostanie sama w ciemności. Absolutnie sama.

Zdesperowana uczepiła się kurczowo jego ramienia.

- Sam?

- Słucham.

- Oddam ci wszystkie pieniądze, jeśli odwieszysz mnie do Ohio. Teraz.

## 2

W panującej ciszy tubalny śmiech Buchanana rozległ się niczym grzmot. Mężczyzna zatrzymał się w uchylonych drzwiach samochodu i spojrzął na Kate. Wyglądała na udręczoną. Czyżby udawała? A może jednak...

Rozumiał jej niepokój i zmęczenie po długiej i ciężkiej podróży. Lecz było coś dziwnego w jej zachowaniu, co przykuło jego uwagę. Przypominała wystraszonego królika. Oto, co miasto może zrobić z człowiekiem. Dobrze to znał.

- Zaniosę bagaże do chaty - zaproponował ostrożnie. Miał nadzieję, że po przespanej nocy Kate poczuje się lepiej.

- Chyba nie mam wyboru. - Ciężko westchnęła.

- Powoli wysiadaj. Patrz pod nogi. Po twojej stronie są stopnie. Prowadzą w dół do tarasu na tyłach chaty.

- Taras z tyłu chaty?

- Wiem, że to nietypowe rozwiązanie. Znajduje się on od strony zbocza. Taras od frontu wychodzi na jezioro.

Kate przechyliła głowę na bok. Jej spojrzenie było tępe, nieprzytomne.

- Jezioro w górach, na tej wysokości?

- Tak naprawdę to nie jest naturalne jezioro - powiedział, obserwując ją uważnie. - Z gór spływa rzeka. Przypuszczam, że została spiętrzona specjalnie po to, by w jej górnym biegu powstał ogromny zbiornik wodny.

- To wygląda jak stok.

- Patrz pod nogi przy wysiadaniu, bo to jest stok.

- Ile jest stopni? - Kate zmrużyła oczy w ciemności.

Sam wysiadł i zatrzasnął drzwi. Zastanawiał się, czy nie powinien zaparkować tak, by stopnie były po jego stronie.

- Nigdy nie liczyłem.

- Więcej niż dziesięć? Dwadzieścia?

Sam miał ochotę roześmiać się znówu.

- Mam pomysł. Policzę je, schodząc w dół. Daj mi klucze. Zostawiłem latarkę w motelu, więc zostań tutaj i poczekaj. Zejdiesz, dopiero kiedy włączę światło przed chatą.

Nie czekał na odpowiedź. Chwycił walizkę i zaczął schodzić. Rzeczywiście widoczność była nie najlepsza. Ale w przeciwieństwie do Kate on spędził w tych górach większość życia.

Spojrzał w górę, kiedy dotarł do tarasu. Na szczycie, przy samochodzie stała posłusznie drobna postać. Wyglądała na tak maleńką i bezbronną, że poczuł niepokój. Hannah uprzedziła go telefonicznie o przyjeździe przyjaciółki, ale nie wdawała się w szczegóły na jej temat.

Konająca ze zmęczenia, znerwicowana kobieta, jaką zobaczył w motelu, nawet w małym stopniu nie przypominała gościa, którego sobie wyobrażał. Spodziewał się silnej, surowej osoby - kogoś, kto dość szybko zaaklimatyzuje się w górach.

- Sam? - Łagodny kobiecy głos, zabarwiony strachem, wyrwał go z zamyślenia. - Sam, czy jesteś tam jeszcze?

- Dwadzieścia sześć! - zawołał. - Masz do pokonania dwadzieścia sześć stopni. Czy wszystko w porządku?

- Pospiesz się, Sam!

Hannah zapomniała wspomnieć także o tym, jak szalenie atrakcyjna jest Kate. Nie mogły ująć uwagi łagodne zaokrąglenia jej drobnej figury, zielone, kontrastujące z bladą karnacją oczy. I jasnoblond włosy, o podobnym odcieniu, co jego.

Hannah powiedziała, że poznały się w college'u. To znaczyłoby, że Kate ma około dwudziestu ośmiu lat. Pamiętał, jak sam traktował życie, mając tyle lat. Teraz w wieku trzydziestu trzech lat był o wiele rozważniejszy.

Pchnął ciężkie drewniane drzwi. Skrzynka z bezpiecznikami znajdowała się, na szczęście, tuż za nimi. Włączył wszystko, oprócz termy do grzania wody. Oświetlił zejście.

- Możesz schodzić! - krzyknął przez otwarte drzwi.

Postanowił sprawdzić, co Kate zastanie w chacie. Konstrukcją przypominała ona literę A. Stał w dużej kuchni, wi-

dać z niej było salon. Tuż za kuchnią znajdowała się łazienka i składzik, a dalej schody prowadzące na górę do sypialni na poddaszu i w dół do drugiej, dużej sypialni.

- Nie do wiary! - Zasapana Kate postawiła jedną z najcięższych walizek na podłodze. - Dotarłam!

- Nie powinnaś tego dźwigać - powiedział Sam. - Jesteś wyczerpana, a te schody są wystarczająco trudne do pokonania, nawet bez bagażu.

Kate zbyła jego uwagę machnięciem ręki.

- Zamierzam jak najszybciej rozłokować się. Chodź, pomóżesz mi!

Dziewczyna z miasta - pomyślał. Przywykła do wydawania poleceń i zawsze w biegu. Szybko zapanowała nad sobą.

Wkrótce wszystko zostało przyniesione do chaty. Sam stał w drzwiach i zastanawiał się, o czym jeszcze Kate powinna wiedzieć. Żałował, że nie spytał Hannah, czy odpowiednio ją poinstruowała. Chata była dobrze wyposażona, ale w niczym nie przypominała domu na przedmieściu.

- Masz tu wszystko, co ci będzie potrzebne - powiedział, widząc, jak Kate rozgląda się po mieszkaniu.

Kate spojrzała na niego pytająco, więc wyjaśnił:

- Domy, które mijałaś po drodze, w większości należą do górali. Nie ma w nich bieżącej wody. Przy okazji, na zewnątrz jest stos porąbanego drewna. Czy chcesz, żebym rozpalił ogień?

Kate uniosła lekko brew i zmrużyła oczy, zerknąwszy wcześniej na zegarek.

- Sądzę, że obejdę się bez ognia. Dziękuję ci bardzo.

Zacierała ręce z zimna. To utwierdziło go w przekonaniu, że Hannah poinformowała przyjaciółkę o centralnym ogrzewaniu. W przeciwnym razie odrzucenie propozycji rozpalenia ognia byłoby z jej strony czystą głupotą.

- Czy coś jeszcze mogę dla ciebie...

- Nie, dziękuję. Dam sobie radę.

Skierował kroki ku drzwiom, ale zatrzymał się.

- Aha, zanim włączysz ogrzewacz wody...

- Sam... - zaczęła bardziej stanowczo niż przed chwilą - Hannah dała mi bardzo dokładną instrukcję. - Następnie dodała trochę uprzejmiej: - I tak wiele dla mnie zrobiłeś. Wprost trudno wyrazić mi, jak bardzo to doceniam.

- Aa, zapomniałbym. Potrzebne mi są kluczyki do twojego samochodu. Przyjadę rano. Jesteś pewna, że niczego...

- Sam - powiedziała, wręczając mu kluczyki - nie jestem przecież idiotką!

- Już dobrze, dobrze. - Poddał się. - Powodzenia, Kate. Bardzo tego potrzebujesz, mała dziewczynko.

Zamknęła za nim drzwi. Jeszcze przez chwilę stał na tarasie. Dlaczego w ogóle zawracał sobie nią głowę? Była niczym nieszczęście, które ma się wydarzyć. Była uparta, inteligentna, niezależna i prawdopodobnie zagubiona w nowym środowisku. Ale odnosił wrażenie, że przyznałaby się do tego dopiero, gdyby chata runęła w dół.

Przewidywał, że jeszcze nieraz stanie na tym tarasie, zanim wakacje Kate dobiegną końca. Wymagała stałej opieki i przytępał się na uśmiechu na myśl o tym. Kate Templeton. Coś dziwnego działo się z nim. Wspinał się po schodach i myślał, jakiego głupca z niego zrobiła.

Kate czekała, aż Sam uruchomi samochód. Dopiero wtedy zrobiła obchód chaty. Sprawdziła, czy wszystkie okna są pozamykane, i uważnie zaznajamiała się z nowym miejscem.

Pomyślała, że mieszkanie urządzone jest zdecydowanie w męskim stylu. Lampy wykonano ręcznie z drewna lub z butli po winach. Kuchnia, wystarczająco duża, nie zachwycała kolorystyką. Pomarańczowe dodatki kłóciły się z zieloną awokado mebli. Sypialnia na poddaszu, utrzymana w kolorach czerwonym i czarnym, nie była bardziej gustowna.

Kate musiała jednak przyznać, że mieszkanie było dobrze utrzymane. Choć za to mogła być wdzięczna losowi.

Zerknęła na zegarek. Zdziwiło ją, że dopiero dochodzi dziewiąta. Była skonana, a miała jeszcze tyle do zrobienia. Ale od czego zacząć? Może rozpakować walizki? Nie, po-

winna coś zjeść, a potem zadzwonić do Hannah. Oczywiście! Absolutnie priorytetową sprawą jest gorący prysznic.

Dostała dreszczy. Dawka adrenaliny, którą organizm otrzymał zaraz po przyjeździe, wyczerpała się. Dopiero teraz zauważyła, jak zimno jest w chacie. Daremnie szukała termostatu. Czuła się chora, resztkami sił, jakie jej zostały po tym koszmarnym dniu, panowała nad sobą.

Szybkim krokiem ruszyła do skrzynki z bezpiecznikami. Wszystko było porządnie oznaczone: oświetlenie na piętrze, oświetlenie kuchni, terma do grzania wody, pralka i tak dalej. Nie było jednak śladu naklejki „ogrzewanie”. Była pewna. Sześć razy to sprawdziła. Odwróciła się twarzą do małego kominka. Niestety wiedziała, że nie będzie mogła z niego skorzystać, nawet gdyby chciała - nie miała bowiem bladego pojęcia, *jak* w nim rozpać.

- Chyba umrę - wypowiedziała głośno kwestię wziętą wprost z melodramatu. Usłyszawszy własny głos, poczuła osobliwy komfort i natychmiast dodała: - O, Sam, dlaczego nie nalegałeś na rozpalenie w kominka? Co ja pocznę?

Do ilu stopni może spaść temperatura w nocy? Nieważne. Koce, potrzebowała dużo koców. Zaczęła od przeszukiwania schowków na poddaszu.

Nie znalazwszy koców, wróciła na dół. Pobieżne przeszukiwanie dużego pokoju i kuchni nic nie dało. Sprawdziła więc pomieszczenie gospodarcze. Na półkach nad pralką znalazła wreszcie posegregowane prześcieradła, ręczniki i koce. A gdy odkryła dwa duże piecyki dosunięte do ściany, prawie zawyła z radości.

Postawiła jeden piecyk w sypialni, a drugi w salonie.

- Bez centralnego ogrzewania - zamruczała do siebie, włączając piecyk. - W porządku! Jako tu przetrwam.

Przydźwigała bagaż na górę i rozpakowała część rzeczy. Potem wróciła do kuchni, by umyć ręce. Niestety, okazało się, że z kranu leci tylko zimna woda.

Dobra, pomyśl logicznie - nakazała sobie. Dlaczego, do cholery, miałabyś nie mieć ciepłej wody? Ponownie zajrza-



ła do bezpieczników. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Od razu zauważyła, że terma jest wyłączona.

- No proszę! Oto kawałek prozy życia - powiedziała.

Uspokojona, że za godzinę weźmie kąpiel, zaczęła zagospodarowywać lodówkę. Wypełniała kolejny punkt planu.

Zabrała z poddasza przybory toaletowe i ręcznik i skierowała się do łazienki. Wcześniej do niej nie zaglądała. Przypuszczała, że jest skromna. Otworzyła drzwi i stanęła jak wryta.

Pomieszczenie było wielkości szafy - sam prysznic, bez brodzika. Kate zagryzła wargi. Wściekłość wycisnęła jej łzy z oczu. Liczyła na długą, relaksującą kąpiel. Ułożyła przybory toaletowe obok umywalki i odkręciła kurek prysznica.

Wciąż nie było gorącej wody.

Piętnaście minut później przekonała się, że telewizor odbiera tylko jeden kanał, *jeden* i do tego niewyraźnie. Po godzinie woda nie była nawet ciepła.

Będąc u kresu wytrzymałości, Kate umyła się w zimnej wodzie, nad umywalką. Gdy tylko się wytarła, przypomniała sobie o kuchence, na której mogła zagrzać wodę. Postanowiła z niej skorzystać, by umyć w cieplej wodzie głowę.

Powoli rozczesywała mokre włosy. Powieki jej opadały. Świetny odpoczynek - pomyślała. Wcześniej chciała zadzwonić do Hannah, ale w chacie nie było telefonu. Nie było nawet gniazdko do telefonu.

Nie będzie się wahała ani chwili, opuszczając jutro to miejsce. Wygląda na to, że musiałaby ciężko pracować, żeby tutaj przeżyć. Odłożyła grzebień. Pozostało tylko wysuszyć włosy. Było za zimno, by spać z mokrą głową. Wzięła suszarkę, wsunęła wtyczkę w kontakt i nacisnęła przełącznik.

W tym momencie w chacie zgasło światło.

Z parkingu przy motelu Sam wyruszył jeepem piaszczystą drogą do chaty Kate. Miał dla niej nowe wieści, ale po opuszczeniu samochodu nie od razu zszedł schodami ze wzgórza. Podziwiał znajdujące się w dole jezioro. Promienie słońca odbijały się w szafirowej toni. Powietrze było

rześkie, trochę chłodniejsze niż zwykle o tej porze roku.

Ciekawiło go, jak Kate odnalazła się na nowym miejscu i czy dobrze spała. Poprzedniego wieczora nie była w najlepszej kondycji. Zastanawiał się, jak dzisiaj wygląda.

Zszedł schodami do chaty i zapukał do drzwi. Zdziwiło go, że Kate ich nie otwiera. Musiała przecież słyszeć warkot silnika. Zapukał po raz drugi i trzeci. Bez efektu. Posłużył się więc kluczem zapasowym,

- Kate? - zawołał, przekręcając klucz w zamku. - Kate, jesteś tam? - Przez okienko w drzwiach widział otwarte drzwi do łazienki. Nie brała więc prysznicą.

Poczuł przypływ adrenaliny w żyłach, kiedy pchnął drzwi. Jego wszystkie zmysły były w pogotowiu.

- Kate? - zawołał łagodniej. Cisza. Niechcący dotknął zimnego blatu w kuchni. Domyślił się, co zaszło. Chata była wyziębiona, a powietrze wilgotne i stęchłe.

- Kate! - jego głos odbił się od ścian. Serce mu waliło, kiedy ruszył schodami na poddasze. Miał złe przeczucia, gdy zostawiał ją samą wieczorem. Jeżeli coś jej się stało...

Kate budziła się powoli i niechętnie. Czy ktoś wołał, czy to sen? W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje. Poczuła tępy ból w skroniach i pieczenie powiek. Nie mogła wstać. Zaczęła instynktownie walczyć z prześcierałkami, kocami i ręcznikami owiniętymi wokół ciała. Wydostała rękę, chcąc zerwać przykrycie z twarzy, gdy obca dłoń chwyciła mocno jej ramię. Wrzasnęła.

- Kate, Kate, to ja, Sam! - Prześcierałko zsunęło się. Ukazały się oszalałe z przerażenia oczy. Buchanan uwolnił dziewczynę z materiałów. - Nic ci nie jest?

- Która godzina? - wykrztusiła. Miała zamęt w głowie. W spojrzeniu Sama kryła się troska i obawa, ale w jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

- Dochodzi jedenasta. - Buchanan nie zadawał więcej pytań, za co Kate była mu bardzo wdzięczna. Delikatnie okrył ją na nowo kocem i zaczął rozcierać jej ramiona ciepłymi dłońmi.

- Mam wrażenie, że nie najlepiej spałam - odezwała się

powoli, odzyskawszy jasność myśli. Natychmiast powróciły wszystkie problemy, złość i wreszcie strach.

- Okropnie tu zimno. Co, u diabła, się wydarzyło?

Kate roześmiała się histerycznie.

- Co się wydarzyło? Powiem ci, co się wydarzyło. - Rozdygotana odrzuciła koc i odtrąciła jego ręce. - Udało mi się wyjechać na urlop! Spokojny urlop. Gdybym została w Cincinnati, dostałabym rozstroju nerwowego, na co w pełni zasługuję. Ale nie, pokonuję prawie trzysta mil po to tylko, żeby doświadczyć całkowitego załamania psychicznego!

Sam nawet nie starał się jej uspokajać. Czekał, aż jej złość trochę opadnie. Był pewien, że miała koszmarną noc.

- Co się wydarzyło wczoraj po moim wyjściu? - spytał na pozór obojętnym głosem.

- Czy wiedziałeś, że w tej chacie nie ma centralnego ogrzewania? - Chwiejnym krokiem Kate podeszła do małej szafki i zaczęła wrzucać ubrania do otwartej walizki.

- Myślałem, że Hannah...

- Czy są tu jakieś świece? Latarki? Nie wiedziałam nawet, jak rozpałić w kominku. Piecyki są dobre, dopóki działa elektryczność - mówiła, ciskając ubraniami. - To była tylko jedna nędzna suszarka! Domyślam się, że gorąca kąpiel jest zbyt wygórowanym żądaniem. Ale gorący prysznic?

- Uspokój się. Miałeś problem z prądem i z wodą?

Kate przerwała pakowanie, obróciła się gwałtownie i stanęła na wprost Sama. Patrzyła oszalałym wzrokiem.

- Sprawdziłam. Wszystkie bezpieczniki działały. Woda jednak była zimna. Kiedy włączyłam suszarkę, zgasło światło!

Buchanan ostrożnie dobierał słowa.

- Myślałem, że dostałaś od Hannah pełną instrukcję użytkowania chaty.

- Oczywiście, Hannah zostawiła instrukcję! Cholera, nie w tym rzecz! - Kate była tak wyczerpana, że miała kłopoty z uściśleniem zarzutów. Czyżby nie rozumiał? Cała wyprawa była kompletnym fiaskiem! Jak odpoczywać bez odrobiny

komfortu? A nie było nic komfortowego w odludnej chacie pozbawionej ogrzewania i ciepłej wody. Na czym skończyła? Aha, instrukcja. - Jak mogłam przeczytać instrukcję po ciemku? Jak mogłam znaleźć świece, nie mając światła? Czy ty masz pojęcie, jak ciemno jest tutaj w nocy?

Mężczyzna zacisnął mocno ręce na piersiach, by nie popełnić następnego grzechu - nie roześmiać się, mimo wszystko.

- Myślę, że nie miałaś gorącej wody, bo przepaliła się grzałka w termie. Zawsze musisz upewnić się, czy baniak napełniony jest wodą, zanim go podłączysz do prądu.

- Napełnić baniak wodą? - spytała podniesionym głosem. - Nawet nie wiem, gdzie znajduje się *baniaki* - Wyciągnęła z torebki napisaną przez Hannah instrukcję, o której zapomniała poprzedniego dnia, i szybko przebiegła ją wzrokiem. - Dobra, masz rację. Rzeczywiście jest tu informacja o baniaku. - Rzuciła kartką w Sama i wróciła do pakowania. - Ale czy mogłam przewidzieć, że suszarka zawiedzie? - zawołała. - Punkt dla mnie - dodała z sarkazmem - może powinnam zabrać ze sobą własną latarkę.

- Mogłaś skorzystać z generatora.

- A skąd mogłam o tym wiedzieć? - Sam wskazał instrukcję. - Och - jęknęła, dając się na chwilę pokonać. - A może... może tu jest jakieś szalone zużycie prądu, które zmusza do korzystania z generatorów? Czy ludzie z gór są tak zahukani, że nie potrafią sformułować uzasadnionej skargi na niekompetentny serwis energetyczny? Zresztą mniejsza z tym. Przypuszczam, że błędem jest podejrzewać tych ludzi o zrozumienie prostego procesu cywilizacyjnego...

- Uważaj, co mówisz, Kate.

Znieruchomiała. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Potrafię zrozumieć twoją złość i zdenerwowanie. Ale zanim zaczniesz się wypowiadać o tutejszej ludności, zapamiętaj, że zaliczam się do niej. Czy rozumiałaś?

Zacisnął szczęki i wyprostował się. Nagłe poczuła obawę przed jego siłą. Uświadomiła sobie, że jest sam na sam z ob-

cym mężczyzną. Na odludziu. Do tego obraziła go. Znieważyla jego przyjaciół i rodzinę.

Serce w niej zamarło. Była oddalona od wszystkiego, co bezpieczne, przewidywalne i... cywilizowane. I do tego jej kapryśne zachowanie. Nigdy takiej siebie nie widziała. Po policzkach popłynęły jej łzy. Czuła się słaba i bezsilna.

- Ja... przepraszam - jej głos był ledwie słyszalny, bo pochylała głowę. - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. Nigdy w życiu nie zachowałam się tak koszmarnie.

W pokoju zaległo milczenie. Kate miała spuszczone oczy. Powieki były za ciężkie, by je podnieść. Nie mogła więc zauważyć, że mięśnie na twarzy Sama rozluźniły się, a jego oczy złagodniały. Czuła się bezbronna, w głowie miała zamęt.

Buchanan nie poruszył się. Uważnie obserwował jej metamorfozę. Najwyraźniej cierpiała. Zazwyczaj jego naturalną reakcją było wyciągnięcie ręki, przynoszący ukojenie uścisk ramion. Ale Kate była obca i nie potrafił przewidzieć jej reakcji. Wybrał więc bezpieczniejsze rozwiązanie.

- Kompania Energetyczna nie może zrobić dla nas więcej, niż dotychczas robi. Kilometrami, przez góry, biegną linie energetyczne. Trochę gorsza pogoda, silniejszy wiatr, zwalonne drzewo - gdzieś po drodze - i mamy odcięty prąd. Potem trudno zlokalizować uszkodzenie.

Kate była oszołomiona. Nadal nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. I choć ledwie stała, nie mogła zmusić się do zajęcia miejsca obok niego, na łóżku.

- Nie miałam nawet telefonu, by zadzwonić po pomoc - wymamrotała. Nagle zaczęła się trząść. - Sam? - Jej głos był prawie niesłyszalny. - Czy przyprowadziłeś mój samochód? Chcę wrócić do domu. Teraz.

Buchanan z trudem przełknął ślinę. Nigdy nie zapomniał wyrazu jej oczu.

- Skarbie, przykro mi. Zaholowaliśmy go dzisiaj rano do miasta. Mechanicy naprawili już koło, ale przy okazji odkryli uszkodzenie hamulców. Druga złapana guma być może uratowała ci życie. Ale ponieważ to jest zagraniczny samo-

chód, muszą sprowadzić części. Wygląda na to, że będziesz musiała pozostać tutaj przez...

Po tych słowach Kate zemdląca.

### 3

Kate powoli budziła się. Mrugała powiekami, ale oczy wciąż pozostawały zamknięte. Nie miała pojęcia, gdzie się znajduje. Może, jeżeli zaczeka chwilę, coś się wydarzy.

Rzecz zastanawiająca, nie odczuwała strachu ani paniki. Wiedziała, że leży w ciepłym i wygodnym łóżku. Czuła nęcący aromat dobrej domowej kuchni. Rozpoznawała zapach dyni z gałką muszkatołową i cebuli z szałwią. Wreszcie zmusiło ją do działania burczenie w brzuchu.

Ostrożnie otwierała oczy, wciąż udając sen - w końcu była w obcym miejscu. Znajdowała się w małym pokoju. Cienkie zasłonki wiszące w oknie obok łóżka nie dopuszczały słońca.

Zebrała się na odwagę i odwróciła się powoli, by obejrzeć drugą część pokoju. Wszystko było w dobrym guście, chociaż mebli było niewiele. Jej oczy spoczęły na postaci młodej dziewczyny, siedzącej w bujanym fotelu. Serce zaczęło uderzać szybciej.

- Dzień dobry, panno Templeton - odezwała się dziewczyna. Kate rozpoznała Annie z motelu. - Mam nadzieję, że pani się nie gniewa. Chciałam być tu, gdy pani się obudzi - by czuła się pani pewniej. Sam myślał, że to będzie miłe.

Kate miała zaschnięte gardło. Zbyt wiele pytań cisnęło się jej do głowy, by wybrać pierwsze. Ale Annie najwyraźniej kochała mówić i sama odpowiedziała na większość z nich.

- Jest późne popołudnie. Całkiem długo pani spała. Sam przywiózł panią do nas po tym, jak pani zemdląca. Mówił, że miała pani naprawdę ciężką noc w swojej chacie i potrzebuje pani wypoczynku. Na początku siedział przy pani, ale

potem Babcia powiedziała mu, żeby wracał do pracy i że my będziemy czekały. Zaglądał tu co pół godziny.

Pomału dotarło do Kate, w jak kłopotliwej sytuacji się znalazła. Zastanawiała się, ile osób wie o tym, że zmarnowała ranek przez zwykłą nieudolność. Na dodatek wciąż miała na sobie szlafrok, ponieważ wszystkie ubrania zostały w chacie. Westchnęła głęboko. Silna, dumna Kate po raz kolejny okazała bezradność wobec obcych.

Annie patrzyła na nią wyczekująco. Miły wyraz jej szczerej twarzy powodował, że Kate łatwiej znosiła upokorzenie.

- Dziękuję, że mi to wszystko opowiedziałaś.

Dziewczyna wstała z fotela i przesiadła się w nogi łóżka.

- Czy dobrze się pani czuje? Może ma pani ochotę coś zjeść? Ale może chciałyby się pani najpierw umyć?

Kate ugryzła się w język. Marzyła o prysznicu, ale... o czym to wspominał Sam? W większości górskich chat nie ma bieżącej wody. Nie było sposobu na taktowne zapytanie, czy dom jest z wszelkimi wygodami. Musiała jednak podjąć decyzję.

- Tak Annie, z przyjemnością się umyję.

- Prysznic jest za tymi drzwiami, panno Templeton.

- Wspaniale - powiedziała Kate, z nadzieją, że wyraz ulgi na jej twarzy nie jest zbyt widoczny. - I proszę mów mi Kate, dobrze?

Dziewczyna pokazała zęby w uśmiechu.

Ale było coś, czego Kate pragnęła bardziej niż kąpieli - wyjechać stąd. Z potoku słów Sama zapamiętała jedynie ostatnie. Jej samochód był w warsztacie. Była wciąż unieruchomiona.

Głos Annie wyrwał ją z zamyślenia.

- To torebka od Gucciego, prawda? Widziałam takie na zdjęciu w zurnalu, ale nigdy nie dotykałam.

Kate spojrzała w nogi łóżka i zobaczyła torebkę. Sam pomyślał o tym, żeby ją zabrać. Wywołało to uśmiech na jej twarzy. Nie spodziewała się, że mężczyzna pomyśli o czymś takim - to znaczy mężczyzna z gór.

- Tak - odparła. - Lubisz czytać pisma o modzie?

- Och tak - odrzekła, a jej twarz rozświetlił entuzjazm.

Kate uważniej przyjrzała się Annie. Była średniego wzrostu, drobnej budowy ciała. Rozpuszczone jasnobrązowe włosy kładły się jej na ramionach. Miała ładny owal twarzy i dołeczki w policzkach. Kate wydało się, że dostrzega delikatny makijaż na oczach.

- Ile masz lat, Annie?

- Szesnaście - powiedziała nieśmiało. - Kończę liceum w połowie przyszłego roku. Potem zamierzam przenieść się do miasta. Może do Nowego Jorku.

Szesnaście? Kate naprawdę była zaskoczona. Oceniała ją na dwanaście, wyglądała tak młodo i naiwnie. Uśmiechnęła się. Doskonale rozumiała pragnienie dziewczyny, by wyrwać się z prowincji i zobaczyć świat, ale nie mogła sobie wyobrazić jej przyszłości w takim miejscu jak Nowy Jork.

- A może - Annie sama się poprawiła - może do Knoxville. Sam mówi, że mogą wyjechać, jeżeli najpierw zdam do college'u. Co o tym myślisz, Kate? Byłaś w college'u?

- No tak, byłam - odparła Kate z wahaniem. Chodziła do college'u, ale uczyła się właściwie tylko dlatego, że tego od niej oczekiwano. Jako jedyne dziecko bogatych rodziców umiała tak postępować, by się zbytnio nie napracować. Czas upływał jej głównie na przyjemnościach. Brakowało go na solidną pracę i poważną naukę. W rezultacie wydorosła i dojrzała dopiero wtedy, kiedy zaczęła pracować z Hannah. Ze wstydem przyznawała, że po studiach nie miała pojęcia, kim jest ani kim chce w życiu być. - Ukończyłam go jakieś sześć lat temu. Sam ma rację, college jest ważny, ale równie ważne jest to, żebyś wiedziała, co jest najlepsze dla ciebie.

- Jestem tego samego zdania, Kate - odpowiedziała dziewczyna w zamyśleniu. - Ale nie dowiem się tego, żyjąc tutaj. To takie nudne miejsce.

- Coś ci powiem, Annie. Wezmę prysznic, a potem jeszcze trochę pogadamy, jeżeli masz ochotę.

Annie poweselała. Kate zastanawiała się, czy ma ona w górach koleżankę. Musiała czuć się tutaj samotna.



- Kate, umiesz zaplatać warkocz francuski?

Po tym pytaniu Kate zorientowała się, że skorzystanie z łazienki nie będzie proste. Nieśmiała, mała Annie nagle zmieniła się w naprzykrzającą się gadułę. Ale dzięki niej Kate przez chwilę zapomniała o własnych kłopotach. Wciąż rozśmiana zamknęła drzwi łazienkowe.

- O rety! - wyszeptała na widok koszmarnego odbicia w lustrze. Poprzedniej nocy spała z mokrymi włosami. Gdy wysychały, poprzygniatały się i spletały. Pod oczami miała ciemne kręgi, twarz zbyt bladą i napuchniętą. Aż strach pomyśleć, jakie wrażenie robiła dzisiaj na spotkanych osobach. A Sam? Rano musiała wyglądać jak zwariowana lunatyczka, kiedy wygłaszała tyrady i krzyczała w złości. To zastanawiające, że nie zostawił jej po prostu w chacie. Co o niej sądzi?

Kate przewyciężyła ponure myśli, zdecydowana zacząć wszystko na nowo. Gdy jednak umyła się i wysuszyła, zdała sobie sprawę, że nie wygląda lepiej. Nadal nie miała ubrania, kosmetyków ani suszarki do włosów czy lokówek.

Wyszła z łazienki w zielonym trykotowym szlafroku. Annie zajęta była układaniem ubrań na łóżku.

- Annie, nie masz czasem suszarki lub termolokówek?

- Ależ mam! I jedno, i drugie. Chyba nie masz nic przeciwko temu, że szykuję ubrania dla ciebie. Sam wyładowuje traka przy motelu. Nie mogę go spytać, czy zabrał z chaty twoje rzeczy. Nic takiego nie widzę.

Kate podeszła do łóżka, zafascynowana widokiem dwóch ciepłych spódnic. Obydwie były obszerne, utkane ręcznie ze zgrzebnej wełny, w skomplikowane wzory.

- Podobają ci się? - spytała dziewczyna z nadzieją w głosie.

- Są przepiękne - odpowiedziała Kate, gładząc delikatnie tkaninę. - Sama je wykonałaś?

- Tak. Babcia pomogła mi je utkać. Jej matka nauczyła ją tego, a teraz ona uczy mnie. Jesteś wyższa ode mnie, ale nie tęzsza. Myślę, że będą na ciebie pasowały...

- Z przyjemnością włożę jedną z nich - oznajmiła Kate,

sięgając po spódnicę w tonacji kasztanowo-oliwkowej. - A jakie piękne swetry!

- To również robota Babci. Pokazałam jej na zdjęciach w żurnalach takie za obszerne swetry.

Kate sięgnęła po oliwkowy sweter i przyłożyła go do spódnicy. Całość wyglądała bardzo modnie. Mogła sobie wyobrazić, ile zażądano by w sklepie za podobny strój.

Annie zostawiła ją samą, by mogła się swobodnie przebrać. Nie od razu wróciła, więc Kate usiadła przy okienku i zaczęła rozczesywać włosy. Widok z okna był cudowny. U podnóża góry, po przeciwnej stronie drogi, widać było motel, a za nim wodę. W dali, na parkingu, Sam i Leonard wyładowywali traka. Kate wbiła wzrok w mężczyznę, który okazał się tak ważną osobą podczas jej krótkich wakacji.

Bezwiednie przestała czesać włosy i złożyła dłonie na kolanach. W kącikach ust pojawił się uśmiech. Śledziła wzrokiem ruchy Sama. Na zewnątrz musiało być cieplej, niż myślała. Pracował bez kurtki. Jego złote włosy lśniły w popołudniowym słońcu. Wyglądał jak heros, gdy z łatwością zdejmował ogromne pudła z czarnego traka i ustawiał je pod ścianą motelu. Potem wraz z Leonardem zaczęli wypakowywać pudła. Zawiebrały drewno opałowe. W pewnym momencie przerwał pracę, by rozprostować plecy. Odwrócił się i spojrzął w górę, w kierunku okna, przy którym siedziała Kate. Oślonił dłonią oczy przed słońcem. Wydawało się, że zobaczył ją i uśmiechnął się. Puls Kate przyspieszył. Przycisnąwszy grzebień do piersi, westchnęła nieświadomie, jakby chciała, by o niej pomyślał.

Ale oczywiście to było głupie. Siedziała w pokoju, w półmroku i nie było sposobu, by widział, że go obserwuje.

- Kate? - Annie zapukała i weszła do pokoju. - Pamiętasz o uczesaniu mnie we francuski warkocz? Przyniosłam trochę kosmetyków, może ci się przydadzą.

Kate niechętnie oderwała wzrok od Sama.

- Ładny widok, prawda? - spytała Annie i podeszła do okna. - Uwielbiam przesiadywać tutaj. Zwłaszcza latem. W motelu jest wtedy duży ruch i gwar, a na jeziorze mnóstwo żaglówek.

Jej okno na świat - pomyślała ze smutkiem Kate.

- Och, tam jest Sam. - Dziewczyna pomachała mu dłonią.

Kate spojrzała na swoją nową przyjaciółkę uważniej. Właśnie przypomniało się jej, że zamierzała o coś spytać.

- Annie, czy ty, Sam, Babcia Lou i Leonard jesteście ze sobą spokrewnieni? Wyglądacie na bardzo sobie bliskich.

- O tak, z wyjątkiem Leonarda. Chociaż Babcia nie jest naprawdę naszą babcią. Jest kuzynką naszego dziadka. Wszyscy w górach tak ją nazywają. Jej to odpowiada.

- A więc Sam jest twoim bratem? - Kate drażyła dalej temat, a jednocześnie usiłowała odnaleźć między rodzeństwem podobieństwo. Różnili się figurami, a także karnacją. Mieli jednak ten sam uśmiech - piękne białe zęby i urocze dołeczki.

- A Leonard nie jest twoim krewnym?

- Nie, myślę, że z nikim tu w górach nie jest spokrewniony. Zresztą nie ma go co pytać - jest przecież taki, jaki jest.

Kate zamyśliła się. Jest taki, jaki...

- Czy zawsze był niemy? - Na twarzy Annie malowało się zakłopotanie. Kate zapytała więc inaczej: - Czy czyta znaki, czy rozumie znaki? - Nie była pewna, czy użyła odpowiednich terminów.

- Aa tak, czyta znaki. Dzisiaj rano widział chmarę ptaków, frunącą...

Ich uwagę odwrócił niski, przeciągły głos Babci o południowym akcencie, dobiegający z wnętrza domu.

- Annie, przestań trajkotać i przyprowadź pannę, by coś zjadła. Pewnie przymiera głodem. Pospieszcie się!

Dziewczyna przewróciła oczami i westchnęła.

- Chodź, Kate, Babcia przygotowała dla ciebie obiad. Myślisz, że później zdążymy zrobić fryzury i umalować się? Przed powrotem Sama - dodała, spuściwszy nieśmiało oczy. - Babcia mówi, że ma co robić w twojej chacie, dopóki tu jesteś.

Kate siedziała obok Sama w jeepie. Oddalili się od gór i jechali drogą do małego miasteczka o nazwie Trumble. Sam musiał kupić warzywa i owoce, bo w motelu były tylko pod-

stawowe artykuły spożywcze. Po uczcie, jaką Babcia przygotowała na jej cześć, jedzenie było ostatnią rzeczą, o jakiej mogła myśleć.

Przy stole trwała ożywiona rozmowa. Początkowo nie mogła się zorientować, kto mówi o kim. Nie znane jej nazwiska i wydarzenia dopiero po chwili wiązały się ze sobą. Nie przywykła do takiego gwaru i wesołości przy stole. Dziwiła się, że sprawcami tej wrzawy były tylko trzy osoby: Babcia, Sam i Annie. Kate wyrosła w tradycyjnym domu. Musiała przestrzegać wymogów etykiety i godzić się na sztynną atmosferę.

Po obiedzie wróciła z Annie do sypialni. Tak jak obiecała, pokazała jej, jak zapleść francuski warkocz.

Rozmyślenia Kate zostały nagle przerwane. Jeep trafił na głęboką wyrwę w drodze i tylko pasy utrzymały ją na fotelu. Sam błyskawicznie wyciągnął rękę w kierunku jej klatki piersiowej i dodatkowo ją przytrzymał. Oblała się rumieńcem i poczuła przyjemne mrowienie w wyniku niespodziewanego zbliżenia. Niemal natychmiast ręka mężczyzny cofnęła się i spoczęła na dźwigni zmiany biegów.

- Przepraszam, Kate, wyrwa w drodze. - Były to pierwsze słowa, jakie zabrzmiały w samochodzie, od czasu kiedy ruszyli. - Zapomniałem o tej małej dziurze. - Zamilkł ponownie, a Kate rozmyślała, czy on czuje się tak samo nieswojo jak ona. Przecież znaleźli się sam na sam po raz pierwszy, od czasu gdy... O retę - pomyślała - czy to możliwe, że tego ranka straciła panowanie nad sobą? Czy to możliwe, że przebywała w górach dopiero dwadzieścia cztery godziny?

- Uważaj - odezwał się znów - zbliżamy się do następnej. - Kate... - Z tonu, jakim wypowiedział jej imię, mogła się domyślać, do czego zmierza. - Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że zawiozłem cię dzisiaj rano na dół, do chaty Babci.

- Nie, dobrze zrobiłeś - odpowiedziała szybko. - To znaczy, bardzo mi przykro, że postawiłam cię w tak krępującym położeniu. Ja... mam nadzieję, że wszystko teraz wróci do normy... - Nagle znów stała się spięta.

Buchanan zerkała na nią od czasu do czasu i zauważył gwał-

towną zmianę. Dręczyło go pytanie, co ją przywiodło w góry - jakie poważne problemy? Jaką tabletkę brała wczoraj wieczorem? Miał pewność, że to nie była witamina. Jakakolwiek była jej sytuacja, nie powinien pogarszać jej przez wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Z drugiej strony jednak coś go do Kate przyciągało. Jakby przeznaczenie przywiodło ją tutaj w góry i postawiło na jego ścieżce życia. Coś zmuszało go do udzielenia jej pomocy, niezależnie od tego, czy tego chciała, czy nie. Więc chociaż rozsądek nakazywał nie zbliżać się zanadto, on na przekór instynktowi samozachowawczemu nie pozostawał na uboczu.

Odchrząknął, skręcając w główną drogę u podnóża gór.

- A zatem, jak mówiłaś, pracujesz w centrum opieki dziennej. Jesteś nauczycielką?

Kate nie była zachwycona tematem rozmowy, który poniekąd wiązał się z jej upadkiem.

- I tak, i nie. W college'u uczyłam się zarządzania. Hannah jest nauczycielką. Ale ja także prowadzę program edukacyjny i uczę, gdy uporam się z papierkową robotą.

- Spoczywa na tobie masa obowiązków. Ale czy to aby nie za duża rozpiętość? Mam na myśli zarządzanie i nauczanie. Jak trafiłaś do opieki dziennej?

Kate zawahała się. To była długa historia. Zabawne - pomyślała - że nikt oprócz Hannah nie pytał ją o to. Jej rodzicom wystarczała do szczęścia świadomość, że ich niesforna córka zajmuje się czymkolwiek. A mężczyźni, z którymi umawiała się na randki, bardziej byli zainteresowani jej kolidacjami: ojcem i *jego* kontem bankowym niż nią samą.

- Hannah uczyła przez parę lat w prywatnej szkole, ale nie dawało jej to zadowolenia. A ja hm... ja również nie odczuwałam satysfakcji z tego, co robiłam - znowu zawahała się. Jej wywód brzmiał idiotycznie, niczym jeden wielki frazes, nawet dla niej samej. - Chciałyśmy robić coś znaczącego. Coś ludziom dawać.

- Dlatego opiekujesz się cudzymi dziećmi? - spytał Sam.

Kate nagle zajęła stanowisko obronne, choć jego słowa, niefrasobliwy ton, jakim zostały wypowiedziane, dręczyły ją nadal.

- To są dzieci, które desperacko potrzebują poczucia bezpieczeństwa, troski, zmiany środowiska. One nie mają nic. Powtarzam nic. Mają szczęście - jeśli mają rodziców. W większości przypadków *jednego* z rodziców, który ich kocha, ale musi tyrać na chleb. Jeśli nikt im nie pomoże, staną się kolejnym straconym pokoleniem. - Wzrok Kate odzwierciedlał głęboko ukryte emocje. Swojej pracy była bez reszty oddana. Razem z Hannah przedłużyły nawet czas otwarcia centrum, by móc przyjąć dzieci rodziców pracujących na drugą zmianę. Było tak wiele do zrobienia i tak mało personelu.

Sam wrzucił czwarty bieg, niezadowolony, że nie zdołał uniknąć przygnębiającego tematu. Wziął głęboki oddech, zdecydowany spróbować jeszcze raz.

- Myślę, że twoja działalność zasługuje na uznanie. Potrafię zrozumieć twoją chęć niesienia pomocy. Zauważyłam te same zjawiska w górach - przytłaczające ubóstwo, ciemnota, ten sam powtarzający się cykl pokoleniowy. Frustracja.

Zatrzymał samochód na parkingu obok małego przydrożnego sklepu, przed którym stały dwa zbiorniki z gazem. W zasięgu wzroku nie było żadnych innych budynków. Kate milczała, chociaż jego ostateczne zdanie wciąż powracało jej w myślach. Mocny sen i obfity posiłek sprawiły, że czuła się zrelaksowana, ale umysł pracował wciąż na najwyższych obrotach. Ponownie odniosła wrażenie, że Sam jest zupełnie inny niż Babcia Lou, Annie i Leonard. Tym razem uderzyły ją różnice w wystawianiu się i formułowaniu myśli. Chociaż z trudem wyobrażała go sobie w garniturze z kamizelką, przypuszczała, że zajmował się kiedyś czymś interesującym. Co skłoniło go do pozostania na stałe w górach?

Wysiadła z jeepa. Idąc w kierunku wejścia do sklepu, dyskretnie rozglądała się. Gdzieś tam leżały kupki śmieci i kawałki blach. Stały również stare sprzęty domowe.

Na twarzy Sama pojawił się wymuszony uśmiech.

- Wszystko może się nam przydać i dobrze, by było pod ręką - powiedział, naśladowując akcent tutejszej ludności.

Otworzył drzwi sklepu i pozwolił Kate wejść pierwszej.

Uderzyło ją rozgrzane powietrze. W, rogu sklepu w półmroku siedzieli trzej mężczyźni. Zupełnie jak scena z filmu - pomyślała. Dwaj zajęci byli struganiem, a trzeci jednoręki bujał się i żuł wałek tytoniu, o czym świadczył wybrzuszony policzek. Za ladą stała szczupła kobieta o czarnych włosach przyprószonych siwizną. Mogła z powodzeniem liczyć zarówno czterdzieści, jak i siedemdziesiąt lat. Kobieta roześmiała się szeroko na widok Buchanana, odstawiając błyszczący garnitur sztucznych zębów. Kate wzдрыgnęła się.

- Sam! - wykrzyknęła kobieta tubalnym głosem. - Dawno cię nie było w tych stronach. Jeździłeś na zakupy do miasta?

- Jak leci, Abby. Wiesz, że nie uda ci się sprzedać tutaj tego plastikowego żarcia z reklam TV - powiedział z iskierkami rozbawienia w oczach. - Abby, to jest Kate, przyjechała w odwiedziny. Traktuj ją wyjątkowo miło. Rozumiesz?

Chrapliwy głos dobiegający z głębi sklepu ubiegł ripostę sprzedawczyni.

- Nie musiałyby zamawiać tego żarcia z reklam, gdybyś ty znalazł sobie kobietę, chłopcze! - Sklep wypełnił się astmatycznym, przerywanym śmiechem.

- Taak, potrzebna ci taka, co umie gotować - dodał inny, głos. - Teraz dziewczyny niewiele się tym interesują. - Wszystkie robią karierę - rzucił trzeci mężczyzna.

- Nie słuchaj tych facetów, Sam - powiedziała Abby, machnąwszy dłonią z lekceważeniem. - Miło mi cię poznać, Kate. Słyszałam, że w chacie Malone'a brakuje kilku drobiazgów. Rzuć okiem na półki i weź, co ci potrzeba.

Kate była zaskoczona swoim zachowaniem. Zaczekała, aż Sam skinie przyzwalająco głową, i dopiero wtedy wzięła koszyk. Nie była sobą. Przyzwyczajona do niezależności, poruszała się po mieście, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Teraz uświadomiła sobie, że każdy, nawet ludzie, którzy nigdy jej nie spotkali, wiedzą o wszystkich jej poczynaniach. Czuła się coraz bardziej niezręcznie.

Minęła jedną alejkę między sklepowymi regałami i skręcała w drugą, gdy nagle zapało jej dech. Prawie wpadła na

młodą kobietę z dwójką dzieci. Zachowywali się tak cicho, że Kate nawet nie podejrzewała ich obecności w sklepie. Gdy speszona przeproszała za niefortunne zderzenie, zauważyła pobrudzoną buzię malucha i znużoną twarz kobiety.

Z osłupienia wyrwał ją głos Buchanana, dobiegający od strony drzwi.

- ...szkoda marnować takiego pięknego dnia, chłopaki, wyjdźcie na dwór.

- Do diabła, Sam. Winston czuje w kościach zmianę pogody. Pogorszy się. Listopad będzie paskudny.

- Nie wiecie, co mówicie. Założę się, że ten listopad będzie wyjątkowo słoneczny - odparował Buchanan.

Kobieta z dwójką dzieci wyłoniła się zza regałów.

- Cześć, Lou Anne. Tak się schowałaś, że cię nie zauważyłem. To dzieciątko jest już całkiem spore.

Kate wrzuciła do koszyka kilka drobiazgów i zmierzała już w kierunku Sama. Zbliżała się powoli, dzięki czemu mogła go obserwować. Nie wiedziała dlaczego, od momentu gdy zobaczyła go pracującego przed motelem, nie mogła przestać o nim myśleć. Za każdym razem wydawał się jej coraz potężniejszy. Kiedy stał przy ladzie, sięgał głową nieomal do sufitu. Nie mogła oderwać wzroku od jego złotych włosów i prostodusznego uśmiechu. Obcisłe dżinsy podkreślały jego wspaniałą sylwetkę. Odczuwała przyjemność, patrząc na niego, i zastanawiała się, jak czułaby się w jego ramionach...

Zapłaciła za sprawunki, uśmiechnęła się do wszystkich i skinęła głową na pożegnanie, po czym podążyła za Samem, który zabrał zakupy. To, że „podążyła” za nim, przynębiło ją jeszcze bardziej. Nie dość, że w sklepie przyjętam postawę pokornej kobiety - pomyślała niezadowolona - to zaczynam zachowywać się jak wszystkie kobiety tutaj w górach! Było to zastanawiające.

- Czy gotowa jesteś spędzić pierwszą „oficjalną” noc w górach? - spytał Sam, kiedy wyjeżdżali z parkingu. Kate miała zakłopotaną minę, więc wyjaśnił: - Zakładam, że ostatnia noc się nie liczy. Przecież nie rozpakowałaś jeszcze walizek.



Nazwijmy ją „nocą próbną”. Rozumiesz - nocą rozwiązywania wszystkich problemów.

Dobry nastrój Kate zaczął ją opuszczać. Wreszcie zniknęła na dobre, gdy uświadomiła sobie, że Sam odwozi ją z powrotem do tej cholernej chaty na górze.

- Kiedy mój samochód będzie zreperowany? - spytała, koncentrując się raczej na powrocie niż na pozostaniu.

Buchanan zerknął na nią i zmarszczył brwi. Zastanawiał się, co skłoniło ją do zadania tego pytania.

- Najwcześniej w poniedziałek. Jutro wszystko jest zamknięte. W niedzielę nikt nie pracuje.

- Czy motel również nie będzie czynny? - Kate usłyszała przerażenie w swoim głosie. Przez dwa dni nie będzie miała samochodu. A jak coś się stanie?

- W zasadzie będzie zamknięty. Ale ja jestem tam przez cały czas i moje drzwi będą otwarte. - Zauważywszy, jak pobladła, Sam rozpaczliwie poszukiwał innego tematu rozmowy. - Zupełnie zapomniałem powiedzieć, że świetnie ci w tym uczesania Annie także. Dzięki, Kate, że byłaś dla niej taka miła.

- Nie ma o czym mówić, to dla mnie przyjemność - powiedziała, uśmiechając się do siebie. Gdy przebywała z Annie, czuła się tak, jakby miała młodszą siostrę. Zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie była jedynaczką. Obcowanie z Annie było zabawą, ale gdy dziewczyna przyniosła wszystkie swoje kosmetyki, musiała stanowczo za nie podziękować. Annie gustowała wyłącznie w najjaskrawszych kolorach. Dlatego też Kate po raz pierwszy od lat wystąpiła *au naturel*. Co dziwne, zupełnie zapomniała o tym, że bez makijażu miała czuć się jak naga. Nie myślała o tym, póki Sam nie rzucił uwagi na temat jej wyglądu.

- Wiesz - powiedziała - zdziwiło mnie, że jesteście wszyscy spokrewnieni. A więc motel „Niedźwiedzia gawra” jest rodzinnym interesem?

- Tak jak większość firm w okolicy. Tutaj rodziny żyją z pokolenia na pokolenie na tej samej ziemi - powiedział z dumą.

No właśnie - pomyślała - i do czego to je doprowadziło.

Jechali okolicą, której Kate nie rozpoznawała. W oddali na zboczach zauważyła duży niebieski autobus. Był pozbawiony kół i sądząc po wiszącym praniu, był czymś domem.

- A może porozmawiamy o *twojej* rodzinie? - spytała trochę nieobecna, wciąż zafascynowana widokiem „przenośnego domu”. - Od dawna tu mieszkasz?

- Buchananowie dawno temu przybyli do Bear Loop. Jeden z moich znakomych przodków nadał nazwę temu miejscu - nawet wcześniej, zanim zaczął wykupywać tę ziemię.

- A dlaczego nie mieszkacie ciągle w tej samej chacie?

- Tak było za mojej młodości, ale miałem za daleko do motelu. Interes tak mnie pochłoniął, że w końcu przeniosłem się tutaj. Całkiem wygodnie się tu żyje, pod warunkiem, że jesteś w zasięgu choćby jednego telefonu w górach.

W zapadającym zmierzchu okrążali górę, zostawiając światła motelu za sobą. Rozmowa przypomniała Kate o telefonie do Hannah. Zaczęła uważniej obserwować okolicę. Ponieważ nie będzie miała samochodu następnego dnia, będzie musiała przespacerować się do motelu, by zadzwonić.

- Jak daleko jest z mojej chaty do motelu?

- Około mili. Dlaczego pytasz?

- Potrzeba mi więcej ruchu. Czy łatwo tu zabłądzić?

- Nie, po prostu trzymaj się zawsze głównej drogi. Wydaje się, że jest tutaj mnóstwo skrzyżowań, ale poprzeczne drogi są zawsze węższe.

Kate potakiwała. Gromadziła informacje, by wykorzystać je następnego ranka podczas marszu. Najwyższy czas, by zaczęła odzyskiwać zaufanie do samej siebie. Postanowiła zacząć od pokonania gór.

Buchanan zatrzymał samochód na drodze, u szczytu schodów prowadzących do chaty. Kate ujrzała światło przed domem. Zdziwiona spojrzała na Sama.

- Jest prąd? - W jednej chwili zdała sobie sprawę, jak bezmyślne pytanie zadała. Sam nie był przecież typem mężczyzny, który by ją tu przywiózł, nie naprawiwszy uprzednio szkód.

- To oczywiste, i nie tylko prąd - rzekł, wysiadając.

Kate odetchnęła z ulgą. Najwidoczniej zamierzał doprowadzić ją bezpiecznie do chaty. Ostatnie słowa zaintrygowały ją i spojrzała na niego pytająco. Zareagował powściągliwie.

- To niespodzianka.

W milczeniu schodzili ze wzgórza po schodach. Nie było bardzo ciemno, dlatego zdziwił ją delikatny, lecz pewny uchwyt jego dłoni na jej łokciu. Jego bliskość i wcześniejsze myśli rozgrzały ją bardziej niż gruby, przewiązany paskiem sweter. Skupiona na dotyku męskiej dłoni, pominęła jeden ze stopni. Zachwiała się i mimo że nie groził jej upadek, poczuła natychmiast mocniejszy uścisk. Serce jej załomotało, ale nie na skutek niefortunnego stąpienia.

Gdy znaleźli się na dole, Sam otworzył drzwi i wpuścił ją do środka. Kate zatrzymała się w kuchni, zdumiona tym, co zobaczyła. Włączone lampy dawały przyjemne, przyćmione światło. Cicha muzyka dochodziła z radia, które usiłowała włączyć poprzedniej nocy. W powietrzu unosił się delikatny aromat pieczonych jabłek i cynamonu. Z salonu dobiegało trzaskanie szczap płonących w kominku.

Sam uśmiechał się, a kiedy zobaczył jej zdziwienie, dotęczył w jego policzkach zdecydowanie się pogłębiły. Splótł ręce na piersiach i był wyraźnie dumny z siebie.

- Ale jak to zrobi...

- Mówiłem, że zaczniesz odpoczywać, Kate. Grzałki w termie zostały wymienione. - Podszedł do zlewu i przekręcił kurek z ciepłą wodą. - Leonard rozpałił w kominku. Bezpieczniki zostały naprawione, ale radzę unikać włączania czegokolwiek dodatkowego. Po prostu zostaw w gniaздkach tylko te wtyczki, które już się w nich znajdują. Przy drzwiach leży porąbane drewno, ale nie przejmuj się, jeśli ogień w kominku wygaśnie. Elektryczne dmuchawy z powodzeniem ogrzeją wszystkie pomieszczenia.

- Sam, ja... nie wiem, jak ci dziękować.

Przybliżył się do niej i delikatnie dotknął jej podbródka.

- Kate, nie dopuszczę, by ktokolwiek czuł się źle w gó-

rach. - Mruęgnął porozumiewawczo. - Rozgość się, a ja przyniosę zakupy z samochodu.

Kate powędrowała do dużego pokoju. W przyćmionym świetle pomarańczowobrazowe obicia nie wyglądały tak źle. Było jej ciepło, była syta i wyspana. Będzie jej wygodnie, dopóki nie naprawią samochodu. A wtedy...

Podeszła do ściany okien, które wychodziły na jezioro. Otworzyła rozsuwane drzwi. Nie miała okazji do tej pory podziwiać widoku z tej strony chaty. Wyszła na drewniany taras, który jakby wystawał ze stromego zbocza góry. Zatrzymała się przy barierce i spojrzała lekko wystraszona w dół. Miała wrażenie, że znalazła się w domku na drzewie. Słońce chowało się za czarną ścianą lasu po drugiej stronie jeziora. - Jak tu pięknie - powiedziała z westchnieniem.

Stała tak sam na sam ze swoimi myślami, kiedy usłyszała odgłos rozsuwanych drzwi.

- Wszystko już przyniosłem - oznajmił Sam. - Piękny widok, prawda? Nigdy nie mogę się na niego napatrzeć. - Stała obok niej.

- O tak. - Wciąż była zapatrzona na dal, ale jej puls przyspieszył, co świadczyło o tym, że bardziej świadoma była bliskości mężczyzny niż pięknego widoku.

- Co prawda jadłaś już obiad, ale pomyśleliśmy, że może miałabyś ochotę na mały deser. Babcia przysłała wcześniej placek z jabłkami. Stoi na lodówce.

Kate wreszcie odwróciła do niego twarz i dopiero teraz zauważyła w jego dłoniach dwie szklanki.

- Nie wiem, czy jesteś amatorką mleka, ale pysznie smakuje zwłaszcza z plackiem z jabłkami.

Kate nie była w stanie wyrzec słowa. Nie zasłużyła na tyle dobroci. Była obcą osobą dla tych ludzi, a mimo to wzięli ją do swojego domu, pod swoje skrzydła.

Buchanan nie spuszczał z niej wzroku, czekając cierpliwie na odpowiedź. Bijące od niego ciepło niemal brało ją w opiekuńcze objęcia. Wiedziała, że dopóki będzie przy niej ten mężczyzna, dopóty w górach będzie bezpieczna. Odczuwała

jednocześnie radość i trwogę. Miotały nią sprzeczne uczucia.

- No cóż - powiedział wreszcie, opuszczając szklankę - chyba jeszcze niezbyt dobrze się poznaliśmy. Pewnie wolisz zostać teraz sama.

Już zamierzał odejść, gdy położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie, naprawdę nie. - Uwolniła wstrzymywany oddech. - Mam ogromną ochotę na mleko. - Wzięła szklankę i pijąc powoli mleko, patrzyła prosto w oczy Sama. W półmroku niewyraźnie widziała jego twarz. Oparła się o niego, a kiedy zdała sobie z tego sprawę, odwróciła się znowu do jeziora. Kątem oka obserwowała jego mocną szczękę, pełne, zmysłowe usta...

Odwróciła się tak gwałtownie, że Sam poczuł zakłopotanie. Przez krótki moment myślał, że Kate czuje to samo, co on. Postawił szklankę na barierce i zastanawiał się, czy chce, by odszedł. Teraz była tak niedostępna, chociaż przed chwilą zachowywała się swobodnie. Jej kobiecość uderzyła go jak grom z jasnego nieba. W promieniach zachodzącego słońca widział jej kremową skórę i jasnozielone oczy. Jego dłoń bezwiednie zaczęła gładzić jej aksamitny policzek.

Kate powoli odwróciła się do niego. Dlaczego nie odczuwała strachu? Czy tego pragnęła przez cały czas? Nie byli przytuleni. Zastanawiała się, dlaczego mimo to wyczuwa niewidzialny związek. Buchanan zrobił krok do przodu, objął ją w pół i przyciągnął do siebie, na tyle blisko, by mogła przewidzieć, co się stanie. Rozchyliła usta, jakby chciała westchnąć, i wtedy jego wargi dotknęły jej ust. To było musnięcie. Tak delikatne i tak wiele obiecujące, że poczuła niewymowną samotność, kiedy się odsunął.

- Jesteś bezpieczna, Kate - wyszeptał. - Zapewniam cię.

Patrzyła za nim, jak przechodzi przez pokój i zamyka za sobą drzwi. A więc samochód będzie gotowy za dwa dni. Potem będzie musiała podjąć decyzję. Myślała, że podjęła ją, w chwili gdy przyjechała w góry.

- Och, Sam - powiedziała, a jej słowa unosił wiatr. - Masz rację. Naprawdę niezbyt dobrze się poznaliśmy.

## 4

Nazajutrz Kate obudziła się zupełnie zrelaksowana. W domu zwykle zrywała się z łóżka bardzo wcześnie. Gdy więc spojrzała na budzik, zdumiała się. Właśnie minęła dziewiąta.

Przez okno w dachu wpadały promienie słońca. To zabawne - pomyślała - mogłabym przysiąc, że w nocy padał deszcz. Wzięła głęboki oddech, odrzuciła na bok pled i wyskoczyła z łóżka. Skoro jej samochód będzie zreperowany dopiero za dwa dni, może trochę połązić po górach.

Owinęła się szlafrokiem i zeszła na dół. Wzięła szybki prysznic. Nie chciało jej się przygotowywać śniadania na ciepło, zadowolili się więc grzankami i bananem. Wróciła na poddasze, by się ubrać. Pożyczony od Annie sweter i spodnica zwiisały z oparcia krzesła. Przyszło jej na myśl, że gdy będzie je zwracała, weźmie ze sobą swoje kosmetyki i pokaże Annie, zgodnie z obietnicą, jak wykonać makijaż.

Podeszła do małej komody, wyjęła modne dżinsy i golf. Pokręciła nosem na widok czarnych czółenek i wybrała ciężkie skórzane wibrany, pożyczone od Annie. Były nieco za duże, ale po włożeniu dodatkowej pary skarpet pasowały idealnie.

Schodząc na dół, spojrzała na drzwi wychodzące na taras. Zapragnęła przekonać się, jaki jest z niego widok w świetle dziennym. Powinna niezwłocznie wyruszyć w góry, ale zimne, jesienne piękno przyciągało. Znowu stała przy barierce. Patrzyła przez nagie gałęzie drzew na rozległe szafirowe jezioro.

Stała z zamkniętymi oczami i trzymała się barierki, gdy niespodziewanie jej ciało przeszył dreszcz. Nagle pojawiło się wspomnienie pocałunku. Czuła obecność Sama, jednocześnie będąc świadoma odległości, jaka ich dzieli. Może

przyciągnie go myślami ku sobie, tak blisko, że będzie mogła go dotknąć. Tak blisko, że będzie mogła...

Uniosła powieki. Własna wyobraźnia przeraziła ją.

- To się dzieje - wyszeptła. - Mam obsesję na punkcie tego mężczyzny. Pozbyłam się obsesji na punkcie pracy, bo wyjechałam - zyskałam w zamian nową.

Potrząsnęła głową i wzięła kilka głębokich oddechów. Nie mogła pozwolić sobie na fantazjowanie na temat pocałunku. Potrzebuje więcej ruchu, powinna się zmęczyć.

Gdy przechodziła przez pokój, zauważyła na krześle paczkę, którą podarowała jej Hannah. Wczoraj nie zawracała sobie nią głowy, ale teraz pomyślała, że przed rozmową telefoniczną z przyjaciółką powinna sprawdzić, co w niej jest. Była przekonana, że zawartość paczki została przez Hannah starannie obmyślona.

Wydostała wspaniałą butlę wina, ciastka oblewane czekoladą, orzeszki M&M i książkę o tajemniczej intrydze. Hannah przesyłała ponadto frywolną jasnozieloną bieliznę. Załączyła również stary numer magazynu „Playgirl”. Kate zdecydowała użyć go jako podpałki.

W ostatniej chwili powstrzymała się i nie rzuciła go obok kominka. Właściwie nigdy przedtem nie czytała takiej prasy. Ale czemu by nie? Jeden rzut oka niczego nie zmieni, najwyżej dostarczy odrobiny uśmiechu.

Kiedy po godzinie odłożyła magazyn na bok, jej wzrok bezwiednie powędrował ku zalanemu słońcem tarasowi. W myślach pojawił się obraz potężnego, przystojnego mężczyzny. Jego szeroki uśmiech, był tak ciepły jak słońce, które tańczyło po jego kręconych jasnych włosach. Kate zamrugała i jeszcze raz potrząsnęła głową. Co się z nią działo? Spojrzała na zegar nad kominkiem. Minęło południe.

Doszła do wniosku, że nie pozbedzie się wizji, póki nie opuści chaty, w której Sam jest wciąż obecny. Musi znaleźć się na neutralnym gruncie. Zamknęła za sobą drzwi chaty i ruszyła na wędrowkę po górach... Prosto do motelu.

Sam szedł przez parking motelu w kierunku traka, obok którego stał Leonard. Wiedział, że po tak obfitym drugim śniadaniu, jakie zaserwowała Babcia, nie mógł sobie pozwolić na odpoczynek. Stawy zastałyby się po dłuższym bezruchu. Tego ranka, gdy tylko wrócił z kościoła, zabrał się do rąbania drewna. Chciał w ten sposób uwolnić się od wspomnień, które osaczały go.

Obraz Kate, krótkiej chwili spędzonej z nią na tarasie poprzedniego wieczora, pocałunek, nagły przypływ pożądania - to wszystko nie dawało mu spokoju. Noc miał kiepską. Wyobrażenie jej uśmiechu, jasnozielonych oczu, nawet zapachu skóry, uporczywie powracało. Ale dlaczego *ona* - dziewczyna z miasta? Dlaczego Kate Templeton?

O Boże - myślał - historia się powtarza. Zaniepokojony przystanął. Pytanie, *która* część historii powtórzy się? Wydarzenia ostatnich lat i całkiem dawne odżyły mu w pamięci. Zamknął oczy, starając się odpędzić natrętne wizje.

- Czy wszystko załadowaliśmy? - spytał. Leonard umieszczał właśnie ostatnią wiązkę drewna na budzie traka.

- Robota skończona... prawie. Jeszcze panie coś mają.

- Przyniosłyśmy ostatnie paczki - oznajmiła Babcia. - To od Armii. Przez całe lato dziergała skarpetki, rękawiczki.

- Przydadzą się - powiedział Sam. - Właśnie wczoraj Winston mówił, że pogoda wkrótce się załamie.

- Wierutne brednie. - Babcia machnęła ręką. - Winston nudzi się, kiedy zbyt długo nic się nie zmienia.

- Hej! - Annie krzyknęła ucieszona. - Nadchodzi Kate.

Oczy wszystkich skupiły się na kobiecej sylwetce rysującej się daleko, w górze drogi.

- Całkiem miłutka - powiedziała Babcia, obrzucając Sama wzrokiem. - Musi mieć dobre serce. Prawda, Sam?

- Tak, ma dobre serce - potwierdził, ale jego uwagę przykuwała jej doskonała figura. Biodra, które kołysały się miękko, kiedy schodziła z góry. Szkoda, że nie jest cieplej - pomyślał. Mógł tylko wyobrażać sobie, jak wyglądałaby w szortach albo jeszcze lepiej w kostiumie kąpielowym.



- No, chłopcze - powiedziała Babcia ze śmiechem - cholernie dobrze się złożyło, że nie spotkałeś nikogo takiego w Atlancie. Pewnie nie zobaczylibyśmy cię już nigdy więcej.

- Ale fajnie - powiedziała Annie, machając Kate na przywitanie. - Może dzisiaj nauczy mnie...

- Hola, panienko! - Babcia złapała ją za rękę. - Chyba czeka cię robota w domu. Zbliża się Święto Dziękczynienia. - Obróciła się do mężczyzn. - Wygląda na to, że trzeba przygotować dodatkowe miejsce przy stole. Jedna osoba zmieści się, chyba żeby przywlokła całą rodzinę.

- Ale przyjeżdża Louise i kuzyni - protestowała Annie. - Nie będę mogła pobyć sama z Kate.

Babcia uciszyła ją stanowczo.

- Leonardzie, może zawiózłbyś to wszystko, a Sam zostałby i czynił honory domu? - Po tych słowach kobiety udały się do swoich zajęć. Annie odwracała się co chwilę.

- Nie pozostawiła nam wyboru. Czyż nie? - zamruczał Sam pod nosem. Leonard parsknął śmiechem, zmieniając na chwilę wyraz swej ponurej twarzy. - Nie masz nic przeciwko temu, żebym pojechał następnym kursem?

Siwy mężczyzna rzucił okiem na zbliżającą się Kate.

- To twoja sprawa - powiedział. Chropowaty głos starego przyjaciela zaskoczył Sama. Leonard rzadko się odzywał i wyłącznie do osób, którym bezgranicznie ufał. - Tylko uważaj, co robisz, chłopcze.

Kate załowała, że Babcia oddała się i wlecze za sobą Annie. Miała nadzieję, że zostaną i pomogą jej przetrwać pierwsze kłopotliwe minuty w towarzystwie Sama.

Nie zmartwiła się natomiast tym, że Leonard odjeżdża trakiem. Nie zdobył się na najmniejszy wysiłek okazania jej przyjaźni. W chwili poznania nie wykonał żadnego gestu - wpatrywał się w nią - jakby już ją osądził. Niewątpliwie był osobą zagadkową. Chciałaby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Mogła spytać Sama, ale obawiała się posądzenia o wścibstwo, a poza tym już dość popełniła gaf. Oto, do cze-

go prowadziło przebywanie w obcym środowisku, wśród ludzi o odmiennej kulturze. Mimo że kontrolowała swe wypowiedzi, często mówiła coś nie tak.

Sam czekał na nią. Nie unikał spotkania, którego ona autentycznie się bała. Stał pewnie, z rękami wspartymi na biodrach. Świadomość jego bliskości sprawiła, że kolana się pod nią ugięły. Nagle zdała sobie sprawę, że odwzajemnia jego uśmiech, zrazu nieśmiało, potem znacznie pewniej. Kompletnie rozbroił ją widok dołeczków, które pojawiły się na jego surowej twarzy. Przez moment zastanawiała się, jak długo wspomnienie o nim będzie ją prześladowało, gdy na dobre opuści góry. Może przez kilka dni.

- Co sprowadza królową na dół? - zawołał z przesadną naturalnością. - Z pewnością nie moja skromna osoba.

- Z pewnością nie - odpowiedziała w odwecie. - To zasługa pięknego dnia. - Jej humor zdecydowanie się poprawił. W końcu, jeżeli on nie wraca do pocałunku z ubiegłej nocy, ona również nie będzie. - Poza tym załóż się, że nie masz bladego pojęcia, że potrzebuję skorzystać z telefonu. Obiecałam Hannah, że jak tylko dotrę na miejsce, odezwę się. Nie dotrzymałam słowa, bo w chacie brak nawet gniazdko. Czy mogę skorzystać z automatu w motelu?

Buchanan przesuwał ziemię czubkiem zdartego buta.

- Prawdę mówiąc, dzwoniła wczoraj i zapomniałem ci o tym powiedzieć. Chciała się tylko dowiedzieć, czy u ciebie wszystko w porządku.

Kate poczuła rumieniec zakłopotania na twarzy. Czy naprawdę u niej wszystko w porządku?

- I co odparłeś? - spytała, nie patrząc mu w oczy.

- Powiedziałem, że z przyjemnością spytam ciebie o to, jak tylko odzyskasz świadomość. - Po tym stwierdzeniu zaśmiał się serdecznie, a ona mu zawtórowała. - Chodźmy - rzucił, otaczając ją ramieniem. - Chodźmy zadzwonić do Hannah.

Weszli do motelu. Kate poczuła ulgę, kiedy zobaczyła pusty sklep. Natychmiast przypomniała sobie, że *jest* niedziela. Sam postawił telefon na kontuarze, a następnie

dyskretnie zniknął za drzwiami pokoju na tyłach sklepu.

Kate podniosła słuchawkę. Zawahała się przed wykręceniem numeru. Czy naprawdę dał Hannah taką odpowiedź? No cóż, wkrótce się przekona.

Na szczęście przyjaciółka była w domu.

- To ty Kate? Gdzie się podziewałaś?

Kate szybko przedstawiła mocno okrojoną wersję wydarzeń. Niepewnie, jednak wyliczyła wszystkie nieszczęścia, które przytrafiły się jej w ciągu ostatnich dwóch dni.

- Zresztą nie będę cię już dłużej zanudzać. Sam mówią, że podobno dzwoniłaś wczoraj.

- Tak, zaczynałam się już martwić o ciebie. Ale powiedział, że radzisz sobie doskonale, że z łatwością znosisz skromne warunki.

Znoszę z łatwością. Kate roześmiała się. Cóż za taktowne określenie na „ledwo żyję”.

- Mniejsza o to, kochana przyjaciółko. Mam wrażenie, że *nie* ostrzegłaś mnie o wielu rzeczach.

- Czy Sam jest gdzieś przy tobie? - spytała Hannah. - Wyczuwam, że nie jest ci obojętny. Jak on śmiał moją matką, niewinną koleżankę przyprawić o bicie serca?

Kate opuściła nisko głowę, broda prawie dotknęła do piersi. Obserwując drzwi, za którymi Buchanan zniknął, zapytała:

- Jak dobrze go znasz, Hannah?

- Nie tak dobrze, jak myślisz. Spotykałam go podczas każdego pobytu u wujka Jacka, w lecie. Ale jesteśmy tylko przyjaciółmi. Wiesz to taki facet, któremu jeśli się spodobaś, będziesz podobała się przez całe życie.

Kate zaczęła bębnić palcami o kontuar. Jak mogła zadać te wszystkie pytania, które chciała zadać, skoro nie wiedziała, czy Sam słyszy ją, czy nie.

- Ale Hannah... Co *naprawdę* skłoniło cię do tego, żeby wysłać mnie tutaj w góry?

- Kate, przecież wiesz, dlaczego to zaproponowałam. Ledwie ciągnęłaś. Musiałaś wyjechać gdzieś, gdzie nie ma telefonów, planów, terminów i gdzie...

- Hannah...

- Kate, jeżeli myślisz, że chciałam cię skojarzyć z Samem, to się mylisz.

- A co oznaczała... no wiesz twoja przesyłka?

- Kochanie, to miał być dowcip. Coś, co miało cię zrelaksować i trochę rozweselić. Ale powiedz mi prawdę: czy chociaż raz pomyślałaś o pracy, odkąd go spotkałaś?

Kate musiała się roześmiać.

- No dobra, Hannah, jak leci w centrum? Czy tęsknicie już za mną? Wracam najprawdopodobniej...

- Zostań na miejscu przez co najmniej dwa tygodnie. I nie martw się moimi intencjami. Od dawna namawiałam cię na ten wyjazd. Jeszcze zanim dowiedziałam się, że Sam wrócił.

- Wrócił skąd? - Kate nagle stała się czujna.

- Wyjechał do college'u dawno temu. Byłam wtedy jeszcze za młoda, by zaciągnąć go do sypialni. Wyjechał na dobre. Jestem zdziwiona, że wrócił. Ale właściwie, czemu nie miałyby wrócić? Przecież te góry są jego własnością.

Kate stała na pomoście i myślała o rozmowie z Hannah i o usłyszanych rewelacjach. A więc Sam uczęszczał do college'u. Nie był niewykształconym mężczyzną z gór, za jakiego go brała. Wyrwał się ze swojej społeczności do innego świata i co ciekawe - powrócił tu. Hannah nie potrafiła doszukać się innego motywu takiej decyzji, jak tego jednego, że jego rodzina posiadała na własność góry. Jest właścicielem gór. Czy to oznacza, że na domiar wszystkiego jest bogaty?

Kate stała zapatrzona w odległy brzeg, ale tak naprawdę nie widziała niczego.

- Hej! - zawołał Buchanan zza jej pleców. Usłyszała głos wykształconego mężczyzny. - Myślałem, że cię straciłem. Dodzwoniłaś się do Hannah? Jak się ma?

Odwrociła głowę i patrzyła, jak Sam podchodzi. Wiatr szarpał kosmyki jej włosów, które wysunęły się z warkocza. Zauważyła, że przyciągają one uwagę mężczyzny. Jego uśmiech był szczery. Ale jego myśli, wiedziała o tym - nie.

- Hannah ma się dobrze - jej głos był przytłumiony. - Wygląda na to, że całkiem nieźle sobie radzi beze mnie.

- Trudno w to uwierzyć - powiedział, odgarniając pasemko włosów z jej twarzy. - Podejrzewam, że chce, żebyś wypoczęła i cieszyła się wakacjami.

- Sam - przerwała mu raptownie, jakby sprawa nie cierpiała zwłoki. - Wracając do ubiegłej nocy. Ja...

- Przyznaj się, kiedy ostatni raz pływałaś łódką?

Może przewidywał, co usłyszysz, a może zmienił temat, bo chciał zataić własne uczucia. Nie wiedziała.

- Muszę się zastanowić - odpowiedziała, pukając delikatnie palcem w policzek. - To było mniej więcej trzy lata temu na rzece Ohio.

- A masz na to ochotę? - spytał. - Wkrótce będę musiał odstawić łódkę do suchego doku.

- Z największą przyjemnością, tylko sprawdzę w kalendarzu, czy dzisiejsze popołudnie mam wolne.

Sam cofnął się o krok i uniósł brew.

- Cokolwiek to znaczy, proszę, sprawdź. Ale z pewnością znajdziesz odrobinę czasu... Na przykład między przepaleniem kolejnej grzałki w termie a zepsuciem bezpieczników.

- Bardzo śmieszne. Mylisz się, myśląc, że zajmie mi to całe popołudnie. Mam inny problem. Nie wiem, czy uda mi się znaleźć dla ciebie czas, zanim zgłębię podręcznik „Zrób to sam”, a w nim rozdział: jak rozpaścić w kominku.

Sam otoczył ją ramieniem i poprowadził do łódki. W odpowiedzi na jego uprzejmość Kate objęła go w pasie. Była świadoma wszystkich punktów zetknięcia ich ciał i nieomal nie mogła oddychać na samą myśl o bliższym kontakcie i perspektywie przebywania razem przez dłuższy czas.

Chociaż nadal nie wiedziała, jak interpretować pocałunek, zdecydowała nie zaprzętać sobie tym więcej głowy.

Sam podśmiewał się z niej po drodze.

- Masz rację - powiedział. - Zapomniałem, że nie umiesz rozpaścić ognia. - Tak naprawdę była w tym cholernie dobra, przyznawał w duchu, kiedy nie mógł zapanować nad sobą,

myśląc o ewentualnym zbliżeniu. - Ale nic nie szkodzi - dodał ciepłym, matowym głosem. - Nauczę cię wszystkiego.

Podniosła wzrok, zmieszana zmianą barwy jego głosu. Gdy cofnął ramię, poczuła się jeszcze bardziej niepewna.

- To wspaniale - powiedziała z wahaniem, pragnąc, by spojrzął na nią znowu, by mogła dostrzec wyraz jego twarzy. - Jeżeli to nie za wielki kłopot.

To się jeszcze okaże - pomyślał.

Gdy odbili od brzegu, Sam dodał gazu i z dużą prędkością oddalili się od motelu. Kate nie zabrała ze sobą kurtki i teraz pęd zimnego powietrza przeszywał ją nieomal do kości. Już miała go poprosić, by zwolnił, kiedy Sam spojrzął na nią i zauważył, że szczeka zębami.

- Kate, bardzo przepraszam - powiedział, hamując. - Czy chcesz okryć się kocem?

- Nie, dziękuję, już mi lepiej. - Energicznie potarła ramię i oparła się o burtę, by móc go obserwować.

- Ostatnio nie miałem wiele okazji, aby tak mile spędzić czas. Dzięki, że dałaś mi taką wspaniałą wymówkę. - Z dumą spojrzął na swą łódkę „Blask morza”. Nie była lśniąca i nowa, ale doskonale trzymała się kursu.

Kate roześmiała się.

- Ochrona mieszczuchów to ciężka praca, czyż nie?

- Ciebie, Kate? Ty nie sprawiasz żadnych kłopotów.

- Możesz przysiąc?

- Jestem na twoje rozkazy. - Wyłączył silnik.

Kate poprawiła się na siedzeniu, żeby móc podziwiać piękny widok. Panowała niczym niezmacona cisza. Rytmiczne kołysanie łódki działało odprężająco.

- Skoro ci się tutaj podoba, powinnaś ujrzeć to wszystko w innych porach roku. Zimą, kiedy leży śnieg, „Niedźwiedzia gawra” mogłaby zdobyć pierwsze miejsce w rankingu Normana Rockwella. Wiosną dereń i kwitnąca dzika roślinność są niebywale malownicze. Latem to miejsce tętni życiem. A jesień - kiedy drzewa zmieniają koloryt... jesień jest efektowna.

- Nie zauważyłam w okolicy chat czy domów - odezwała się Kate. - Jesteśmy całkowicie odizolowani, czy tak?

- Wszystko, co znajduje się na tamtym brzegu jeziora, jest pod ochroną. - Wskazał ponad jej ramieniem. - Ale masz rację, nawet po naszej stronie jeziora nie ma wielu domów. Mam nadzieję, że utrzymamy taki stan.

Kate uznała, że to odpowiednia chwila, by się czegoś o Samie dowiedzieć.

- Hannah powiedziała, że jesteś właścicielem tych gór. Czy to dlatego kontrolujesz wszystko? - spytała.

Sam roześmiał się i odwrócił spojrzenie.

- W pewnym sensie ma rację. Całkiem dużo gruntu w Bear Loop należy do mojej rodziny. Ale na Boga, Kate - ogarnął wzrokiem rozległą przestrzeń - rozejrzyj się, nikt naprawdę nie może osiąść tych gór na *własność*.

- Od jak dawna jesteście właścicielami tych terenów?

- Niech się zastanowię. - Zmarszczył brwi w zamyśleniu. - Próbowaliśmy to kiedyś odtworzyć. Z tego, co wiem, albo pradziadek, albo prapradziadek wyznaczył granice złotodajnego terenu. Potem były one poszerzane przez lata.

- Nie rozumiem, jak możesz nie wiedzieć, czy to był dziadek ze strony ojca, czy matki? To przecież nie było tak dawno. Czy nie został nikt, kto pamiętałby waszą historię?

Buchanan spuścił oczy, a po chwili znowu wbił wzrok w nieokreślony, odległy punkt w przestrzeni.

- Życie w górach jest trudne. Niektórzy ludzie dożywają wieku przewyższającego przeciętny, a inni umierają wcześniej, niż można było przewidywać. Matka zmarła, gdy byłem подростkiem, a ojciec kilka lat temu. Żałuję teraz, że nie wypytałem taty dokładnie o genealogię rodziny. Od Babci nie można się wiele dowiedzieć. Jest kobietą praktyczną - mówi, że nie ma potrzeby pamiętać o takich sprawach.

- Przykro mi, z powodu twoich rodziców - powiedziała Kate, powstrzymując się przed dotknięciem jego dłoni. - Naprawdę nie chciałam wsadzać nosa w cudze sprawy.

- Nic nie szkodzi - odrzekł i pogładził ją po dłoni. - Nie

miałem na myśli moich rodziców. Tworzyli osobliwą parę. Ojciec urodził się w górach i tutaj się wychował. Mama była dziewczyną z miasta. Pochodziła z zamożnej rodziny, uczęszczała do najlepszych szkół. Była niezależna i uparta. Przyjechała w góry na lato i zakochała się. Przykro mi o tym mówić, ale jej rodzice nie akceptowali tego związku. Jedyną rzeczą, z jaką nie mogła się pogodzić w górach, był brak możliwości kształcenia się tutejszej ludności. Była wielką orędowniczką oświaty. Wydaje mi się, że macie ze sobą wiele wspólnego.

Przy ostatnim spostrzeżeniu uśmiechnął się i mrugnął figlarnie. Kate poczuła na twarzy rumieniec, wywołany nieoczekiwanym komplementem. Sam najwyraźniej darzył matkę ogromnym szacunkiem. Zamyśliła się. Chciałaby spotkać tę kobietę, która porzuciła luksusy dla Bear Loop.

- Tak więc Babcia i Annie to cała rodzina, jaka ci tutaj pozostała?

- W Bear Loop, tak. Babcia ma jeszcze kilka kuzynek i kuzynów. Tak się składa, że kuzynka z trójką dzieci przyjeżdża spędzić z nami Święto Dziękczynienia. Byłbym zapomniał, jesteś bardzo serdecznie zaproszona na świąteczny obiad - oczywiście, jeżeli nie masz innych planów.

Kate zawahała się.

- Tyle osób w tak ciasnym domu? Gdzie będą spali?

- Skarbie, to będzie najmniejsze spotkanie, jakie pamiętam! W tym roku z ułożeniem gości do snu nie będzie żadnych problemów. Przecież będą nocowały same kobiety.

Zaproszenie zaskoczyło Kate. Nie planowała przedłużania pobytu. Może powinna o tym powiedzieć? Jednak wyjazd przesunąłby się tylko o parę dni. Czemu nie zostać tutaj jeszcze przez tydzień? Przecież Hannah byłaby zirytowana, gdyby wróciła do domu po zaledwie kilku dniach. Poza tym wszyscy okazali jej tyle sympatii. Nagły wyjazd byłby nietaktem.

- Bardzo dziękuję. Przyjdę z największą ochotą. Zadzwonię do Babci i dowiem się, co mam przynieść.

Rozbawiony Sam uniósł brwi.



- Pamiętaj. Żadnych telefonów!  
- A co? Mam posłać gołębia pocztowego?  
- Chcąc porozmawiać, musisz niestety pofatygować się osobiście - odparł ze śmiechem. Po czym dodał poważniejszym tonem: - I bądź rozsądna, Kate, rób piesze wycieczki codziennie. Nawet gdy samochód zostanie naprawiony. Wędruj po górach. Przemierzaj je, aż staną się częścią ciebie.

Ostatnie kilka słów wyrzekł tak cicho, że Kate musiała wyteńczyć słuch, by je zrozumieć. W jego głosie, bez wątplenia, kryła się pasja. Kate z westchnieniem odrzuciła głowę do tyłu. Martwiła się, że to nie góry staną się jej częścią.

Kate nie mogła złapać tchu, kiedy stanęła przed drzwiami chaty. Parę minut wcześniej Sam zostawił ją w maleńkiej przystani Jacka Malone'a, żeby mogła wykonać podejście do chaty od innej strony. Właściwie miała niezłą kondycję. Tylko raz zatrzymała się podczas wspinaczki po stromych drewnianych schodkach, by odetchnąć głęboko.

Przed wyjazdem całymi dniami przesiadywała w pracy, co zmusiło ją do zrezygnowania z aerobiku. - Duży błąd - powiedziała, ciężko oddychając. Dlaczego w górach wykonanie najprostszej czynności stanowi problem? No cóż - pomyślała - skoro postanowiłam zostać tu jeszcze przez tydzień, to chociaż wykorzystam ten czas na odzyskanie formy.

Obok drzwi wejściowych leżał stos drewna. Wiem, co zrobię, by zrehabilitować się w oczach Sama - pomyślała. Musiał on odprowadzić łódkę do przystani przy motelu i tam poczekać na powrót Leonarda. Później miał przyjechać do Kate i pomóc jej rozpałić w kominku. Czyż nie będzie mile zaskoczony, gdy po powrocie zobaczy tańczące płomienie? Co w tym trudnego?

Kate wzięła kilka kawałków drewna, zaniosiła do chaty i ułożyła obok paleniska. Widziała na filmach, jak się rozpała w kominku. Po pierwsze, powinna upewnić się, czy szyper, o ile to coś rozpozna, jest otwarty. Wsadziła głowę do paleniska i spojrzała do góry. Co ja robię? Przecież Sam roz-

pałał w kominku poprzedniego wieczora. Przewód kominowy musi być więc otwarty.

Przenosiła wzrok z paleniska na drewno. Czego używano do podpalenia takich wielkich polan? Podpałki? Tak. To było to. Uśmiechnęła się do siebie. Czego by użyć jako podpałki? Papier toaletowy czy chusteczki? Potem dorzuci jedno z tych pism, które dostała od Hannah. Jeszcze kilka gałązek i robota skończona. Bułka z masłem.

Sam zaparkował jeepa przy dobrze mu znanych schodach. Nie mógł doczekać się widoku dziewczyny, choć zostawił ją przy pomocy ledwie pół godziny temu. Motel, pokój na tyłach sklepu, cała jego mała stabilizacja już mu nie wystarczały.

Kate przyjechała tylko na urlop, na kilka tygodni, jeśli nie na krócej. Wyjedzie tak szybko, jak przyjechała - wróci do miasta, do środowiska, do którego zdecydowanie lepiej przystaje. Dlaczego w takim razie zawraca nią sobie głowę? Może dlatego, że była słaba i bezbronna. Przez całe życie otoczony był silnymi i zaradnymi kobietami.

Wiedział, że była tak samo inteligentna i zaradna, jak one. Była wykształcona. Przyjechała sama na urlop w zupełnie obce strony. Gdy zaszła taka potrzeba, zmieniła koło w aucie. Nie zrezygnowała z pobytu w chacie mimo koszarnej pierwszej nocy. Tak, była silna, ale znalazła się w sytuacji, która ją przerosła. Jej słabość polegała zupełnie na czym innym. Spotkał kobietę, która potrzebowała go, była od niego zależna... może właśnie dlatego zawładnęła jego sercem.

Wreszcie dotarł na taras. Już miał pukać do drzwi, gdy nagle stanął jak wryty. Przez małe okienko nie sposób było cokolwiek zobaczyć. Dzień był słoneczny, zatem wewnątrz domu powinno być doskonale widoczne, zwłaszcza że po przeciwnej stronie znajdowały się szklane drzwi. Tymczasem w okienku w drzwiach wejściowych światło było przyćmione.

To był dym. Chatę wypełniał dym.

## 5

Sam zaklął i pchnął drzwi z taką siłą, że niemal wyrwał futrynę ze ściany.

- Kate! - Jeżeli coś jej się stało... - Kate, słyszysz mnie? - krzyczał, ale gęsty dym tłumił jego głos. Oczy go piekły, z trudem dotarł do zlewu i sięgnął po ręcznik. Ośłonił nim nos i usta. Gdy wychodził z kuchni, usłyszał głos dziewczyny.

- Sam? Czy to ty?

Ruszył w kierunku głosu. Zdecydowane kroki zadudniły po podłodze.

- Kate, gdzie jesteś?

- Na górze. - Głos był drżący. Z trudem dostrzegł ją na szczytcie schodów, bo oczy obficie łzały.

- Czekaj tam! - nakazał. Przechodząc przez pokój, potknął się, ale schody pokonał szybko. Po drodze nie widział żadnych płomieni, doszedł więc do wniosku, że nie odniosła obrażeń. Odrzucił ręcznik i chwycił ją w pół jedną ręką, a drugą otoczył jej ramiona. Trzymając dziewczynę w objęciach, szybko zszedł po schodach, minął kuchnię i wybiegł na zewnątrz. Przez całą drogę wstrzymywał oddech i dopiero teraz nabrał w płuca świeżego powietrza. Zakrztusił się.

Kate także kasłała. Nie mogła zapomnieć widoku Sama biegnącego jej na ratunek. Kiedy zaczął się wydobywać dym, pobiegła na piętro, po drodze chwyciła coś do zastąpienia ust i otworzyła okno. Dlatego poddasze nie było tak zadymione jak pozostałe pomieszczenia. Sam miał przekrwione oczy i wciąż kasłał, uznała więc, że to ona powinna *jego* eskortować do wyjścia. Ale właśnie wtedy Buchanan odżył siły na tyle, by dać upust swojemu zdenerwowaniu.

- Co ci, do cholery, przyszło do głowy, żeby leżeć tam na górę? - Nie czekał na odpowiedź. Wyrwał jej z rąk to, czym wcześniej zasłaniała twarz, i popędził do wnętrza domu.

Kate stanęła w drzwiach i starała się śledzić jego sylwetkę, poruszającą się w gęstym dymie. Najpierw podszedł do kuchennego okna. Następnie spodziewała się go ujrzyć przy drzwiach balkonowych, ale on skierował się na poddasze.

Kate usiadła na schodach, u szczytu których zaczynała się droga dojazdowa do chaty. Po kilku minutach Sam wyszedł z domu, zamknął za sobą drzwi i usiadł przy niej. Otarł z twarzy pot zmieszany z sadzą.

- O Boże, Kate - powiedział, nadal nie mogąc opanować kaszlu. - Dlaczego nie zaczekałaś na mnie? Co się stało?

Ramiona Kate zaczęły się trząść, objęła więc kolana, by opanować drżenie.

- Ja tylko podpaliłam w kominku trochę chusteczek jednorazowych, a szyber przecież musiał być otwarty...

- Chusteczki? - w jego głosie brzmiało niedowierzenie. - Rozpalałaś w kominku ogień za pomocą chusteczek? - Opuścił głowę, a choć poruszał ustami, nie był w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Tak... bo chciałam, żeby drwa zajęły się ogniem od jakiejś podpałki i... - zawiesiła głos i odwróciła głowę. Był naprawdę zdenerwowany. Miał powód. W jego oczach po raz kolejny wyszła na kompletną idiotkę. Zagryzła nerwowo wargi. Z początku nie przejmowała się całą sytuacją, bo nie było ognia, ale nagle uświadomiła sobie, że mogła umrzeć na skutek zacczadzenia. Ta myśl pogrążyła ją całkowicie.

Zebrała się na odwagę i spojrzała na Sama. Wpatrywał się w stos drewna ułożony przy drzwiach. Po chwili wstał ze schodów i ruszył w jego kierunku. Chwycił małe polano. Wymachując nim, z groźną miną, spytał szorstkim głosem.

- Czy użyłaś *tego* drewna?

- Wybacz, że jestem taką kretynką i targałam to drewno do pokoju, skoro pod ręką miałam tyle łatwych do spalenia mebli!

- Kate, to, co mówisz nie jest wcale dowcipne. Ostatniej

nocy padał deszcz i drewno jest mokre. Powinnaś wziąć suche drewno, które jest ułożone przy kuchni.

Chciała wykrzyknąć mu prosto w twarz - dlaczego nie powiedziałaś mi o tym?! - ale zdała sobie sprawę, że nie miała szansy tego uczynić.

Buchanan odłożył polano i odetchnął głęboko. Musiał się uspokoić. Złością i tak niczego nie mógł zmienić. A niech to - niewiele brakowało, a poważnie zaszkodziłaby sobie albo nawet... nie był w stanie dokończyć tej myśli.

Umilkli. Przez dłuższą chwilę nie odzywali się do siebie.

- Wejść jeszcze raz do środka - odezwał się wreszcie, odgarniając palcami włosy. - Zobaczę, czy dym opada.

Na twarzy Kate widać było wyraźne zmieszanie.

- Ale przecież zamknęłaś drzwi. Nie otworzyłaś nawet drzwi na taras. - Starła się uśmiechnąć, by zamaskować zakłopotanie. - Którędy wydostanie się dym?

Buchanan najchętniej rzuciłby jakąś celną, sarkastyczną ripostę, ale był zbyt zmęczony.

- Przez wywietrznik w dachu. Otworzyłem okno w kuchni, żeby spowodować przeciąg. Wszystkie inne musiałem na razie pozostawić zamknięte.

Kate wzruszyła ramionami, ale nie rzekła nic.

- Nie powiesz mi, że nie wiedziałaś, że każdy dach *ma* wywietrznik. Zaczekaj tu - rozkazał.

- O nie! Mam prawo zobaczyć swoje dzieło.

Po twarzy mężczyzny przemknął uśmiech. Skinął potakująco głową i ruszył w stronę wejścia. Ma jednak poczucie humoru - pomyślał. To ważne.

Resztki dymu utrudniały swobodne oddychanie, ale sytuacja zdecydowanie się poprawiła. Zajęli się więc otwieraniem okien i drzwi. Powietrze, które napływało z zewnątrz było nie tylko świeże, ale i zimne.

- Teraz *naprawdę* przydałoby się ogrzać mieszkanie. Rozpalę w kominku - powiedział Sam, starannie składając na krześle bluzkę Kate, której używał do osłaniania ust. Ten należący do niej, delikatny kawałek materiału, pachniał tak

pięknie jak ona. - Przyniosę suchego drewna. Wrócę za trzydzieści sekund. Niczego nie włączaj. W ogóle niczego nie dotykaj. Niczego. Zrozumiałaś?

- Niby dlaczego? - spytała Kate, a widząc, że Sam żartuje, dodała: - Jestem przekonana, że i tak mnie uratujesz!

- Do diabła, nie wiem, *co* ci jeszcze przyjdzie do głowy! Skłonna jesteś puścić z dymem całe góry. Nikt nie jest bezpieczny. O to się martwię! - Obrzucił wzrokiem pokój. - A to, co za paskudztwo? - spytał, wskazując na „Playgirl” - czasopismo, które oszczędziły płomienie. - Czy przy takiej lekturze w mieście spędzasz wolny czas?

Kate podążyła za jego wzrokiem. Upokorzenie, jakiego doznała, dopełniło się. To była ostatnia rzecz, którą życzyłaby sobie, by ujrzał - na domiar wszystkiego nie należała do niej! Nie mogła wydobyć głosu. Sam nie zauważył tego, odwrócił się i zniknął za drzwiami.

Jakiś czas stał na tarasie. Zapadała ciemność. Zastanawiał się, dlaczego nadal odczuwa złość. Miał wrażenie, że Kate podchodzi zbyt niefrasobliwie do tego, co się stało. Czy nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie się narażała? Jeszcze niedawno osłaniał twarz jej bluzką. Wiotka tkanina wcześniej okrywała kształtne krągłości jej ciała. Ta myśl wywołała gwałtowny przypływ pożądania.

Co oznaczało to czasopismo!? Czy naprawdę lubi czytać taki chłam? Nie wygląda na tego typu dziewczynę. Oczywiście nigdy nic nie wiadomo. Jeśli jednak...

Ze środka stosu wyciągnął kilka suchych bierwion. Miał świadomość, że jego spodnie idealnie przylegają do umięśnionych ud, a muskuły twardnieją pod ciężarem polan. Przez myśl przemknęło pytanie, czy pasowaliby...

Gdy wszedł do pokoju, Kate siedziała na fotelu. Ponieważ długo nie wracał, obawiała się, że zostawił ją. Zdała sobie sprawę, że pragnęła jego obecności. Jak wyglądałby jej pobyt w górach, gdyby go nie spotkała? Jeżeli ze złości-

ła go tak, że odszedł... Myśl ta nie dawała jej spokoju.

- Czy gotowa jesteś przystąpić do lekcji? - głęboki męski głos wyrwał ją z zadumy. Sam był znacznie spokojniejszy, jakby pokonany. Nagle wydał jej się nieśmiały.

- Obiecuję pilnie się uczyć, panie.

Ułożył ciężkie drwa obok kominka, tak jakby to były poduszki. Spojrzał jej w twarz z uśmiechem kryjącym się w kącikach ust i klepnął podłogę obok siebie.

- Chodź tutaj, Kate. - Jego głos był dla niej jak balsam.

Usiadła na dywanie dokładnie w miejscu, które wskazał, znacznie bliżej, niż wymagała tego lekcja.

- Miałaś rację, że potrzebna jest podpałka. Ale chusteczki nie nadają się do tego. To one spowodowały dym. Czy masz jakieś gazety?

Nie, nie miała. Ale miała coś odpowiedniejszego. Sięgnęła po pismo, które wprawiło ją w takie zakłopotanie.

- Proszę. - Wręczyła mu magazyn. - Znalazłam go na dnie paczki od Hannah. Ma osobliwe poczucie humoru.

- W sam raz się nadaje. - Sam uśmiechnął się z ulgą.

Wyrwał kilka stron z magazynu i zmiął je w kulę. Kate wzięła z niego przykład i wkrótce na podłodze leżał stos przygotowanego papieru. Następnie sprawdził szyber. Potem ułożył na ruszcie kulę papieru, na nich kawałki kory i grubsze gałązki. Na wierzchu położył kilka kawałków drewna i podpalił papier znajdujący się pod spodem.

Siedzieli obok siebie na podłodze przed kominkiem, dopóki nie zrobiło się za gorąco.

- Gotowe - oznajmił, dźwignąwszy się na nogi. Podał rękę Kate i pociągnął ją, chcąc pomóc jej wstać. Nie była przygotowana na tak silne szarpnięcie i nie mogąc utrzymać równowagi, potknęła się. Wpadła prosto w jego objęcia.

- Przepraszam - powiedział matowym głosem. - Jesteś lekka jak piórko - dodał. I od tej chwili nie był w stanie logicznie myśleć. Czuł jej miękkie ciało. Wiedział, że powinien zwolnić uścisk, ale nie mógł się opanować i zaciskał ramiona, przyciągając ją coraz bliżej.

Kate odchyliła głowę do tyłu i patrzyła na niego lśnącymi, zielonymi oczyma. Rozchyliła lekko wargi. Sam objął ją mocniej, a jego dłonie gładziły cienką talię. Kiedy musnął wypukłość piersi, Kate gwałtownie wciągnęła powietrze.

Nagle głośny trzask dobiegł od strony kominka, co przywróciło Samowi przytomność umysłu. Postępował wbrew rozsądkowi, zdobył się więc na ostatni wysiłek i oderwał od jej kruchej, bezbronnej ciała.

- Kate - wyszeptał, dostrzegając zmieszanie w jej oczach. Następnie dodał trochę głośniejszym głosem: - Myślę, że będzie lepiej, jeżeli sobie pójdę.

Kate odwróciła wzrok, zażenowana własną reakcją. Obciągnęła sweter i nie bez obaw zmusiła się do spojrzenia Samowi prosto w oczy. Bala się ujrzeć w nich odrzucenie, litość, a może nawet... rozbawienie. Tymczasem na jego twarzy malowało się po trosze zmieszanie i jakby zawód.

- Sam, ja... to się już nie powtórzy. Podczas żadnego naszego spotkania. Ty raczej traktujesz te sprawy lekko... no cóż, myślę również, że będzie rozsądnie, jeżeli wyjdiesz.

- Tak - powiedział, odsuwając się. Wymuszony uśmiech wykrzywił mu usta. - Myślę, że w tej chwili to dobry pomysł. Poza tym nie zabawisz tutaj długo i nie sądzę, że należymy do osób, które... traktują te sprawy lekko.

Kate odprowadziła go do drzwi, zachowując pewien dystans, i po trochę zbyt pospiesznym pożegnaniu Buchanan wyszedł. Oparła się o drzwi i zamknęła oczy. Opuściły ją wszystkie siły. - Pomocy - szepnęła do kogoś nieokreślonego. Sam rzeczywiście nauczył ją, jak rozpałać ogień.

Obudziła się następnego ranka po długiej, męczącej nocy. Jednakże miała zaskakująco dobry nastrój. Była zadowolona, że w końcu coś między sobą ustalili. Ostatecznie - myślała - wkrótce wyjadę i rozstanę się z nim. Miał rację. Nie należała do kobiet, które traktują intymne zbliżenie jak błahostkę. Postanowiła cieszyć się pobytem w górach i zgodnie z zaleceniem Hannah wrócić do pracy wypoczęta.



Po lekkim śniadaniu włożyła dres w kolorze grafitowym i białe skórzane tenisówki. Postanowiła rozpoczynać każdy dzień od spaceru, do motelu i z powrotem. Choć ich stosunki miały pozostać jedynie przyjacielskie, mogła przecież nadal widywać Sama. Chciała również zbliżyć się do Babci Lou - a może nawet poznać innych ludzi.

Pierwszego dnia Sam oprowadził ją po motelu. Pokazał sklep, zapoznał z jego wyposażeniem i wyjaśnił, w jaki sposób motel działa na rzecz ludzi mieszkających w górach.

Gdy po południu siedzieli na pomoście przystani, na jeziorze pojawił się mały pływający domek. Wyglądał jak domek dla lalek z jedną izbą i gankiem przy frontowej ścianie. Kate z zatroskaniem obserwowała, jak powoli płynął, i zastanawiała się, jakie życie wiodą jego mieszkańcy.

- Sam, czy to naprawdę jest dom? - Zajęty studiowaniem jej profilu, nie usłyszał pytania. - Czy w tym domu naprawdę ludzie spędzają całe życie?

Wreszcie ocknął się i oderwał wzrok od delikatnej linii brwi. Popatrzył na wodę.

- Tak, to siedziba Jeba Hawkinsa. Mieszka w tym domu z żoną i dziećmi.

- Dziećmi? - zdziwiła się. Osłoniła dłonią oczy przed słońcem, by lepiej przyjrzeć się niecodziennemu widokowi.

- Dzieci też tam mieszkają? - Dopiero teraz zauważyła połatany dach, zardzewiałe boki domu i kolorowe ubrania suszące się na sznurach nad pokładem. - Co to za życie?

Buchanan wzruszył ramionami. Dla niej życie w górach było niepojęte.

- Przybijają do brzegu, kiedy zechcą, wtedy dzieci bawią się nie tylko na wodzie. Łowią ryby, polują, a potem wymieniają to na inne potrzebne artykuły. Są szczęśliwi Nie wybrałbym takiego stylu życia, ale może Jeb również nie zamieniłby się ze mną.

Ostatnio wiele myślał o swojej sytuacji życiowej. Miał rodzinę, przyjaciół, dobrze prosperujący interes i kochał swoje góry. Jednak zdecydowanie oderwał się od Bear Loop, kiedy wiele lat temu wyjechał do miasta. Powrócił wykształcony,

z sukcesami zawodowymi, mądry mądrością miejską. Różnił się od wszystkich, którzy go teraz otaczali. Nie był ani lepszy, ani gorszy. Po prostu był inny. I był samotny.

- Dobrze, masz rację - powiedziała Kate po chwili zastanowienia. - Jeb i jego żona kochają swój pływający domek, ale co będzie z ich dziećmi? Czy chodzą do szkoły? Czy mają szansę poznać swoich rówieśników?

- Kate, to jest inny styl życia. Nie powiedziałem, że idealny. Nie. Patrząc od strony materialnej, Hawkinsowie należą do najbiedniejszych ludzi w okolicy. Ale znajdziesz takich wszędzie - w mieście i na wsi - ludzi, których życie polega wyłącznie na przetrwaniu. Być może Jeb wybrał taki sposób życia, a może zmusiły go do tego okoliczności, ale zawsze, gdy czegoś potrzebuje, może liczyć na sąsiadów.

- I według ciebie jest szczęśliwy?

Buchanan przysunął twarz do twarzy dziewczyny i spojrzał poważnie w jej oczy.

- Jest szczęśliwy, kiedy kładzie na stół kawał mięsa dla swojej żony i dzieci. Jest szczęśliwy, kiedy w ciepłe przeżyje zimę. Jest szczęśliwy, że żyje, Kate.

Zamilkła. Śledziła wzrokiem pływający domek.

- Wczoraj pakowaliście z Leonardem jakieś pudła do trucka. Co w nich było?

Sam westchnął i odchylił się do tyłu.

- A jak myślisz? Konserwy, żywność, ciepła odzież. Tworzymy zwartą grupę w górach. Jesteśmy dumni, ale pomagamy sobie. Przetrwanie zimy może okazać się trudne, jeżeli jesteś zdana tylko na siebie i swoje szczęście.

Kate obserwowała domek, aż do momentu kiedy zniknął za zboczem góry. Niedługo odbierze swoją hondę - lśniący samochód, reperowany za pieniądze z karty kredytowej, ubezpieczony, zadbane i często przysparzający zmartwień. Zawsze coś przysparzało zmartwień. Czy jej życie naprawdę było o wiele lepsze, czy tylko bardziej skomplikowane?

- Czy czułeś się kiedykolwiek winny z tego powodu, że posiadasz tak wiele?

Wciąż wpatrywała się w dal ponad wodą. Obserwował ją. Zastanawiał się, z czego wynikało jej pytanie. Brzmiało tak, jakby zadała je samej sobie.

- Nie sądzę, by słowo „winny” było właściwym słowem - odrzekł. - Może właściwsze byłoby „odpowiedzialny”. Czuję się jakby bardziej odpowiedzialny wobec ludzi. Nieważne, kim jesteś i jak dużą fortuną obdarował cię los - najważniejsze, by oddać to innym. I jeżeli daję więcej, to dlatego, że mam więcej, a nie dlatego, że jestem lepszy od innych. Patrząc od tej strony - dodał - nie daję wystarczająco dużo.

Przez cały czas Kate spoglądała na jezioro. Najchętniej spytałby ją, o czym myśli. Miała zakłopotany wyraz twarzy. Nikogo nie pouczał, ale jego przekonania były druzgocące. Czuli, że musi jakoś uspokoić ją. Zaczął więc masować kark dziewczyny, co, miał nadzieję, zostanie przyjęte za oznakę przyjaźni, a nie požądania.

Kate zamknęła oczy i uśmiech zadowolenia rozjaśnił jej twarz. Jasne włosy opadły na dłonie Sama, przygotowując go o dreszcz. Roześmiał się szeroko. Nic na to nie mógł poradzić, że gdy dotykał tej kobiety, reakcja była natychmiastowa. Szybko cofnął dłonie i poderwał się na nogi.

- Lepiej będzie, jeżeli pojedziemy po twój samochód. - Wyciągnął rękę, by pomóc Kate wstać, ale przypomniał sobie ostatni sygnał organizmu i opanował uprzejmy odruch. Zwinął dłonie w pięści i ukrył w kieszeniach kurtki.

Utrzymywanie przyjacielskich stosunków stawało się bardzo trudne.

Rankiem w Święto Dziękczynienia Kate siedziała na werandzie i patrzyła na Sama i Leonarda, którzy na przystani sadowili w łódce dwie dziewczynki. Były one córkami Louise - kuzynki Babci, która przyjechała poprzedniego wieczora. W chacie zostało trzecie dziecko, zbyt małe, by doceniło przyjemność pływania łódką.

Kate chętnie dołączyłaby do Sama i dziewczynek, ale chciała pomóc Babci w przygotowaniu świątecznego obia-

du. Babcia była tak miła, że zdradziła jej parę przepisów kulinarnych. Ku swemu zaskoczeniu Kate dowiedziała się od tej kobiety więcej, niż się mogła spodziewać.

Przebywanie w towarzystwie Sama stawało się coraz trudniejsze. Przerazało ją pozostawanie z nim sam na sam, jak i dzielenie się jego osobą z innymi.

Przypomniała sobie o samochodzie. Jeżeli sytuacja stanie się nie do zniesienia, po prostu wyjedzie. Ta myśl uspokajała ją na sekundę, po czym natychmiast ją odrzucała.

Właściwie w ogóle nie używała samochodu, z wyjątkiem krótkiej wyprawy do Trumble. Pojechała po owoce i prasę do najmniejszego sklepu, jaki kiedykolwiek w życiu widziała. Przy okazji kupiła spódnicę i sweter. Nie spodziewała się, że zostanie zaproszona na świąteczny obiad, i nie miała niczego odpowiedniego na tę okoliczność.

Popatrzyła na strój, który zdecydowała się włożyć tego dnia: czerwono-zieloną ciepłą spódnicę i zielony sweter. Sweter był trochę za duży, musiała więc przewiązać go paskiem, ale wciąż czuła się trochę jak bożonarodzeniowe drzewko. Zakręciła włosy lokówką, ale tym razem uważała i najpierw wyłączyła lodówkę, by znowu nie spalić bezpieczników. Zdecydowanie największym osiągnięciem było to, że pamiętała o jej ponownym włączeniu. W górach za kobietą próżność trzeba było zapłacić wysoką cenę.

- Teraz robię nadzienie. - Kate ocknęła się na dźwięk głosu Babci. Prosiła wcześniej o pokazanie sposobu przyrządzenia słynnego orzechowego nadzienia.

- Powiedźcie mi, w czym mogę pomóc? - spytała, wchodząc do kuchni.

- Pomóż Louise siekać orzechy - poleciła Babcia. - A ty, Annie, trzyj bułkę.

Czas spędzony w kuchni z Babcią Lou upłynął bardzo przyjemnie. Chata sprawiała wrażenie niezwykle przytulnej. Ręcznie wyplatane krzesła, wzorzyste czerwone zasłony, stoły ręcznie malowane, wszystko to tworzyło domową atmosferę.

Babcia, co odtąd dla Kate stało się jasne, była kobietą o wy-

jątkowych zdolnościach. Zdziwiło ją jednak, że kuzynka Louise okazała się równie interesującą osobą. Była zwyczajna. Kate nigdy w życiu nie spotkała kogoś takiego. Nieśmiała, cicho mówiąca i mimo ciąży wyjątkowo szczupła. Oczytana i bardzo inteligentna, mimo iż chodziła do szkoły średniej tylko przez dwa lata. Przez cały czas rozmawiały o bieżących wydarzeniach.

Gdy dzieci powróciły z przejażdżki łódką, chata zamieniła się w istny dom wariatów. Wrzawa nie ustawała, póki Babcia nie zakomunikowała, że obiad jest gotowy. Kate zajęła miejsce obok Sama, co było dla niej niespodzianką, jako że sama ustawiła wizytówki przed talerzami i zdecydowała, że będą siedzieć osobno. Jednak Annie pierwsza doszła do stołu i szybko zajęła jej miejsce. Jedyne krzesło, które pozostało wolne, znajdowało się obok Sama.

Wreszcie usiedli przy stole i patrzyli wyczekująco na Babcię. Uroczysta cisza wypełniła pokój. Babcia pochyliła głowę i wszyscy podążyli za jej przykładem.

- Miłosierny Boże - zaczęła niskim głosem - zebraliśmy się dzisiaj, w Święto Dziękczynienia, by słać imię Twoje. Prosimy, byś nas, tutaj zgromadzonych, pobłogosławił. Naszą drogą Louise i jej trzy pociechy, zdrowe i szczęśliwe. Również jej nowe maleństwo, które jest w drodze. Mojego Sama i Annie, którzy dobrze się mają dzięki Twojej opiece. Leonarda, który w ten świąteczny dzień dołączył do nas, i Kate, której obecność w naszym domu cieszy nas wyjątkowo. Jesteśmy dumni, że możemy zaliczyć ją do rodziny. Ten rok był udany. Dziękujemy ci za to i prosimy o kolejne dary oraz błogosławieństwo. Amen.

Chóralne „amen” rozległo się w pokoju. Kate ledwie je wyszeptwała. Po wysłuchaniu prostych słów Babci oczy napęłniły jej się łzami.

Mocno zagryzła wargę i nagle poczuła dłoń Sama na nodze. Jego palce delikatnie ścisnęły udo. Ten przyjazny gest pozwolił jej opanować wzruszenie. Odzyskawszy równowagę, położyła swoją dłoń na jego i przycisnęła ją lekko. Od tej chwili w pełni uczestniczyła w świątecznym obiedzie.

Szli w milczeniu przez góry, ścieżką oświetloną blaskiem księżyca. Noc była zimna, ale Sam zasugerował, by Kate wróciła do chaty pieszko. Wbrew wcześniejszym obawom Kate cieszyła się ze spaceru. W obecnym stanie uczuć, w jakim się znajdowała, wiedziała, że nie może ryzykować zaproszenia go do swojej chaty. Ale blisko trzykilometrowy spacer pod górę będzie trwał wystarczająco długo, by mogli porozmawiać. Może Sam myślał w ten sam sposób i dlatego zaproponował spacer.

Szli obok siebie, nie dotykając się. Buchanan kopnął kamień w zarośla. Kate westchnęła. Obiad rozleniwił ją i mimo rzeńskiego powietrza była ospała.

- Kate, czy ty jesteś nieszczęśliwa?

- Ja? Nie... - Pytanie zdziwiło ją, ale natychmiast odgadła, o co mu chodzi. - Masz na myśli moje zachowanie podczas obiadu? Nie, nie nieszczęśliwa. Smutna też nie. Może trochę przygnębiona, ale jednocześnie szczęśliwa.

- Jeśli nie chcesz o tym...

Kate nie miała nic przeciwko temu, by o tym mówić. Ufała mu. Poza tym mrok ułatwiał sprawę. Sam nie był w stanie zajrzeć jej tak głęboko w oczy, by zobaczyć jej duszę.

- Modlitwa Babci wstrząsnęła mną - wyznała, ciałniej owijając się pożyczonym płaszczem. - Zrozumiałam, jak dobrą i wrażliwą jest kobietą. W cudowny sposób potraktowała mnie w modlitwie. Zupełnie inaczej było w mojej rodzinie. - Sza powoli i zbierała myśli. Sam milczał. - W moim domu każdy posiłek przebiegał w wyjątkowo oficjalnej atmosferze. Nie chodzi mi o przebieganie się do obiadu. Myślę raczej o rozmowach; powierzchownych, drętowych. Wiesz, żadnych uczuć; ani złości ani radości. A modlitwy? Nigdy. Były czymś zbyt osobistym przy stole. Mniejsza z tym - rzekła po chwili zastanowienia. - Babcia nie tylko pozwoliła mi poczuć się jak w rodzinie, pokazała mi, jak powinna rodzina wyglądać. Tylko tyle mogę powiedzieć.

- Tylko tyle? To dla mnie aż za wiele.

- Sam, czy ty chodzisz do kościoła?

Popatrzył na nią z zakłopotaniem.

- No pewnie. Wszyscy chodzą.  
- Gdzie? Do Trumble?  
- Nie, kościoły są tu, w górach. Mijałaś jeden drewniany kościółek, przed skrętem do motelu. Nie widziałaś go?

Kate potrząsnęła głową. Nie przypominała sobie żadnego kościoła po drodze do miasta. Pomyślała, że wtedy na nic nie zwracała uwagi.

- Jesteś dobrym obserwatorem - powiedziała. - Chodzi mi o to, że zauważyłeś moje przygnębienie przy stole.

- To część moich obowiązków - stwierdził, ale nie wyjaśnił tego dokładnie. - Odwróciłem się, by coś powiedzieć, i ujrzałem wyraz twojej twarzy. Miałaś podobny tego wieczoru, gdy przyjechałaś. Jakbyś nie mogła się pozbierać. - Zamilkł i kopnął następny kamień. - Pamiętam, że brałaś tabletkę.

Roześmiała się, bo właśnie tego ranka wyrzuciła tabletki do sedesu. Od tamtej pierwszej nocy nie wzięła ani jednej.

- Tak, byłam wtedy w bardzo kiepskim stanie. To były tabletki uspokajające. Nigdy nie wierzyłam, że są mi naprawdę potrzebne. Ale rzeczywiście - dodała, czując, że się rumieni - wzięłam jedną i ty widziałeś ten pierwszy i ostatni raz.

- Wygląda na to, że naprawdę potrzebny był ci urlop. Musiałaś być przepracowana.

- Jak już coś robię, to z całkowitym oddaniem - oznajmiła ze śmiechem. - Zanim zaczęłam pracować z Hannah, byłam wyjątkowo towarzyską dziewczyną, ale zerwałam z tym. Rzuciłam się w wir pracy socjalnej. Po ukończeniu college'u nie miałam pomysłu na życie. - Zadumała się.

- Byłam taka niedojrzała - zaczęła znowu. - Wreszcie znalazłam pracę pożyteczną, taką, która daje mi osobiste zadowolenie. - Ale musiała i tego zaniechać. Nagle zdała sobie z tego sprawę i było to jak uderzenie piorunem. Najpierw zbyt intensywne życie towarzyskie, potem zbyt intensywna praca. Wciąż nie potrafiła zachować odpowiednich proporcji.

- Rozumiem, że wybrałaś odpowiednie zajęcie - powiedział Sam. - Najwyraźniej jednak potrzebujesz chwili przerwy. Myślę, że ta wycieczka wyjdzie ci na dobre.

Uśmiechnęli się do siebie i wtedy zauważył, że Kate drży.

- Hej, ty przemarzłaś. - Przybliżył się i objął ją. Gdy poczuł, że zeszywniała, dodał: - Pamiętam o czym rozmawialiśmy, będę grzeczny. - Ciepło jego ciała przenikało przez jej płaszcz. - Może to, co robię, nie jest zbyt rozsądne, ale i nie takie głupie, jak zamarzniecie z zimna.

- Naprawdę jest zimno - przyznała Kate. - Ale chyba to jeszcze nie to, o czym mówił Winston: „pogoda załamie się”.

- Tak, to jeszcze nie to. Ale nawet jeżeli śnieg spadnie dopiero w kwietniu, on i tak powie, że to przepowiedział.

Przez resztę drogi szli objęci, aż dotarli do drzwi chaty. Buchanan zawahał się, nim zdjął rękę z ramienia dziewczyny. Ich sylwetki skąpane były w jasnej poświacie księżyca.

W tym niezwykłym świetle oczy Sama wydawały się czarne. Patrzył na nią poważnie. Wyraz jego twarzy był nieodgadniony. Kate znówu zadrżała.

- O czym myślisz? - spytał niskim, matowym głosem.

- Ja... Myślę, że lepiej będzie, jeśli wejdę do środka.

Nie mogła zasnąć do późna w nocy. Przykryta po nos, myślała o Samie i ich pospiesznym pożegnaniu.

- Dlaczego? - szepnęła i głębokie westchnienie wyrwało się z jej piersi. - Dlaczego tak bardzo ciebie pragnę? Dlaczego chcę tego, czego nigdy nie będę miała?

Była tak rozgoryczona, że chciała wyskoczyć z łóżka i otworzyć okno. Chciała poczuć lodowate powietrze, które ostudziłoby jej ciało i otrzeźwiło myśli.

Gdyby to zrobiła - w tym właśnie momencie - usłyszała-by jednostajny warkot silnika łodzi o nazwie „Blask morza”, która pędziła desperacko po wodzie w czarną noc.



## 6

Kate była wyjątkowo dumna z siebie. Miała ku temu dwa powody. Po pierwsze, gdy rano odkryła brak wody, zamiast wpaść w panikę, przejrzała instrukcje Hannah.

Szybko ubrała się, wyszła z chaty i udała się na poszukiwanie ogromnej pompy, opisanej dokładnie przez koleżankę. Zgodnie z instrukcją wspięła się schodami na wzgórze, przecięła drogę dojazdową do chaty i ruszyła dalej. Bez trudu odnalazła pompę w kształcie dużej kapsuły. Wystarczyło przycisnąć guzik bezpiecznika, który samoczynnie wyskakiwał, gdy pompę przepełniała woda. Choć naprawa dopływu wody okazała się bardzo prosta, Kate pozwoliła sobie nagrodzić się - głośno wrzasnęła „jestem kobietą”.

Drugi powód, dla którego rozpierała ją duma, był zupełnie innej natury. Udało się jej wreszcie odsunąć od siebie myśli o Samie. Starła się też jak najrzadziej wchodzić mu w drogę. Zaczęła panować nad uczuciami wobec niego, a także panować nad samą sobą. Nieoczekiwanie wszystko to zostało powetowane w inny sposób. Zaczęła śnić o nim każdej nocy.

Coraz częściej myślała o powrocie do Cincinnati. Telefonowała kilkakrotnie do Hannah, ale trzymała się tematów ściśle zawodowych. Doszła do wniosku, że za kilka dni będzie gotowa do wyjazdu.

Oto, co daje pewność siebie.

Zaczęła traktować spacerowanie do motelu i z powrotem jak sport. W ostatnim tygodniu postanowiła wznowić ćwiczenia aerobiku. Ostatnio nie miała na nie czasu, bo zajęcia w centrum opieki wypełniały prawie całe jej życie. W sobotni rano zamiast powędrować do motelu, włączyła radio i zaczęła szukać stacji nadającej jakąś przyjemną muzykę.

Piosenka disco nie przypadła jej specjalnie do gustu. Już miała pobiec na poddasze, gdy jej uwagę zwrócił przycisk oznaczony napisem „głośniki”. Nacisnęła go kilka razy, ale nie dostrzegła żadnej zmiany w odbiorze.

Zanim rozpoczęła ćwiczenia na środku pokoju, nastawiła muzykę na cały regulator. Wkrótce jej ciało stało się giętkie i lśniące. Po około półgodzinie ćwiczeń nagle zrobiła zwrot w stronę szklanych drzwi. Oślepiąca słonecznym światłem zobaczyła tylko czerń męskiej sylwetki. Ktoś się jej przyglądał. Wystraszona zaczęła przeraźliwie krzyczeć.

Sam wynajdywał sobie najrozmaitsze zajęcia w pobliżu motelu. Nawet pomógł Babci pozamiatać przed sklepem. Często przerywał pracę, dochodził do skraju zwirowego parkingu i patrzył w górę, na drogę. Nie było śladu Kate.

- Zachowujesz się jak policjant z drogowki - dobiegł go zza kontuaru głos Babci. - Doprowadzasz mnie do szafu.

- Jest taki piękny dzień, że szkoda siedzieć w domu - odpowiedział Sam niby obojętnie i oparł miotłę o drzwi.

- No to wyjdź! Ty też możesz tam iść i rozejrzeć się.

- Niby za czym mam się rozejrzeć?

- Nie za czym, chłopcze, ale za kim.

Sam spojrzał surowo na Babcię, przybrawszy najgroźniejszą minę.

- Myślisz, że jesteś taka mądra.

- Tak, chłopcze, jestem. Cholernie mądra. A teraz idź i zobacz, co robi. Weź to pudełko świeczek i zanieś jej. Podczas Święta Dziękczynienia mówiła, że najbardziej lubi te o zapachu sosny. Trzymaj i zabieraj się stąd!

Cóż za apodyktyczna staruszka - pomyślał, ale gdy minął drzwi, uśmiechnął się. Nic nie uchodziło uwagi Babci. Nie był jednak zachwycony tym, że uczucia, jakimi darzy Kate, są tak widoczne.

Kate. Zdawał sobie sprawę, że unikała go. Czasami ta myśl doprowadzała go do szaleństwa, czasami przynosiła ulgę; pogodził się już z tym. Niepokoiło go coś innego -

uczucie niewyobrażalnej pustki, którego doświadczał. Powtarzał sobie na okrągło, że ona wkrótce wyjedzie. A gdy tylko nie zjawiła się w motelu, co on robi? Szuka jej.

Potem przemknęło mu przez głowę, że może wpadła w jakieś tarapaty. Zważywszy na jej zdolności, było to całkiem możliwe. W każdym razie niewykłuczone.

Przyspieszył kroku. Może zachorowała albo zrobiła sobie krzywdę? Wskoczył do jeepa. Nigdy jeszcze tak szybko nie pokonał drogi do chaty.

W chwili gdy wyłączył silnik, usłyszał muzykę. Zespół Bee Gees wydierał się na całe jezioro. Właściwie dźwięk odbijał się od zboczy gór na przeciwległym brzegu, przyprawiając Sama o dreszcze. Było w tym coś niedorzecznego.

Zatrzasnął drzwi samochodu i pobiegł w dół schodami. Dobijał się do tylnego wejścia. Przyłożył twarz do szyby i otoczył dłońmi oczy. Nie dostrzegł jej. Wziąwszy pod uwagę natężenie hałasu, Kate nie miała szans usłyszeć pukania. Drzwi były zamknięte na klucz.

Biegiem okrążył dom i dostał się na taras. Muzyka była tak głośna, że nieomal musiał zatkać uszy. Dlaczego, do licha, zostały włączone zewnętrzne głośniki? Zajrzał przez szklane drzwi. Serce mu gwałtowniej zabiło, gdy zobaczył wirującą sylwetkę dziewczyny. Na szczęście ćwiczyła aerobik, a nie leżała porażona prądem, jak przypuszczał.

Odwrócona była do niego plecami. Podziwiał jej zgrabną figurę. Smukłe łydki i jędrne pośladki, wspaniale uwydatnione przez obcisły kostium. Pomyślał, że los hojnie wynagrodził mu brak możliwości zobaczenia jej latem, w kostiumie plażowym. Rytmiczna muzyka i ruchy jej ciała obudziły jego zmysły; krew mu pulsowała w takt uderzeń perkusji.

Nagle Kate odwróciła się. Sam uśmiechnął się, szczęśliwy, że ukazała mu swą najpiękniejszą stronę. W mgnieniu oka jednak zdał sobie sprawę, że ona krzyczy. Nie słyszał jej, ale dłoń, którą zakrywała usta, i strach w jej oczach mówiły wszystko. Odsunął się od szklanych drzwi, tak by słońce oświetliło jego rysy. Po chwili drzwi się otworzyły.

Kate zaczęła mu robić wymówki, ale szybko odkryła, że jej słowa giną w dźwiękach bardzo głośnej muzyki. Prerażona, z otwartymi ze zdumienia ustami, wycofała się do pokoju. Buchanan podążył za nią i wyłączył radio. Zapanowała śmiertelna cisza. Czekali, aż ich przyspieszone tętna powrócą do normalnego rytmu.

- Skąd dochodziła ta głośna muzyka? - spytała Kate, wycierając pot z czoła wierzchem dłoni.

- Wyobrażam sobie, że wszystkie zwierzątka w promieniu kilku mil też się nad tym zastanawiają.

- Sam, pytam poważnie. Czy zawsze, kiedy włączę muzykę w pokoju, słyszc ją na zewnątrz?

- Nie - odparł, wskazując na przyciski radia. - Wygląda na to, że przycisnęłaś niewłaściwy guzik - dodał, dotykając tego, którym bawiła się przed rozpoczęciem ćwiczeń.

Kate zaszępiła się, ale natychmiast przypomniała sobie, że powinna się gniewać.

- Przestraszyłeś mnie śmiertelnie! Podkradałeś się do mnie. Gdybym miała broń, już byś nie żył.

Nic nie było w stanie zmącić pogody ducha Sama.

- Jeżeli miałabyś broń, skarbie, odebrałbym ci ją pierwszego dnia.

Złość mijała; nagle nowa myśl przeraziła Kate. Czy uraczyła muzyką całe góry?

- Och, Sam. Czy słyszałeś te dźwięki przez całą drogę, od samego motelu? Czy to był powód twojego przyjazdu?

- Nie. - Buchanan stanął jak wryty. Nie mógł wyjawić, że od rana tęsknił za ujrzeniem jej. - Babcia prosiła mnie, bym ci to przywiózł. - Poczował ulgę, gdy zdał sobie sprawę, że w dłoniach trzyma świece. - Zapomniałem wspomnieć, że najpierw pukałem. Byłaś troszkę zajęta.

Kate miała nadzieję, że rumieniec, jaki pokrył jej policzki, zostanie przypisany zmęczeniu. Sam przecież widział, jak ćwiczyła. Ten fakt deprymował ją. Nie miała pojęcia, jak długo stał przy szklanych drzwiach.

- Och, te świece są wspaniałe - powiedziała. - Wiesz, Bab-

cia sama je robi. Ach... przecież musisz to wiedzieć. To miłe z jej strony, że podarowała mi je. Pachną cudownie - dodała, wachając je z zamkniętymi oczami. - Zapalę je dziś wieczorem przy kolacji. - Odebrała od niego małe zawiniątko.

Sam poczuł przyjemne ukłucie w sercu, gdy dziewczyna okrążyła stół z przyciśniętymi do piersi świecami. Mimo wolnie postąpił za nią parę kroków, jak gdyby pociągnięty przez niewidzialną nić.

- Mogą bardzo się przydać dzisiejszej nocy - oznajmił. - Nadchodzi front atmosferyczny. Silne opady. Może jest to ostatni słoneczny dzień w najbliższym okresie.

- Deszcz? W takim razie najlepiej zrobię, jeśli wybiorę się w góry, skoro jeszcze mam szansę.

- A może pojechalibyśmy jeepem na zwiedzanie okolicy? Kiedy wypowiadał ostatnie słowa, już ich żałował. Powinnoś uciec stąd jak najszybciej - myślał. Po prostu uciec od tej kobiety w malutkich, obcisłych... majteczkach. - Nie będziemy się zatrzymywać po drodze, w krótkim czasie zobaczysz dużą część okolicy. - Przecież unika ciebie! Dlaczego się koło niej kręcisz? - Chodź, Kate, twoje wakacje prawie dobiegają końca, a tyle mam ci do pokazania. - Niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo, niebezpieczeństwo.

- Świetny pomysł. Pozwól, że się trochę odświeżę.

Weszła do łazienki. Cicho zamknęła drzwi i całym ciałem przylgnęła do nich. Jej natychmiastowa zgoda była czystą głupotą. Będzie z nim, sam na sam - całkowicie od niego zależna. Zawsze, kiedy była całkowicie od niego zależna, coś się wydarzało. Przecież wyjeżdża za parę dni, po co więc utrudniać rozstanie. „Twoje wakacje prawie dobiegają końca, a tyle mam ci do pokazania... do pokazania.”

Wtedy to usłyszała swoją zgodę.

- Cudownie, prawda? - Buchanan stał na skale wysuniętej nad przepaścią. W dole lśniło jezioro, a za nim rozciągał się rezerwat przyrody. - Jak okiem sięgnąć, ani śladu cywilizacji, żadnych domostw ani ludzi. - Kate wspięła się nieco

wyżej i uczepliła się kurczowo poły jego zamszowej kurtki. Przerazona, nie była w stanie spojrzeć w dół.

- Ile jest tutaj domków letniskowych? Od przyjazdu nie spotkałam żywej duszy.

- Wysoko w górach znajdują się chaty ludzi, którzy pracują w mieście. Nikt tutaj nie przyjeżdża aż do kwietnia. Oczywiście, nawet jeżeli są, nigdy nie jest tu naprawdę tłoczno. Do wiosny można natknąć się w lesie jedynie na myśliwych i traperów, a nad jeziorem na wędkarzy.

- A skąd ludzie dowiedzieli się o możliwości kupna ziemi? Kupili ją od twojej rodziny?

- Niektórzy tak. Mój ojciec sprzedał mały kawałek ziemi na szczycie agentowi nieruchomości. Następnie miejscowi wykonawcy wybudowali tutaj chaty. Na szczęście, tata nie sprzedał zbyt dużo gruntu. I tak wystarczyło to na moje kształcenie. W zamian za to, kiedy podrosłem, pracowałem w motelu. Za radą mojej matki pozostała reszta pieniędzy zainwestował. Dlatego dajemy sobie radę z podatkami.

- Cieszę się, że trochę sprzedał. W przeciwnym razie wielebym straciła. Tutaj jest naprawdę pięknie.

- Powinnaś zobaczyć tu wiosnę. Dereń, dzikie kwiaty.

Kate zamyśliła się. Wiosna jawiła się obiecująco...

- Czy są w tej okolicy niedźwiedzie?

- W tych górach? Oczywiście. Ale nie tu. W tej okolicy jest mnóstwo drobnych zwierząt. Zawsze sprawdzaj drzwi, czy są dokładnie zamknięte. Nie zostawiaj szpary.

- Chyba żartujesz? Zamykam je na klucz.

- Zapomniałem. Jesteś z miasta.

- A ludzie mieszkający w górach nie używają kluczy?

- Raczej nie są potrzebne.

Kate szła w milczeniu. Temat miasta wciąż powracał. Myślała o tym, wsiadając do samochodu.

- Spójrz - wskazał Sam - tam jest jastrząb. - Zobaczyli, jak ptak musnął wierzchołki drzew i poszybował w górę. - Od pewnego czasu nie widziałem tu takiego okazu. Rezerwat żyje. - Uruchomił jeepa i potoczyli się wśród skał.

Kate odchyliła głowę do tyłu. Słońce ogrzewało jej twarz. Myślała o wspaniałej okolicy jako o znakomitym miejscu do spędzania dzieciństwa i do dorastania.

- Zazdroścę ci tej przestrzeni i swobody poruszania - wyznała. Wpatrywała się w jego gładką twarz, szczery uśmiech. Zapach jego skóry, ubrania łączył się z zapachem lasu i drażnił jej zmysły. Na swój sposób Sam przypominał góry, które tak kochał.

- Jest czego zazdrościć, jeżeli masz pojazd z napędem na cztery koła. Chcesz poprowadzić?

- Ta machina nie ma automatycznej skrzyni biegów. - Kate wskazała na dźwignię. Jej wzrok padł na wspaniale umięśnione udo. Potrząsnęła głową, by odpędzić natrętne myśli.

- Co? - Sam zahamował gwałtownie. - Nie umiesz wrzucić biegów? A co by było w razie wypadku?

Kate rozśmieszył jego poważny wyraz twarzy.

- To znaczy, co zrobiłabym, gdybym odkryła, że w moim samochodzie wyrosła dźwignia do zmiany biegów?

- Nie, co by było, gdyby pewnej nocy twój... osoba, z którą spędzałaś czas, za dużo wypiła?

- Wezwałabym gliny.

- Miał zawał i musiałabyś zawieźć go na pogotowie.

- Wykręciłabym 911.

- No dobra, jesteś na pustej drodze i kierowca zjeżdża na pobocze, rzuca się na ciebie z nikczemnym błyskiem w oczach. Udaje ci się go wyrzucić z samochodu, zatrzaskujesz drzwi. I co potem? Jesteś unieruchomiona.

- Nie. Powalam go na ziemię i odchodzę. - Kate krztusiła się, by nie wybuchnąć śmiechem. W przeciwieństwie do Sama nie była w stanie dostrzec powagi problemu.

- Aha! W jaki sposób powaliłabyś go, skoro nawet nie potrafisz prowadzić samochodu?

- No... jeżeli byłabym na tyle silna, by wyrzucić faceta z samochodu, to może prostszym wyjściem byłoby założyć mu nelsona i kazać się odwieźć do domu?

- Przesiadaj się! - zakomenderował, otwierając drzwi jeepa. -

Nauczysz się po to, do cholery, żeby umieć. Dlatego, że to jest *zabawne*. Zrozumiałaś?

Kate usłuchała polecenia. Koniec końców, bawiła się znakomicie. Sam zabrał ją na pole znajdujące się powyżej jej chaty. Nie opuszczała go cierpliwość, nawet kiedy po raz jedenasty wyjaśniał, jak posługiwać się dźwignią.

- Nie, Kate. Puszczaj sprzęgło powoli, stopniowo dodając gazu. Nie tak szybko, nie tak szybko... - Bieg wszedł. - Dobra, jesteś na jedynce. Słyszysz silnik? Dodaj trochę więcej gazu i wciśnij sprzęgło. Teraz wrzuc dwójkę... nie, *dwójkę*. To jest czwórka. - Bieg wszedł.

Po dwudziestu minutach Kate okrążała pole, zmieniając swobodnie biegi, z pierwszego na drugi. Po wykonaniu niespełna stu okrążeń potrafiła zatrzymywać się, ruszać i jechać nawet na trójce. Pod koniec lekcji Buchanan nie potrafił ukryć entuzjazmu. Zanim wysiedli z jeepa, wziął dziewczynę w objęcia, mocno przytulił i kołysał, nieomal podnosząc z fotela. - Udało ci się!

Kate ufała mu bezgranicznie, ale gdy jego uścisk wciąż trwał, zaczęła obawiać się o swoją reakcję i delikatnie odsunęła go od siebie. Nie od razu wypuścił ją z ramion. Ich spojrzenia spotkały się, coś zaiskrzyło i Kate prawie poczuła, jak rozsypuje się na drobne kawałeczki. Gdyby wywlókł ją z samochodu w tym momencie i położył na miękkiej trawie, nie stawiałaby oporu.

Sam wyprostował się, ale przez chwilę jeszcze obserwował jej twarz. Jego ciemnobrązowe oczy szukały jej wzroku, w którym miał nadzieję wyczytać to, co chciał wiedzieć.

- Kate, Kate... - wyszeptał zduszonym głosem.

Nagle gwałtownie wypuścił ją z objęć. W milczeniu zamienił się miejscami i odwiózł ją do chaty.

Stali przed wejściem. Kate niczego bardziej nie pragnęła, jak zaprosić go do środka, ale nie odważyła się do tego przystąpić. On nie nalegał. Podczas krótkiej konwencjonalnej wymiany zdań ich myśli pochłonięte były czymś zupełnie innym.

- Zamknij szczelnie drzwi na noc. Nadciągają burze.



- Tak zrobię. I dziękuję za lekcję.

Sam obrzucił spojrzeniem jej delikatne rysy. Policzki miała wciąż zaróżowione, a oczy błyszczące. Kilka kosmyków jasnobłond włosów wymknęło się z kucyka na czubku głowy. Chciał dotknąć ich, ale powstrzymał się. Żeby już wyjechała - pomyślał. Żeby została...

- Do widzenia, Kate.

- Do widzenia, Sam. - I dziękuję.

Stała na tarasie na wprost jeziora i obserwowała niebo. Na horyzoncie sunęły ciemne chmury. Wiatr przybierał na sile. Kate ciasniej owinęła się jasnym płaszczem. W głowie miała zamęt i nie mogła pozbierać myśli.

Nie miała wątpliwości. Powinna wyjechać. Nie należała jednak do ludzi, którzy wymykają się chyłkiem. Tylu osobom winna była podziękowanie. Zwłaszcza Samowi. Przy następnej okazji powie mu o wyjeździe. I, do licha, dla własnego dobra powinna zrobić to w miejscu publicznym.

Przykro jej będzie rozstawać się ze wszystkimi. Annie całymi dniami przebywała w szkole. Nie miała okazji nauczyć jej gustownego nakładania makijażu. Z Babcią, wspaniałą kobietą o wielkim sercu, też będzie musiała się pożegnać. I z Leonardem... no cóż, przynajmniej to będzie łatwe.

Przez moment żałowała, że nie zabrała aparatu fotograficznego. Miałaby chociaż zdjęcie... Nie, to nie był dobry pomysł. Po co zadawać sobie ból, oglądając podobiznę Sama ze świadomością, że nigdy więcej się go nie zobaczy.

Dlaczego na swojej drodze musiała spotkać właśnie Sama? Dlaczego nie spotkała go w Cincinnati? Ale zaraz pomyślała, że nie mogła spotkać go gdzie indziej. Nie byłby tym samym człowiekiem. Był częścią gór - i na chwilę pozwolił jej zapomnieć, że ona nie była.

Sam nigdy nie opuści gór. Ona nigdy w nich nie zostanie. Żyje w mieście, ma odpowiedzialną pracę, przyjaciół. Może nie wszystko jest idealne, ale tam jest jej dom.

Kate poczuła pierwsze ciężkie krople deszczu. Trzeba by-

ło się schronić pod dachem. Właśnie rozsuwała szklaną tafelę drzwi, gdy gwałtowny błysk rozświetlił niebo. Ogłuszający grzmot zapędził ją do domu. Serce waliło jak młotem.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że czeka ją długa noc. Zaczęła szukać zapałek do zapalenia świec, lamp naftowych, wszystkiego, co mogło się przydać, gdy zgaśnie światło. Najpierw znalazła świece i przycisnęła je do piersi. Delikatny zapach sosny działał odprężająco. Gdy zamknęła oczy, z ławością przeniosła się do przytulnego domu Babcy.

Dlaczego nie nauczyłam się uruchamiać agregatu? - pomyślała. Teraz już za późno, by rozpaść w kominku. Drewno leżało na zewnątrz i mokło. Włączyła piecyki na pełną moc. Jeżeli nie będzie prądu, to nagrzana chata wolniej się wyziębi. Postanowiła przynieść trochę drewna, tym razem ze środka stosu. Niech schnie, na wszelki wypadek.

Włączyła radio. Nie mogła jednak skoncentrować się na uspokajających dźwiękach, podczas gdy burza dudniła nad jej głową. Wyłączyła radio.

Co jeszcze mogła zrobić? Kolejna błyskawica i przeraźliwy grzmot zadecydowały za nią. Huragan szalał dokładnie nad jej głową. Miała wrażenie, jakby razem z chatą zbliżała się do oka cyklonu - jakby góry zamierzały wypchnąć ją wyżej, niż chciała, i oddać szalejącemu żywiołowi w ofierze.

Powinna spakować manatki i uciekać.

Zapomnieć o Samie - myślała. Skończyć z fantazjowaniem. Rzeczywistość była inna. *To* była rzeczywistość. Burza. Niebezpieczeństwo.

Następne uderzenie pioruna było jeszcze silniejsze niż poprzednie. Znowu podłoga drżała. Kate zacisnęła powieki i spłótła dłonie. Frontowa część opartej o zbocze góry chaty stała na wysokich drewnianych balach. A jeżeli ulewa okaże się zbyt obfita? Czy cały dom może zsunąć się w dół, po zboczach, wprost do jeziora, razem z nią uwięzioną w jego wnętrzu?

Pora się pakować!

Wbiegła na schody. Gdy tylko burza minie, będzie gotowa do wyjazdu. Właśnie stawiała stopę na najwyższym stop-

niu, gdy nagle światło zgasło. Otaczała ją ciemność. Znowu.

Chciała krzyczeć. Bardziej z powodu braku nadziei niż ze strachu. Wszystko sprzysięgło się przeciw niej.

- Myśl racjonalnie... myśl racjonalnie... - mówiła do siebie, schodząc po schodach. Znalazła świece, które wcześniej przygotowała, i zapaliła wszystkie. Właściwie mogła rozpaść w kominku. Powstrzymywało ją tylko koszmarnie wspomnienie wszechobecnego dymu. Jeżeli sytuacja powtórzyłaby się, nie miałyby dokąd uciec.

Uciec. *Mogłaby* uciec - do motelu. Nie, nic z tego. Marsz pod drzewami podczas tak silnych wyładowań atmosferycznych to kompletna głupota.

Kate osunęła się na podłogę. Czuła przyspieszone uderzenia serca. Nie potrafiła opanować paniki. Tu, prawie na szczycie góry, nie było żywego ducha - nikogo oprócz niej.

Burza nie cichała. Godzinę później Kate nerwowo krążyła pod drzwiami, od czasu do czasu przywierając do nich plecami. Tylko w tej części domu ściana spoczywała na twardym podłożu. Światło świec rzucało niesamowite cienie na ściany. W chacie było zimno. Ciałem Kate wstrząsały dreszcze. Nie śmiała oddalić się od drzwi, by znaleźć kurtkę. Łzy bezgłośnie spływały jej po policzkach i dalej po zwinionych ciasno dłoniach przyciśniętych do ust.

Podczas kolejnego grzmotu dało się słyszeć rytmiczne uderzenia. Dochodziły one zza jej pleców. Śmiertelnie przeżona, niemal uwierzyła, że to burza wreszcie ją znalazła. Łup. Łup - zadudniło. To było pukanie do...

Gwałtowny szloch wyrwał się z jej piersi, gdy w otwartych drzwiach w strumieniach deszczu ujrzała Sama. Nie tracił czasu na zbędne słowa. Porwał ją w ramiona i kopnięciem zatrzasnął drzwi.

Kate była pewna, że to, co mówi o strachu i o wszystkich przeżyciach, jest spójne, ale tak szczękała zębami, że Buchanan ledwie ją rozumiał.

- Już dobrze, maleńka - szeptał, kryjąc usta w jej włosach. - Już dobrze. - Sięgnął ręką pod jej kolana i z niewiarygodną ła-

twością zaniósł ją do pokoju, na kanapę. - Zobaczmy, co się da zrobić, by było trochę cieplej - mówił łagodnie, otulając dziewczynę wełnianym szalem. Zdała się całkowicie na niego. W milczeniu śledziła każdy jego ruch. - Cudownie się spisałaś, skarbie. Drewno jest na tyle suche, że można go użyć. Przepędzimy tę koszmarną burzę, dobrze?

Kate straciła poczucie czasu. Dziwiło ją, że Sam tak szybko znalazł się obok niej na kanapie. Burza przybierała na sile, ale teraz grzmoty i pioruny nie były tak groźne. Wciąż jednak nie mogła opanować dreszczy. Sam przyciągnął ją do siebie i potarł jej ramiona.

- Jest ci zimno? - Potrząsnęła głową. Napięcie z niej opadło, a wraz z nim ulotniły się wszystkie siły. Łzy toczyły się powoli po jej policzkach. Poczwała, jak Sam mocniej zaciska dłonie na jej ramionach. Uniósł ją i ostrożnie posadził na swoich kolanach. - Hej. - Palcem dotknął jej podbródka.

- Sam - wyszeptała - tak się bałam. Grzmiało. Burza nie chciała odejść. Myślałam, że chata runie w dół.

- To musiało być straszne. - Spojrzenie jego przepastnych brązowych oczu unieruchamiało ją. Czuła pod sobą napięte mięśnie ud i bijące od niego ciepło. Palec, który unosił jej brodę, teraz sunął delikatnie wokół twarzy. Zdziwiająco, że spracowane dłonie mogą być tak miłe. Kciukiem musnął jej policzek, by zetrzeć strumień łez. Prawie niedostrzegalnie drugą ręką objął ją i mocno przygarnął do siebie.

Kate brakło tchu. Nieznacznie uniosła twarz i zamknęła oczy, gdy pochylił się nad nią. Miękkimi jak aksamit wargami zdejmował z jej policzków zabłąkane łzy. Serce uderzało jej w piersiach coraz szybciej. - Sam... - wyszeptała. Jego wargi przywarły czule do jej ust. Wydobyła dłonie spod szala i objawszy go za szyję, przyciągnęła do siebie. Wtedy znowu poczuła jego dłoń pod kolanami. Niósł ją na rękach.

Chwilę później położył ją ostrożnie na łóżku. Wpatrywali się w siebie przez cały czas. Nawet gdy zdejmował flanelową koszulę, nie odrywał od niej oczu. Chciał jej dać czas na zastanowienie, dać ostatnią szansę na ewentualną zmia-

nę decyzji. Jego skóra połyskiwała w blasku świec. Kate wyciągnęła rękę, pragnąc, by znalazł się wreszcie przy niej, nie mogła znieść nawet tej krótkiej chwili rozłąki ich ciał. Sam nie potrzebował lepszej zachęty.

Kate gładziła jego plecy i szeroki tors, podczas gdy on rozpinął jej bluzkę. Duże dłonie niezdarnie mocowały się z suwakiem. Pożądanie potęgowało niecierpliwość. Kate dotknęła jego dłoni, po czym wzajemnie pomogli sobie w uwolnieniu się od zbędnych osłon.

Pociągnęła Sama ku sobie. Chciała wreszcie poczuć jego ciało na swoim. W jego oczach rozbłysły iskierki zapowiadające rozkosz. Złączył nad głową dziewczyny obie jej dłonie, chwycił je jedną ręką, a drugą zaczął ją pieścić. Rozkoszował się najmiłszą w dotyku skórą. Jego palce błyskawicznie zdziały cuda. Krążyły wokół piersi, dotknęły sterczących brodawek, a potem powędrowały niżej, do brzucha, i jeszcze niżej, gdzie pozwoliły sobie na taką śmiałość, że przez ciało Kate przetoczyła się fala rozkoszy.

Ponownie była we władaniu żywiołu, ale tym razem potrzebę ucieczki zastąpił naturalny instynkt. Jej ciało wygięło się w łuk. Starła się oswobodzić z uchwytu, który utrzymywał jej ramiona z dala od pożądanego ciała.

Tylko raz zdołała zawołać imię Sama, nim jego wargi przywarły do jej ust. Całował natarczywie, namiętnie. Kate odwzajemniała się tym samym. Uwolniła w końcu dłonie. Przyciągnęła go i znalazł się wreszcie nad nią. Pragnęli tego samego. Niemal wgniółł ją w łóżko i poczuła jego twardą męskość. Jęknęła chrapliwie, zanim znowu ją posiadł. Chciała wyrwać się, błagać, krzyżeć - owładnięta niepohamowaną żądzą i potrzebą wyzwolenia. Uniosła powieki i odkryła, że Sam śledzi uważnie każdy jej grymas. W swych pieszczotach przerósł jej najśmielsze wyobrażenia. Jego nienasycenie, jego zmysłowość dorównywały jej pragnieniom. Wtulił twarz w szyję Kate i potarzał jej imię. Czuła żar urywanego oddechu na swojej skórze. Tworzyli jedność, aż nastąpiła eksplozja żądz, silniejsza niż wszystkie inne eksplozje widoczne tej nocy na niebie.

## 7

- Hej, jak się masz.

Kate budziła się powoli, słysząc niski głos tuż przy uchu.

- Hej - wymamrotała. Będąc w półśnie, nie mogła jeszcze rozróżnić, co jest jawą, a co snem.

- Przepraszam, że cię budzę, kochanie, ale muszę jechać. Od rana w górach panuje straszny rozgardiasz.

Kate odwróciła głowę w stronę, z której dochodził głos. Podciągnęła koc i ku uciesze Buchanana odsłoniła smukłą nogę. Natychmiast jego dłoń zaczęła wędrować po jej udzie.

- Czy wreszcie świeci słońce? - spytała, otworzywszy na dobre oczy.

- Muszę cię rozczarować. Jest pochmurno i zimno. I nie skończy się na tym.

- A na czym się skończy? - spytała prowokująco, prowadząc jego dłoń wyżej, na biodro.

- Mówiłem o pogodzie. Jest koszmarna. Temperatura spadła poniżej zera. - Sam dał jej lekkiego klapsa.

- H m m - mruknęła, moszcząc się na nowo w ciepłym łóżku. - Winstona to pewnie ucieszy.

Sam odgarnął na bok jej włosy i cmoknął ją za uchem.

- Powiem ci, co *mnie* by teraz ucieszyło...

- Muszę cię rozczarować - odparła rozbawiona, udając senność. - Przed sekundą miałeś szansę.

- Zazwyczaj... nie rezygnuję tak łatwo. Niestety mam mnóstwo roboty.

- Jakiej? - spytała, okręcając koc wokół piersi. Dopiero teraz zauważyła, że Sam jest ubrany. - Kiedy wstałeś?

- Byłem już rano w motelu i wróciłem. Nadal nie ma prądu. Niżej w górach są duże zniszczenia. Przez cały dzień bę-

dę pomagał przy ich usuwaniu, ale wpadnę w porze obiadu. Zszedłem dzisiaj do piwnicy i obawiam się, że zapasowemu agregatowi przydałby się zapasowy agregat. Nie wiem, dlaczego nie działa. Rozpaliłem więc w kominku i przygotowałem zapas drewna. Przywiozłem ci gorący posiłek. Zostawiłem go w kuchni. Tak więc radzę ci wstać.

- Gorący posiłek? Jakim cudem...

- Są kuchenki, w których pali się drewnem, moja miastowa panienko. Dzięki takim burzom jak ta ostatnia Babcia nie wychodzi z wprawy. Myślę, że będzie ci tutaj dobrze.

- Z pewnością.

Sam pochylił się nad łóżkiem, jeszcze raz czule pocałował Kate i ruszył schodami na dół. W połowie drogi jednak zatrzymał się. Z pewnością? Rozbawiony pokiwał głową.

- Może zostawię ci race sygnalizacyjne... tak na wszelki wypadek

Kate ubrała się ciepło. Poranek spędziła głównie na podtrzymywaniu ognia w kominku. Próbowwała poczytać coś, ale z trudem koncentrowała się na lekturze.

Przez pierwszą godzinę po wyjściu Sama czuła się wspaniale. Wspomnienie namiętnej nocy podtrzymywało cudowny nastrój. Podczas ścielenia łóżka i porządkowania sypialni nuciła pod nosem i co chwilę zerkała w lustro. Sprawdzała, czy zaszła jakaś zmiana w jej wyglądzie. Zmywając naczynia w zimnej wodzie, śpiewała stare przeboje. Podczas sprzątania łazienki nawet tańczyła przez chwilę.

Dobry nastrój nie opuszczał jej do momentu, gdy zdała sobie sprawę, że zbyt często spogląda na zegarek w oczekiwaniu na powrót Sama. Przecież postanowiła wyjechać za parę dni. Po minionej nocy chciała przedłużyć swój pobyt.

Pamiętała jednak, że jest na wakacjach. Nie miało znaczenia, czy zostanie dwa dni, czy dwa miesiące dłużej - ostatecznie będzie musiała wyjechać. Wspaniała i namiętna noc nigdy nie może się powtórzyć. Nawet, jeżeli zmuszona byłaby pozostać tu jakiś czas.

Przez następne parę godzin próbowała znaleźć słowa, którymi skwituje całe zajście. „Ostatniej nocy przeszliśmy samych siebie” - czy - „Byłam dobra na zajęciach z samokontroli. Od dzisiaj sprawdzam swoje umiejętności”.

Miała pewność co do jednego. Taki układ nie miał prawa istnieć. Co powie na pożegnanie - zwyczajne „do widzenia”, a może „miło było cię poznać”?

Czy istniało łatwe zakończenie tego, co rozpoczęli? Czy mogliby znowu stać się przyjaciółmi?

Nie. Nigdy nie będą parą przyjaciół. Cały czas obawiała się i jednocześnie pragnęła tego, co się stało ubiegłej nocy. Była realistką, a oszukiwała sama siebie. Nie była kobietą, która popada w lekkomyślne zauroczenie. Z pewnością tego, co zaczynała odczuwać, nie da się wymazać z pamięci.

Z trudem przełknęła ślinę. Co *zaczynała* odczuwać? Ból zakłuł w piersiach. Czuła to. Zakochała się.

Z impetem odrzuciła książkę. Powinna była wyjechać ubiegłego ranka. Dlaczego zdecydowała się zostać aż do soboty? *Musiła* czuć w głębi serca, że zakochała się.

Zacząła energicznie przemierzać pokój w tę i z powrotem. Po chwili zwolniła. Była zdezorientowana. Ponownie zaczęła rozpatrywać fakty. Po pierwsze - musi uporać się ze sobą. Po drugie - musi wrócić do domu. Po trzecie - prawdopodobnie nigdy go nie zobaczy. Po czwarte... im dłużej będzie zwlekać, tym trudniej będzie jej wyjechać. Nie zasłużyła na cierpienie, jakie niósłby za sobą dłuższy pobyt.

Miała jedno wyjście.

Po zjedzeniu zimnego lunchu spakowała walizki. Posprzątała chatę i wyrzuciła śmieci. Pozwoliła sobie ostatni raz zajrzeć na poddasze, które było świadkiem ich miłosnych uniesień. Schodząc na dół, obrzuciła tęsknym spojrzeniem szklane drzwi, a za nimi taras, miejsce ich pierwszego pocałunku - i po raz drugi w ciągu dwudziestu czterech godzin zaszlochała jak dziecko.

Poupychała walizki na tylnym siedzeniu samochodu i ruszyła do motelu, by się pożegnać. Droga była bardzo ciężka. Gdy zjeżdżała na dół, samochód ślizgał się po błocie.



Ugrzęzła tylko raz. Gotowa była zaniechać podróży, ale wciąż miała w uszach słowa Sama. Bezwiednie powtarzała za nim: - Nie rezygnuję tak łatwo.

Zaczął padać deszcz ze śniegiem. Ostre jak igły kawałeczki lodu siekły w twarz, gdy podkładała gałęzie pod koła. Wyjechała jednak z grząskiej mazi.

Wreszcie, pokonując ostatni zakręt, zobaczyła motel. Mimo że parking był opustoszały, miała nadzieję ujrzeć Babcie za kontuarem. Była pewna, że Sam i Leonard nadal pomagają tym, których tandetne domy nie przetrwały burzy.

Nie rezygnuję tak łatwo.

Wmówiła sobie, że nie jest w stanie odszukać Sama i musi opuścić góry, zanim pogoda się pogorszy. Było to wygodne wytłumaczenie. Nie znajdowała jednak żadnego usprawnienia dla ucieczki przed tym mężczyzną.

Zacisnęła zęby i pięścią walnęła w kierownicę. Okaże się tchórzem, jeżeli nie spróbuje dotrzeć do motelu. W tych warunkach krótka, ale stroma droga w dół okazała się nie do pokonania. Zaparkowała samochód na poboczu i nie zważając na piękne buty, pomaszerowała w kierunku motelu.

Właściwie odetchnęła z ulgą na widok zaryglowanych drzwi. Babcia pewnie też podążyła z pomocą. To oznaczało marsz z powrotem pod górę po długopis i kartkę. Nie mogła wyjechać bez słowa pożegnania.

Załatwiła, co trzeba, i ruszyła w dalszą drogę. Była zabłocona i przemoczona, ale realizowała plan.

Powoli dojechała do miejsca, które dobrze pamiętała - niedawno był tu stary, drewniany most. Burza jednak była bezlitosna. Zgniłe bale rozrzucone jak zapałki leżały na dnie głębokiego wąwozu. Podróż dobiegła kresu.

Zacisnęła dłonie na kierownicy. Była tak zawiedziona, że pełnym głosem dała temu wyraz. Niepohamowany krzyk, przypominający skowyt, przyniósł ulgę.

Musiała wykonać nawrót. Nie było to łatwe. Pięć razy skręcała, cofała i ruszała do przodu w rozjeżdżonym błocku, nim podjechała pod górę. Po drodze zabrała pozostawioną

w drzwiach motelu karteczkę. Dzięki Bogu - myślała - pamiętałam o tym. Deszcz ze śniegiem bił o szyby i utrudniał widoczność. Powrót trwał dwukrotnie dłużej niż dojazd do zerwanego mostu.

Zastanawiała się, czy będzie musiała czekać na jego odbudowanie. Nie mogła o to spytać Sama. Doszła do wniosku, że decyzja o wyjeździe w tak trudnych warunkach pogodowych była szaleństwem.

Obawiała się kolejnych dni w towarzystwie Sama. Kiedy będzie go coraz lepiej poznawała i bardziej przywiązywała się do niego. Całą siłę wyczerpała na zerwanie tej znajomości. Ale czy to było oznaką siły? Nie miała nawet odwagi oświadczyć, że się pożegnała. Musiała to przemyśleć, ale później...

Wreszcie skręciła w drogę prowadzącą na wzgórze. Jeszcze nigdy widok chaty nie sprawił jej tyle radości. Zmierzczała. Nagle przypomniała sobie o braku prądu. Będzie musiała znowu rozpalić w kominku i skulić się w kłębek pod kocem, dopóki chata się nie... W tym momencie poczuła, że samochód wpada w poślizg. Zupełnie straciła kontrolę nad pojazdem. Dodanie gazu nie poskutkowało. Przez zwykłą głupotę nacisnęła na hamulec.

Raczej poczuła, niż usłyszała uderzenie. Odbiła się od kierownicy i otworzyła oczy. Ujrzała ogromny pień drzewa w miejscu, gdzie zwykle w samochodzie znajduje się chłodnica. Odczuła ulgę. Miała jeszcze przed oczami obraz samochodu staczającego się z góry, wprost do jeziora. Na szczęście tylko uderzyła w drzewo. Mogło być gorzej... chyba że?

Nie miała wyjścia. Musiała zostawić samochód, zejść do chaty i ogrzać się. Dwadzieścia sześć schodków wyglądało zdradliwie, a ona zamierzała pokonać je z bagażem w dłoniach. Wysiadła, chwyciła dwie walizki z najpotrzebniejszymi rzeczami i zaczęła schodzić. Każdy krok wydawał się jej ostatnim, ale mimo to po odstawieniu walizek wróciła do samochodu po prowiant. Reszta bagażu mogła poczekać.

Gdy tylko znalazła się w chacie, rozpaliła ogień, zapaliła lampy naftowe, wreszcie skuliła się pod kocem na kanapie.

Wjehawszy w wysokie góry, Sam posuwał się nieomal po centymetrze. Deszcz ze śniegiem ustał. Błoto rozmiękło. Od lat nie widział tak śliskiej breji. Tylko jedno mogło go zmusić do jazdy w taką pogodę - myśl o Kate, samotnej w ciemnej chacie. Mięśnie go bolały po ciężkiej pracy przy usuwaniu zniszczeń po burzy. Nie widział sensu w powrocie na noc do motelu. Uśmiech wypłynął na jego usta. Tak, pozostanie na noc u Kate było o wiele korzystniejsze.

Zaparkował jeepa tuż za skrzyżowaniem w drogę dojazdową do chaty. Światła samochodu co prawda przydałyby się do oświetlenia schodów, ale bał się, że może wpaść w poślizg i uderzyć w hondę Kate. Nawet nie dostrzegał jej w ciemności. Srebrne punkty gwiazd na niebie zapowiadały poprawę pogody, ale nie polepszały widoczności.

Zobaczył żółte światło lamp naftowych przez okno. Zapukał do drzwi. Nie było odpowiedzi. Nacisnął klamkę i drzwi ustąpiły. Ku jego zdumieniu Kate nie zamknęła chaty na klucz. Spała głębokim snem przy dogasającym ogniu.

Siedział w fotelu naprzeciw kanapy z założonymi za głowę rękami. Z uwielbieniem przyglądał się smukłym kształtom dziewczyny. Długie rzęsy sprawiały wrażenie ciemniejszych w zestawieniu z alabastrową cerą. Miała lekko rozchyłone wargi. Patrzył na nią w ten sam sposób jak poprzedniej nocy, kiedy zasnęła w jego ramionach. Zastanawiał się, co myśli o nowym fakcie. O tym, że się kochali. Dałby wszystko, żeby poznać prawdę. Boże, jaka ona piękna - myślał. Mógłby patrzeć na nią zawsze.

Wiedział jednak, że nie będzie żadnego „zawsze”. To było oczywiste, że nie czuła się tu dobrze. Wyczuwał nawet ślad pogardy w jej sposobie mówienia o mieszkańcach gór. Dlaczego w takim razie zakochał się w niej? Spotykał przecież kobiety równie piękne, inteligentne, niezależne. Ale Kate poza tym była zmysłowa i dowcipna. Posiadała wszystkie te zalety, do tego ujęte w wyjątkowo kształtną całość. Właściwie do wszystkich w motelu odnosiła się przyjaźnie. Otwarcie okazywała szacunek Babci. Była wspaniałomyślna i życzliwa wobec Annie. Kate była...

Nie potrafił przestać o niej myśleć. Nie mógłby żyć bez niej. I to było niebezpieczne. Powinien wrócić na noc do motelu. Ale przebywanie z nią pod jednym dachem, nieważne jak długo, stanowiło nie lada pokusę.

- Sam? - Kate mrużyła oczy w przyćmionym świetle. - Gdzie jestem? Czy dotarłam już do chaty? Która godzina?

- Odpowiednia. Niczego nie straciłaś. Drzemałaś trochę?

- Chyba tak. Jak się tu dostałeś?

- Zostawiłaś otwarte drzwi.

Kate próbowała w milczeniu pozbierać myśli. Przed snem nad czymś się zastanawiała. Ale nad czym?

Cisza przedłużała się. Sam wyprostował się w fotelu.

- Nie wiedziałem, czy już jadłaś, więc kupiłem po drodze kiełbaski. - Wyciągnął je z dużej kieszeni kombinezonu. - Zepsują się, jeśli ich nie zjemy...

Kate zmusiła się do uśmiechu - nieśmiałego, ale miłego. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, byłaby już w domu.

- Prądu nadal nie ma?

- Z raportów, jakie otrzymujemy, wynika, że elektryczność zostanie naprawiona do jutra rano. - Dźwignął się z fotela i podszedł do paleniska, by podłożyć do ognia. - Co powiesz na rozpalenie ogniska na brzegu jeziora? Założę się, że nie wychyliłaś dzisiaj nosa z chaty. Moglibyśmy upiec nad ogniskiem te kiełbaski. Jest zimno - powiedział, odwracając ku niej twarz - ale noc jest naprawdę piękna.

- Nie wiem, czy...

- No chodź. Powinnaś zaczerpnąć świeżego powietrza.

Kate nie miała najmniejszej ochoty wychodzić z chaty. Spojrzała w górę i myślami powędrowała na poddasze. To ułatwiło decyzję. Na zewnątrz będzie bezpieczniejsza.

- Zgoda. Pozwól mi tylko opłukać twarz.

- A więc postanowione. Nie chciałem uciekać się do przekupstwa - powiedział, wyciągając z drugiej dużej kieszeni spłaszczony banany. - Zaniosę na dół drewno i rozpalę ognisko. Przyjdź, gdy będziesz gotowa. Aha, weź koce ze sobą.

Kate weszła do łazienki i umyła twarz.

**Mam nadzieje, że to kwestia** oświetlenia - wymamrotała, studiując odbicie w lustrze. Czuła się wypoczęta fizycznie **pomimo obolałego** boku, ale napięcie emocjonalne, **jakie towarzyszyło** jej przez cały dzień, zbierało swoje żniwo.

**Włożyła** kremową kurtkę, zamshowe rękawiczki i odruchowo zgasła światło. Naciśnięcie przełącznika nie wyłączyło naftowych lamp. Zmieszana, przypomniała sobie o braku prądu. - Najpierw zrobię, potem pomyślę - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

Lód stopniał. Spacer w dół do pomostu był przyjemniejszy, niż przewidywała. Na widok Sama zwolniła kroku. Była zdumiona, że tak dużą przyjemność sprawia jej podpatrywanie go przy różnych zajęciach. Ostrożnie dokładał drewna do zgrabnego stosu. Rozległ się głośny trzask Mężczyzna odskoczył. Snop iskier wystrzelił w jego stronę. Kate nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Myślisz, że to zabawne?

- Nie. Tylko ty zawsze masz wszystko tak przemyślane, poukładane. Nigdy nie widziałam cię zaskoczonego.

- Oo, wierz mi. Zostałem już zaskoczony. - Wzrokiem objął jej całą sylwetkę i dodał ciszej: - Wczorajszej nocy...

Kate nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

- Czy taki snop iskier jest niebezpieczny? Może spowodować pożar?

- Nie, jesteśmy wystarczająco oddaleni od drzew. Poza tym są mokre. Nie mogliśmy spowodować pożaru lasu, nawet gdybyśmy chcieli. - Wziął jeden z koców, które przyniosła, i rozłożył przed nią. Usiadła i podciągnęła kolana pod brodę. - Najlepsza pora na ognisko - powiedział - odpędzimy węże i nietoperze. - Kate zerwała się z miejsca. Tym razem Sam wybuchnął śmiechem. Po czym, udając skrucę, dodał: - Nie przejmuj się. O tej porze roku te potwory śpią.

- To nie było fair.

Sam usiadł na kocu, ale niezbyt blisko Kate. Wreszcie mogła się odprężyć. Zajęty był przypiekaniem kiełbasek.

- Jak radzą sobie Babcia i Annie po burzy?

- Całkiem dobrze. - Zerknął na nią z ukosa. - Annie nie pojechała do szkoły, pomagała Babci przez cały dzień.

- A Louise?

- Nieźle. Ta ciąża jest chyba najtrudniejsza. Zalecono jej leżenie w łóżku. Zostanie u Babci przez jakiś czas.

Kate zmarszczyła brwi.

- Czy w domu nie jest czasem za ciasno?

- Owszem. Annie chce przenieść się do koleżanki.

- Czegoś nie rozumiem. Dlaczego Louise nie może...

- Życie Louise nie jest, by użyć *twego* określenia, satysfakcjonujące.

Kate zeszytniała, usłyszawszy ton jego głosu. Położył nacisk na to jedno słowo, jakby chciał podkreślić różnicę między standardem życia w górach i w mieście. Zabołało ją, że zechciał to wypomnieć.

Uniosła wyżej podbródek i odpowiedziała:

- Sądząc z twego tonu, ty uważasz, że jest satysfakcjonujące.

- Kate, czasami jesteś okrutna. Oczywiście, że tak nie myślę. O czym ty mówisz?

- Wykorzystujesz każdą okazję, by uświadomić mi, jak bardzo różnię się od was.

- Zagalopowałaś się. *Jesteś* inna od mieszkańców gór, ale nigdy nie mówiłem, że różnisz się zasadniczo ode mnie.

- Sam, naprawdę różnimy się. Nazywasz mnie dziewczyną z miasta częściej, niż myślisz.

- Powiedziałem „zasadniczo”. - Buchanan zmienił pozycję, by lepiej widzieć twarz Kate. - Wyrośliśmy w różnych miejscach, ale wierzę, że wyznajemy te same wartości. Jesteśmy inteligentni, wykształceni. Wiemy, czego chcemy.

Kate podniosła patyk i bawiła się nim, wtykając w ognisko. Odrzuciła go za siebie, gdy Sam wręczył jej kiełbaskę.

- Hannah mówiła mi, że wyjechałeś do college'u. Potem nigdy już cię nie widziała... - Czuła się, jakby wyważała zamknięte drzwi. Nigdy nie opowiadał o tamtych czasach.

Sam milczał. Wbił wzrok w ogień. Zdziwiło ją, że tak nagle spoważniał. Jakby podejmował jakąś decyzję.

Płomienie oświetlały złotym blaskiem jego twarz. Zazwyczaj wyglądał tak, jakby gotów był stoczyć walkę z niedźwiedziem i wygrać ją, a tego wieczoru nagle się zmienił. **Wyglądał**, jakby stał przed nim dużo silniejszy przeciwnik.

Wreszcie odezwał się przyciszonym, niepewnym głosem.

- Po skończeniu studiów przebywałem poza domem jeszcze dziesięć lat. Wtedy Hannah przyjeżdżała tu na wakacje. Pracowałem w Atlancie, myśląc, że miasto jest dla mnie. Wierzyłem, że mogę zrobić coś dobrego. Ale myliłem się.

Kate czekała cierpliwie na dalszy ciąg. On jakby zapominał o jej obecności i snuł wspomnienia tylko w swoich myślach. Przybliżyła się do niego. Chciała usłyszeć więcej.

- Czym zajmowałeś się w Atlancie?

- Byłem prawnikiem. - Przekrzywił głowę na bok. - Jeśli trzeba, nadal nim jestem. Przez trzy lata pracowałem w kancelarii „Bender, Harper i Fenton”.

- Jesteś prawnikiem? - Mówił o tym tak obojętnie. Nie tylko ukończył college. Studiował prawo i nigdy nie wspominał o tym. - Dlaczego zatem tu wróciłeś? Dlaczego to zmarnowałeś? - Nie zamierzała go osądzać, ale ostatnia, wyjątkowo atrakcyjna informacja naprawdę poruszyła ją.

Sam wreszcie spojrzał na nią. Jego oczy zwięziły się.

- Dlaczego myślisz, że zmarnowałem?

- Przecież pracujesz w motelu! - podniosła głos.

- Chciałem, by moja praca miała znaczenie, i odkryłem, że w górach mam więcej do zrobienia, niż myślałem. Jak pamiętam, ty też mówiłaś coś o zmianie w swoim życiu.

- Ale nie odrzuciłam trzech lat studiów prawniczych! Mogłeś zdziałać niewiarygodnie wiele dobrego w Atlancie, pomagając ludziom, którym pomoc była naprawdę potrzebna.

- Kate, ja nadal jestem prawnikiem. Tylko teraz pracuję dla ludzi, wśród których dorastałem, którzy potrzebują prawnika bardziej niż ci z miasta.

- Wierzę ci. Ale to jest stała praca - dodała ostrożnie.

- Nie, tutejsi ludzie niezbyt często korzystają z porad prawnych, ale kiedy to robią, zwracają się do osoby zaufanej. Wła-

ściwie zajmuję się głównie motelem, jeżeli chcesz znać prawdę. Jako praktykujący adwokat nauczyłem się czegoś, czego nie nauczyły mnie studia. Otóż, w prawie, najmniej ważna jest sprawiedliwość. Prawo chroni przede wszystkim swoje rozbudowane struktury.

- Jesteś więc idealistą. Zresztą domyślałam się tego. - Kate uśmiechnęła się.

Sam wyjął banany, nadział na kij i przysunął do ognia.

- Właściwie miałem jeszcze jeden powód, by wrócić w góry. Nie chcę, byś myślała, że kierowały mną wyłącznie szlachetne pobudki. Po latach marzeń o miejskim życiu dosyć szybko pozbyłem się złudzeń. Rozczarowałem się zwłaszcza ludźmi, których tam spotkałem.

- Wyczuwam kłopoty z kobietą - powiedziała Kate niby lekkim tonem.

Roześmiał się, ale spojrzenie pozostało niezmienione.

- To także. Ale przede wszystkim zbyt często słyszałem dowcipy o wieśniakach. Możesz mnie winić. Sam się z nich śmiałem. No i w Atlancie związałem się z kimś. Była typem kobiety, która wierzy, że przyzwoici ludzie mieszkają tylko w mieście. Zacząłem i ja w to wierzyć. Chyba już wcześniej tak sądziłem, skoro wyjechałem z Bear Loop, szukać lepszego życia. Ale mój ojciec powiedział, że wróć. Miał rację.

- A więc złamała ci serce...

- Nie, tego nie mogę powiedzieć. Obwinałem ją, że odarła mnie ze złudzeń. W rzeczywistości jednak dzięki niej szybko dostrzegłem, co jest w moim życiu naprawdę ważne.

- Odbierasz to teraz jako doświadczenie pozytywne?

- Nie całkiem - jego głos załamał się. - Teraz jestem bardziej ostrożny.

- W stosunkach międzyludzkich? W stosunku do kobiet? - Kate zastanawiała się, dlaczego tak bardzo go naciska.

- Tak, Kate. Ogólnie mówiąc, tak.

- A dokładnie? - pochyliła się ku niemu.

- Dokładnie? Kobieto, która urodziłaś się i wychowałaś w mieście, czy jesteś teraz szczęśliwa?



- Niespecjalnie. - Kate kopnęła kamyk czubkiem buta.  
- A czy mogłabyś mi powiedzieć, dlaczego to jest dla ciebie takie ważne?

Kate westchnęła i utkwiała wzrok w nieruchomym czarnym lustrze wody jeziora.

- Próbuję jakoś określić to, co zaszło między nami... co znaczyła ta noc i jak ty to czujesz. Nie wdając się w szczegóły... nie pytając wprost. A czy ty jesteś teraz szczęśliwy?

- To oczywiście - odparł z uśmiechem. - Jestem szczęśliwy, że moje myśli coś dla ciebie znaczą, że nie zapomniałaś...  
- Nagle wyraz jego twarzy się zmienił. - O Boże! Kate!

Na dźwięk jego głosu zamarła. Zerwał się na równe nogi. Zastanawiała się, co mu odpowie. Że jest w nim...

- Kate, zobacz, chata! - krzyczał przez ramię, biegnąc do schodów. - Stoi w ogniu!

## 8

Kate, przerażona, z trudem łąpała powietrze. Co się stało? Co złego zrobiła? Nogi odmawiały posłuszeństwa. Ledwo nadażała za Samem. Błoto wchodziło do butów, jakby chciało ściągnąć ją z powrotem na dół. Traciła oddech ze zmęczenia, choć była dopiero w połowie drogi na szczyt.

Co parę kroków zadzierała głowę. Płomieni nie było widać, ale czuło się wyraźnie zapach dymu. Wreszcie pokonała ostatni schodek. Przystanęła na rozmiękłym gruncie obok chaty. Wciąż modliła się, by Sam nie miał racji, by okazało się, że dym ulatnia się z innego miejsca. Pierwsze spojrzenie w okno pomarańczowe od płomieni pozbawiło ją złudzeń. Wiedziała, że sytuacja jest beznadziejna.

- Sam! - zawołała, gramoląc się jeszcze wyżej. - Sam! - Chyba nie jest tak głupi, żeby...

- Tutaj! - Uczucie ulgi spłynęło na nią. Wybiegł z za cha-

ty. - Szybko, na górę do drogi dojazdowej. Teraz, Kate!

Wspinała się po rozmiękłym mchu i błocie, aż znalazła się przy swoim samochodzie. Oparła się o drzewo, zapomniawszy na moment, że podpira ono również jej hondę. W ciągu minuty Sam był przy niej. Miał napięty wyraz twarzy. Dłonie zaciśnięte. Wciąż obserwował chatę, zastanawiając się najprawdopodobniej, jak można ją uratować.

- Co można zrobić? - spytała, obawiając się odpowiedzi.

- Nic - stwierdził lapidarnie. - Poszło z dymem.

- Sam, nie wiem, od czego to się zajęło.

- Czy kominek osłonięty był kratą?

Skinęła głową.

- Czy wychodząc z domu czułaś dym?

- Nie. Nic nie rozumiem.

- Drzwi były uchylone, kiedy dobiegłem do chaty. Czy zamknęłaś je wychodząc?

- Ja... - Kate zawahała się. Próbowała odtworzyć w pamięci ten moment. - Myślę, że tak.

- Bo jeśli nie, to być może jakieś zwierzątko wpadło i przewróciło lampę...

Kate nie mogła oderwać wzroku od płonącego domu.

- A co będzie z drzewami?

- Są tak mokre, że nie zajmą się. W tym przypadku mamy szczęście. Twoja honda też powinna być bezpieczna. - Nagle spostrzegł usytuowanie samochodu i spytał: - Dlaczego, u diabła, zaparkowałaś tutaj?

- Nie zaparkowałam. Wpadłam w poślizg na błocie i zsunęłam się w dół, prosto na drzewo.

- O rany, Kate, ściągasz na siebie wszystkie nieszczęścia. - Okrążył drzewo i zajrzał pod samochód. - Z chłodnicy wyciekł płyn. Pewnie zderzak wgiął się i uszkodził miskę. - Wstał i zajrzał przez szybę. Już miał odwrócić głowę, ale zajrzał do środka raz jeszcze. Zmienionym wzrokiem popatrzył na dziewczynę.

- Przebita miska. Co to znaczy?

- To nie jest amerykański samochód - odparł głosem bez

wyrazu. Kate przeszedł dreszcz. Mówił jak do obcej osoby.  
- W tej okolicy nie ma dealera hondy i nie będzie można dokupić części. Rozumiem, że będziesz zmuszona zostać tu dużo dłużej, niż chciałaś.

- Ja nie...

Sam wskazał na tylne siedzenie wozu.

- Będziesz musiała rozpakować walizki.

Jechali do motelu w milczeniu. Sam nawet na nią nie zerknął. Kate wbijała wzrok w ciemność. Nie mogła pozbyć się uczucia zakłopotania i zażenowania, kiedy myślała o koszmarnym dniu, który, dzięki Bogu, dobiegał końca.

Scena, która rozegrała się przy jej samochodzie, wciąż powracała w pamięci. Próbowwała wyjaśnić Samowi obecność walizek. Przerwał jej w pół słowa. Drugi raz nie spróbowała. A potem niespodziewanie zjawił się Leonard.

Na jego widok Sam natychmiast się odprężył. Było to tak widoczne, że Kate poczuła się lekko urażona. Szybko jednak zapomniała o tym.

- Co się stało? - głos Leonarda był niski i chrapliwy.

Kate niemal otworzyła usta ze zdziwienia, zastanawiając się, czy naprawdę słyszy to, co słyszy. On mówił?!

- Nie wiem - odparł Buchanan. - Byliśmy w dole nad jeziorem. Mogło się zająć od kominka czy lampy naftowej. Do diabła z tym! Mogło to być nawet podpalenie.

- A co z nią? - Leonard zwracał się bezpośrednio do Sama, jakby Kate nie było obok. Wyprostowała się lekko.

- Zajmę się tym.

- Będę pilnował - Leonard splunął w zarośla - aż się wszystko dopali.

Kate była zdezorientowana. Czy myliła się, sądząc, że Leonard jest głuchoniemy? Przecież ktoś powiedział, że nie może mówić... rozumie znaki. Spędziła z nim obiad świąteczny. Nie wyrzekł słowa. Nawet „poproszę to, czy tamto”.

Najchętniej poprosiłaby Sama o wyjaśnienia, ale obawiała się, że w obecnej sytuacji zlekceważy jej pytania. Nagle

prawie podskoczyła. Głos Sama przerwał ciszę. Wjeżdżali właśnie na parking przed motelem.

- Będziesz musiała zostać u mnie noc - oznajmił, nie patrząc na nią. - Babcia pewnie się obudziła, ale nie zamierzam z twojego powodu budzić reszty, zwłaszcza dzieci.

Zielone oczy Kate zwięziły się. Ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś, czego musiałaby później żałować. Nie chodziło o to, gdzie będzie spała, ale o to, że Sam nie miał prawa mówić do niej tak... tak, jakby była nikim.

- Zajmiesz moje łóżko. Ja będę spał na kanapie.

- Nie potrzeba. Wystarczy mi kanapa, a nawet podłoga. Właściwie najszcześniejsza byłabym teraz w psiej budzie.

- Zajmiesz łóżko - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Całą dzisiejszą noc muszę być pod telefonem. Poza tym, leżąc z zamkniętymi oczami w normalnym łóżku, będziesz mogła przyjąć, że wróciłaś do Cincinnati.

- Wierz mi, Sam. Nigdy nie pomyłę Bear Loop z czymś, co choćby przypomina miasto.

Leżała po ciemku w łóżku Sama. Pojedyncza łza kreśliła ścieżkę od oka do ucha. Czuła się samotna i nieszczęśliwa. Bez specjalnych starań nie tylko udało się jej odsunąć od siebie Sama, ale również wzbudzić jego niechęć. Jak na ironię, powodem tego był strach przed miłością.

Z pewnością czuł się oszukany. Czy jednak nie zraniłby jej i nie zerwał znajomości, mimo że spędzili razem noc? Czy o tym myślała? Zreflektowała się zbyt późno, że ucieczka była rozwiązaniem szaleńczym i bezlitosnym. Kim była? Przyjechała w góry, by odpocząć i wzmocnić się psychicznie. Tymczasem wszystko wokół siebie zniszczyła. Chatę. Swoją wiarygodność. Zaufanie Sama.

Była przygnębiona i kompletnie wyczerpana, lecz nie pokonana. Popełniła parę błędów, ale zachowała trzeźwość umysłu.

Zacząła poszukiwać wyjścia z sytuacji. Chociaż popadła w niełaskę, zostanie w górach i będzie starała się być jak najbardziej pomocna.

Gdyby nie burza, byłaby w domu, daleko od gór, i od Sama. Nie. W istocie chciała uciec jak najdalej tylko od Sama. Zarazem niczego tak nie pragnęła, jak pozostać przy nim. Może honda nieprędko zostanie zreperowana. Będzie miała szansę naprawić swoje błędy. Jeżeli szczęście będzie jej sprzyjać, znajdzie sposób na odzyskanie zaufania Sama.

- Dzień dobry, skarbie. - Na widok Babcini siedząca na wysokim stołku za kontuarem Kate podniosła głowę. - Słyszałam, że nocka była pełna przykrych wrażeń. Nie myślałam, że tak rano będziesz już na nogach.

Kate ukryła dłonie w rękawach dresu i zacisnęła je, żeby powstrzymać drzenie.

- Chciałam zacząć wcześniej dzisiejszy dzień. Ja... ja naprawdę okropnie się czuję z powodu chaty i chciałabym jakoś pomóc. Nie miałam okazji porozmawiać rano z Samem... - Było to drobne niedopowiedzenie. Nie widziała go nawet. Nie było go, gdy wstała.

Po nocy przespanej w ubraniu chciała jak najszybciej odświeżyć się i przebrać. Szybko zorientowała się, że walizki, które spłonęły w chacie, zawierały większość ubrań. W samochodzie pozostały przybory toaletowe, bielizna, kosmetyki oraz książki.

Nie była w stanie wziąć prysznic. Czuła się jak nieproszony gość. Bała się dotknąć czegokolwiek, co należało do Sama. Umyła twarz. Związała włosy jakąś wstążką i opuściła prywatny teren. Wolała czekać na zewnątrz.

- Nie martw się, skarbie. Sam pojechał do miasta załatwiać sprawy prawnicze. Wróci po lunchu.

Słowo „prawnicze” przypawiło Kate o głośny skurcz żołądka. Babcinia spojrzała na nią uważnie.

- Czy ty, dziecinko, jadłaś cokolwiek?

- Nie, ale ja naprawdę nie...

- Co za chłopak! Wyjechał i zostawił cię samą sobie. Idź zaraz do mojej chaty i zobacz...

- Och, nie. Dziękuję. Kupię sobie mleko i ser - powie-

działa, wskazując na przeszklone sklepowe szafy chłodnicze. Natychmiast przykuły jej uwagę. - Od kiedy jest prąd?

- Włączyli nad ranem. Dobrze, że nie od razu zepsuło się zapasowe zasilanie.

- Babciu... - zaczęła Kate, gdy staruszka usiadła. - Sam mówił, że możemy nigdy nie poznać przyczyny pożaru.

Kobieta spojrzała na nią uważnie.

- Nie zawsze to się udaje. Ale nie obwiniaj siebie. Sam mówił, że chata mogła się zająć ogniem od czegokolwiek.

Kate przełknęła z trudem.

- Rozmawiałaś z nim dzisiaj rano? - Jej głos drżał. Pownownie spłotła dłonie, by ukryć zdenerwowanie.

- Sam wstępuje do mnie co rano.

- Och, Babciu - jęknęła. Nagle poczuła nieprzewartą potrzebę zwierzenia się tej mądrej staruszce. - Wczoraj próbowałam wyjechać - co więcej, wymknąć się. To było głupie i okrutne, i Sam to odkrył, i poczuł się urażony.

- Mogło tak to wyglądać. - Babcia ściągnęła usta, jakby coś kombinowała. - A o czym to świadczyło?

- O tym, że jestem tchórzem.

- Nie, nie nazwałabym tak ciebie. Jesteś mądra i na dodatek masz dobre serce. Może to, co cię popchnęło do ucieczki, to obawa, że później, nigdy nie wyjedziesz.

- Nie, Babciu - powiedziała z determinacją. - Muszę wyjechać. Jestem potrzebna ludziom w Cincinnati.

- Wrócisz, prawda?

Kate westchnęła. Nie mogła pozwolić, by Babcia miała jakiegokolwiek złudzenia co do jej osoby.

- *Musiałam* zawrócić. Zawróciłam z drogi, bo ten mały drewniany most został zerwany.

- Most? - Na twarzy Babci pojawiło się zakłopotanie, a po chwili parsknęła śmiechem. - Ten stary most? Skarbie, nikt nie korzysta z tej fatalnej drogi. Od lat dojeżdżamy inną. Nie ma tam żadnego mostu.

Kate zaniemówiła. Oczywiście, chodziło o jedno z tych nie oznaczonych skrzyżowań! W jaki sposób Sam dostałby

się dzisiaj rano do miasta? Hannah nie miała pojęcia o **nowej drodze**. Zwiesiła głowę. Byłaby w domu! Czy mogła **mieć** nadzieję, że niespodzianki wreszcie się skończą?

- No cóż, Babciu. *Jestem* z powrotem. Dopóki samochód nie zostanie naprawiony, chętnie w czymś pomogę. Czy mogę pracować tu, w sklepie? A może przydam się bardziej przy uprzążaniu zgliszcz?

- Nie, skarbie. Sam i inni wkrótce się tym zajmą. Ale mogłabyś pomóc Louise w opiece nad maluchami.

- Chętnie. Sam wspominał o Louise. Jak się czuje?

- Całkiem dobrze. Ale jeśli nie chce poronić, powinna trochę poleżeć.

- Ile dni będzie przykuta do łóżka?

- Tyle, ile zaleci lekarz. No, ale na razie korzystaj z wakacji. Nie musisz nic robić.

- Muszę. Przysporzyłam wam wszystkim niemało kłopotów. Chciałabym spłacić dług wdzięczności. I jeszcze coś. Prawie wszystkie moje ubrania spłonęły. Czy jest jakiś sklep... - urwała. I tak nie mogła się do niego dostać, i z pewnością nie mogła nikogo prosić o podwiezienie.

- Zobaczę, co się da zrobić, skarbie. Może poszukam czegoś u Annie. W moich ciuchach utopiłabyś się.

- Nie, dziękuję. Zorientowałam się, że wystarczy mi to, co mam. - Czułaby się fatalnie, pozbawiając Annie i tak skąpej ilości garderoby. - Porozmawiam z Samem o wyjeździe do miasta, kiedy będę w prawdziwej potrzebie. - Mimo wszystko był to *jej* problem.

Nadszedł czas, by stawić czoła nowym wyzwaniom.

Przez resztę ranka Kate pomagała w sklepie. Spytała Babcie, czy może zatelefonować do Hannah. Uzyskała pozwolenie, ale zadzwoniła, dopiero gdy Babcia poszła do domu. Uprzytomniwszy sobie powód, dla którego chciała skontaktować się z przyjaciółką, modliła się, by nie zastać jej w domu. Niestety Hannah szybko podniosła słuchawkę.

- Hannach? Tu Kate. Jak leci?

- W porządku. Miło cię słyszeć! Sam dzwonił do mnie rano i powiedział o chacie. Potrzebował numer telefonu wujka Jacka. Ale co słyszę - *mieszka* z Samem w motelu? - Kate uśmiechnęła się. To była cała Hannah. Bardziej interesowały ją przeprowadzki Kate niż pożar chaty.

- Stosunki są trochę napięte, Hannah. Wyjaśnię ci to później. Nie snuj żadnych domysłów. Rozmawiałaś z wujem?

- No jasne. Niezbyt się przejął. Naprawdę, Kate. Jest ubezpieczony. Sam twierdzi, że nie sposób ustalić, od czego to się zajęło. Powiedział, że zawsze zachowywałaś wyjątkową ostrożność. Zresztą, wiesz, pożar w górach to nic nadzwyczajnego. Zawsze istnieje ryzyko. Oczywiście zdarzają się też celowe działania. Ostatnio krążyły pogłoski, że jeden domek letniskowy spłonął właśnie z tej przyczyny.

- Celowe działania? To znaczy, że ktoś pali własny dom?

- O rany, nie. Pewien szeryf z Trumble postanowił wybudować w górach dachę. Przypuszczam, że go ostrzegano. Mimo to zbudował ją. Parę miesięcy później spłonęła.

- Masz na myśli podpalenie? - Oczywiście rozszerzyły się.

- Kate - Hannah mówiła z lekkim rozdrażnieniem - nie jest pewne, kto to zrobił. Ci ludzie nie są entuzjastami prawa, jeżeli wiesz, co chcę przez to powiedzieć.

- Przecież Sam jest prawnikiem.

- Nie żartuj? Chyba odwrotnością prawnika. Poza tym jest jednym z nich.

- Hannah, słuchaj. Mój samochód czeka na naprawę. Nie wiem, jak długo tu zostanę. Ale *wrócę* do domu najszybciej, jak tylko będę mogła.

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Po chwili dał się słyszeć charakterystyczny pobłażliwy śmiech.

- No cóż, z pewnością wrócisz. Kogo próbujesz przekonać? Mniejsza o to. Poradzimy sobie. Zatrudniłam tę kobietę o imieniu Bess - typ babci, która nie ma własnych wnuków. Wzięła na siebie mnóstwo obowiązków. Do tego muszę wręcz nalegać, by przyjmowała zapłatę. Wspaniale radzi sobie



z dziećmi, więc baw się dobrze. A przy okazji, twój głos brzmi znakomicie, dziecinko. Jak *starej* Kate.

Dwie ostatnie uwagi dodały Kate pewności siebie.

Wczesne popołudnie Kate spędziła w mieszkaniu Sama na tyłach sklepu. W końcu zdecydowała się wziąć prysznic i zająć swoim wyglądem. Odzież, która uniknęła pożaru, bo została w samochodzie, składała się z nie pasujących do siebie części. Kate wyszukała dzinsy o modnym kroju. Dobrała do nich biały, niezbyt wygnieciony sweterek. Mokre włosy zaplotła z tyłu we francuski warkocz.

Spodziewała się powrotu Sama, więc usiadła w salonie i czekała. Poza kilimami i dobranym do nich kolorystycznie dywanem w pokoju przeważało drewno. Wabiki, rysunki ryb i wiosła ozdabiały wnętrze, które oprócz cudownego wiejskiego klimatu miało charakter zdecydowanie męski.

Kate pozwoliła sobie na odrobinę luksusu i wyciągnęła się na kanapie. Nagle drzwi dzielące sklep od mieszkania stanęły otworem. Natychmiast usiadła. Serce jej zaczęło uderzać dwa razy szybciej.

- Wróciłeś - powiedziała odruchowo i zamarła. Nie widziała nic oprócz jego ubioru. Był zupełnie innym człowiekiem. Jego niesforne faliste włosy były teraz gładko zaczesane. Miał na sobie ciemnoszary garnitur i śnieżnobiałą koszulę, która kontrastowała z ogorzałą skórą. Sądząc po kroju, garnitur nie był najnowszy, ale to nie miało znaczenia. Słuszny wzrost i zgrabna sylwetka sprawiały, że każdy strój stawał się czymś wyjątkowym. Ponieważ Sam był wyjątkowy.

Skinął na przywitanie. Milczał.

- Babcia mówiła, że pojechałeś do miasta w interesach - kontynuowała Kate. - Nie miałam pojęcia, że to aż tak urzędowe sprawy. Dobrze wyglądasz.

Sam odłożył teczkę na dębowe biurko przy drzwiach.

- Chciałaś powiedzieć, że nie spodziewałaś się tutaj widoku garnituru - rzucił z sarkazmem. - Właściwie załatwia-

łem pewną sprawę w Knoxville - przyjacielska przysługa. Interesy w Trumble nie są sformalizowane do takiego stopnia.

- Sam... Chciałabym porozmawiać o tym, co się stało.

- To dobrze - stwierdził, mijając ją i znikając w sypialni. - Ale to będzie musiało poczekać, aż zmienię ubranie.

Kate jęknęła bezgłośnie. Jego krok, sposób poruszania się były tak pewne, tak opanowane. Nie ułatwiał sprawy.

Minęło całe piętnaście minut, zanim wrócił do salonu. Zignorował wolne miejsce obok niej na kanapie. Rozparł się wygodnie w fotelu. Był teraz ubrany w wytarte dżinsy i flanelową koszulę. Jego twarz wyrażała grzeczne zainteresowanie tym, co Kate ma do powiedzenia.

Kate nie należała do osób, które lubią przepraszać. Ale w tym konkretnym momencie zrobiłaby wszystko, by cofnąć czas i przeżyć ponownie tych kilka minionych dni. Co mogła mu powiedzieć? Znał prawdę.

- Sam, ja naprawdę... naprawdę chcę cię przeprosić za wczorajsze zachowanie.

- Za spalenie chaty?

- Nie, nie za to. To znaczy, jeśli to moja wina, to i za to przepraszam. Ale nie o tym chciałam mówić. Nie powinnam wyjeżdżać. To znaczy, byłam zmuszona wyjechać, ale nie powinnam kończyć tego w ten sposób. Myliłam się. - Poderwała się z kanapy i podeszła do okna. Słowa nie wyrażały tego, co myślała. Ale nie potrafiła wykrztusić z siebie, że do ucieczki popchnął ją strach - wystraszyła się miłości.

- Sam, ja rzeczywiście wyjechałam. Zatrzymał mnie zerwany most. Oczywiście, nie znałam innej trasy. Nie jestem z tych, co odchodzą bez pożegnania... czy w ogóle bez słowa. W motelu zostawiłam liścik. Wiem, to nie było wystarczające. Nawet teraz wydaje mi się, że zrobiła to jakaś obca kobieta. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. - Jest mi bardzo przykro.

Zauważyła, jak jego twarz drgnęła i wzruszenie na moment przebiło się przez maskę obojętności. Ale zaraz znikło.

- Przeprosiny przyjęte - oświadczył krótko.

- To nie takie proste. Pozostało mnóstwo niedomówień.

- Czyżby? Przeprosiłaś, a ja przyjąłem przeprosiny.  
- W porządku - odparła Kate z rosnącą irytacją w głosie. - Skoro w ten sposób traktujesz sprawę, niech tak będzie. Jak dotąd radziłam sobie z zimnymi draniami.

Sam pochylił się do przodu na fotelu.

- Jak? Uciekając?

- Nie. Wsiadałam w auto i odjeżdżałam. Wierz mi, gdy tylko mój samochód zostanie naprawiony, wyjadę. Do tego czasu - złapała oddech - chciałabym pracować, by odpłacić ci za twoją... *uprzejmość*. Mogę robić wszystko: pomagać Babci w motelu, pilnować dzieci Louise czy nawet dźwigać bale ocalałe z pożaru. Wszystko, co każesz.

- Załatwione - oświadczył, rozprostowując kolana. - Będziesz miała ręce pełne roboty. Dopiero za dwa dni będziemy mieli czas, by odholować do miasta twój samochód. Jeżeli będzie wymagał wymiany chłodnicy, trzeba będzie ją zamówić, poczekać pewnie z tydzień i zainstalować. Gdy tylko będzie gotów, dostaniesz go natychmiast.

- O Boże - jęknęła, opadając na kanapę.

- Chcesz, żebym odwiózł cię na dworzec autobusowy?

Spojrzała mu w oczy. To było wyzwanie. Jeśli chciała, mogła wyjechać, a on był gotów pomóc w tym. Ale w jego oczach kryło się coś, co łagodziło cierpką uwagę. Coś trudnego do określenia - może wahanie? może obawa? Cokolwiek to było, umocniło Kate we wcześniejszym postanowieniu.

- Nie. Musiałabym i tak wrócić tu kiedyś po samochód. Kiedy wyjadę, wyjadę na dobre i nigdy nie wrócę.

- Chyba że znowu wpadniesz na drzewo?

Zaśmiała się szyderczo. Co, u diabła, skłaniało ją do zostania? Czemu myślała, że przebywając z nim, rozładuje napięcie? Ale czy miała wybór? Nie mogła przenieść się do hotelu, bo go nie było. Nie mogła zamieszkać u Babci z dwiema innymi kobietami i trójką dzieci w jednej sypialni.

Włożyła tyle wysiłku w rozstanie z Samem, a była skazana na przebywanie z nim, i to w jednym mieszkaniu.

Oparła łokcie o kolana i złożyła w dłoniach głowę.

- Gorzej niż w „Piekle” Dantego.  
- Myślisz o „Boskiej Komедii”? Dlaczego skojarzyłaś to właśnie z piekłem?

Kate uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Czy to naprawdę ważne? We wszystkich częściach prze-wija się motyw ponoszenia kary za popełnioną zbrodnię. - Nagle zdała sobie sprawę, że Sam dokładnie wie, o czym ona mówi. - Ale skąd ty...

- Niech panna Templeton nie zapomina, że rozmawia z *wykształconym* pastuchem - powiedział, wstając z fotela.

- Masz rację - rzuciła zakłopotana. Po raz kolejny okazała typowe uprzedzenie. - Wszystko tu jest inne, niż z pozoru się wydaje. Nawet Leonard jest jedną wielką niespodzianką. Miałam wrażenie, że jest niemową.

- Niemową? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Babcia powiedziała, że on nie mówi. Gdy spytałam Annie, czy rozpoznaje znaki, odparła „No jasne”... Mniejsza o to. Ja sama nigdy nie słyszałam Leonarda mówiącego. Nawet w Święto Dziękczynienia. Nigdy nie wyrzekł ani słowa - choć przyznasz, że trudno milczeć w taki dzień.

- Musiałaś źle zrozumieć. Annie pewnie miała na myśli znaki przyrody czy coś w tym rodzaju. To prawda, że Leonard, jak nie chce, to nie mówi. - Sam skierował się w stronę drzwi, ale dorzucił jeszcze jedną celną uwagę: - Odzywa się do ludzi, których szanuje, którym ufa i wobec ich pochodzenia odczuwa respekt.

Po tych słowach wyszedł.

Przez chwilę powstrzymywała złość całkowicie zdezo-rientowana. Szybko jednak zerwała się z kanapy i miotając się po pokoju, wyrzuciła z siebie wściekłość i rozczarowanie. Mruczała pod nosem:

- Cóż to za książę udzielnny, ten Leonard! Jestem bezczelna, bo śmiałam usprawiedliwić się i powiedzieć, jak odbieram tutejszą rzeczywistość. Jak na ironię znowu postąpiłam źle. A Leonard - nawet nie ma poczucia zwykłej przyzwoitości, a jest ogólnie szanowanym mędrcom!

Rzuciła się na kanapę i otworzyła książkę. Po paru sekundach zamknęła ją. Sam. Była naprawdę wściekła na niego. To oczywiste. On również nie darzył jej szacunkiem.

Dlaczego - myślała - dlaczego każdy może popełniać błędy, może mieć swoje dziwactwa, tylko nie ja? Dokładam wszelkich starań. Naprawdę zależy mi na *ty*m.

Dlaczego jednak to było dla niej tak istotne?

Okragły księżyc wyłaniał się zza gór. Jego światło wyczało na wodzie srebrzysty szlak, biegnący do motelu. Noc była zimna. Sam siedział na pomoście. Wokół nie było żywej duszy. Od kiedy Kate wprowadziła się do jego mieszkania, przychodził tu zaraz po obiedzie i przesiadywał do późnej nocy. Spędził w ten sposób już cztery wieczory.

Przyciągnął kolana do brody i otoczył ramionami. Rozważał przyczyny podłego nastroju, lecz wszystkie skupiały się wokół osoby Kate.

Czuł się rozdarty. Wiedział, że się zakochał, ale jednocześnie obawiał się swojej słabości. Kate potrafiła, jak nikt inny, zranić go. Czyż nie doznał tego uczucia, kiedy ujrzał jej samochód wypakowany bagażem, gotowy do drogi? Do diaska, była bardziej niż gotowa do wyjazdu. Właściwie wyjechała. Do powrotu zmusiła ją jedynie nieznamość trasy. Była na tyle odważna, że przyznała się do tego.

Równie bolesny był pierwszy spędzony razem dzień. Nie zapanował nad złością i niechęcią, jaką do niej wtedy żywił. To oczywiste, że była tak samo zdruzgotana jak on. Ale nie mógł jej pocieszyć, nie ujawniając swoich uczuć.

Teraz mieszkali pod jednym dachem. Na szczęście tylko obiady jadalili razem. Zapraszała ich Babcia. Wśród ludzi czuli się całkiem dobrze. Właściwie odnosili się do siebie uprzejmie, choć z dystansem.

Jednak taki układ cholernie trudno było znieść, widząc ją codziennie i wiedząc, że wyjedzie, że wprost nie może doczekać się wyjazdu. Była zawsze w pobliżu. Widował ją w sklepie bawiącą się z dziećmi Louise. Czasami stojąc na

stołku, sięgała po jakieś rzeczy z najwyższej półki. Nie wiedział czemu, ale zawsze wtedy intrygowała go jej sylwetka. Niełatwo również znosił chwile, kiedy krzątała się po jego mieszkaniu. Obserwował Kate, kiedy kroić chleb, poprawiała poduszki na kanapie, i czuł... zadowolenie.

A noce! Przewracał się na kanapie, rozbudzony myślą o niej w pokoju obok, o jej ciele wtulonym w jego pościel, w jego łóżku... nie wiedział, jak długo będzie w stanie to znoś. Chyba mniejszym złem byłoby rozstanie na dobre, niż przedłużająca się agonia, której doświadczał. Chyba.

- No dobra, chłopcze. - Sam odwrócił się, rozpoznając chrapliwy głos Babci. Nie słyszał jej kroków. - Ogon sobie odmroziś, przesiadując na mrozie co noc. Chcesz wstąpić do mnie?

- Nie, dziękuję - odparł. Wstał, otoczył ramieniem jej szerokie plecy i uściśnął. Przyszła mu do głowy pewna myśl. - Dlaczego nie przysłałaś Annie do mnie do motelu i nie pozwoliłaś Kate zamieszkać u siebie?

- Przykro mi, synu. To jest twój problem. Sam go rozwiąż. Annie mieszka tam, gdzie ma swoje rzeczy. Kate wkrótce wyprowadzi się. Prawda?

- Dzisiaj odholowaliśmy do miasta jej samochód - powiedział nieobecny tonem. - Przypuszczam, że za tydzień.

- Jeśli tak, to masz tydzień na wyprostowanie spraw.

Sam obrzucił starą kobietę chytrym spojrzeniem.

- Myślę, że intrygancka mała duszyczka może znaleźć się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Kate i ja żyjemy w grzechu wedle twoich purytańskich zasad.

- "W ogóle cię nie obchodziło, co myślałam, kiedy zostałeś u niej w górach na noc podczas burzy.

- Skąd o tym wiesz? - spytał, unosząc brwi.

- Skarbie, wiesz, że wspomnienia nie dają mi spać. Siadam przy oknie i wspominam. Nie jestem taka głupia, Sam.

Patrzył w dal ponad wodą.

- Babciu... - zaczął ze ściśniętym gardłem. - Ona zamierzała wyjechać. Po prostu wyjechać - wyszeptał.

- Wiem, chłopcze. - Tym razem ona go objęła. - Nie mam

wykształcenia, ale znam się na ludziach. Zostań z nią na tych sklepach. Jeśli przeniesie się do mnie do chaty - no cóż, wtedy będzie dla ciebie stracona. Czy ty chcesz, by została, czy nie? Daj jej jakiś powód.

Przez długi czas stali i patrzyli na wodę, każde pochłonięte swoimi myślami. Wreszcie Babcia zadarła głowę, popatrzyła na niego i powiedziała:

- Jesteś ślepy, chłopcze, czy co? Dziewczyna nosi wciąż te same ciuchy. Jej rzeczy pochłonał ogień. Więc bądź dżentelmenem, tak jak wychowała cię mama, i zaproponuj jej małe zakupy w mieście.

## 9

Kate myła jabłko nad małym zlewem w mieszkaniu Sama. Od czasu do czasu zatrzymywała wzrok na pustej ścianie naprzeciw. Był sobotni poranek. Sama już nie było. Pojechał nie wiadomo dokąd. Znowu została sama.

Delikatnie mówiąc, minione dni były trudne. Nie wiedziała, jak długo jeszcze będzie w stanie znosić napięcie, które wciąż między nimi istniało. Jej samochód został odholowany do miasta poprzedniego dnia. Oficjalnie jej dni w „Niedźwiedziej gawrze” były policzone.

Z westchnieniem odłożyła jabłko na blat. Wytarła dłonie w ścierkę. Po minucie jabłko wróciło do koszyka. Nie czuła głodu - w każdym razie głodu związanego z jedzeniem. Była wygłodniała, ale chodziło o czas spędzany z Samem. Od pamiętnej nocy, kiedy spłonęła chata, zachowywali się wobec siebie jak obcy ludzie. Nie liczyła pierwszego dnia, gdy Sam wydał się nieprzystępny, wręcz grubiański. Potem już był zawsze nadzwyczaj uprzejmy. Ale jednocześnie istniał między nimi dystans, jakby oddzielał ich niewidzialny mur. Traktował ją jak gościa - jak wczasowicza, który zapłacił za pobyt.

Ostatnia noc niewiele różniła się od trzech poprzednich. Po obiedzie u Babci wrócili do motelu. Wkrótce Sam poszedł na przystań. Do jego powrotu Kate posprzątała co nieco, po czym usiadła na kanapie i czytała książkę.

- Cześć - powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Wszystko w porządku?

- Tak, dzięki. Na dworze coraz zimniej, prawda?

- Tak. Idzie tak mroźna zima, jakiej nie mieliśmy od dawna. - Ledwie spojrział na nią w drodze do kuchni.

- Przygotować ci coś do jedzenia? - Wstała z kanapy, nie wiedząc, czy ma iść za nim. Czy ułatwi to rozmowę?

- Nie, dzięki. Biorę tylko wodę.

- W takim razie idę się położyć - zawołała.

- Potrzebujesz czegoś?

- Nie, dzięki.

- Dobrej nocy.

- Dobranoc.

Potem jak zwykle czytała przez jakiś czas w łóżku.

Kate spojrzała na trzymaną w dłoniach ściereczkę. Rzuciła ją na blat. Musiała przerwać ten stan. Zajmowała bezpieczną pozycję. Chroniła uczucia. Ale czy miała wybór?

Gdyby nie było to takie tragiczne, mogłoby być nawet zabawne. Po ukończeniu college'u umawiała się z chłopakami. Były to raczej krótkotrwałe znajomości, niezobowiązujące układy. Nie chciała wiązać się z nikim na stałe. W końcu znalazła satysfakcję w pracy zawodowej i w robieniu kariery. Wówczas całkowicie usunęła ze swojego życia problemy uczuciowe.

Potem spotkała Sama. Nie w Cincinnati, które kojarzyło się jej ze stabilizacją rodzinną, ale w małym Bear Loop oddalonym od jej domu o dwa stany. Nie miała czasu lepiej poznać Sama, dlatego bezpieczniej było wyjechać. Ale uczucie, jakie żywiła do niego, nie wygasło. Zdała sobie sprawę, że serce pozostanie ściśnięte bólem niezależnie od tego, kiedy opuści góry - dzisiaj czy za dwa tygodnie.

Miała dwadzieścia osiem lat. Jeżeli po raz pierwszy w życiu spotkała miłość, czyż nie było głupotą przekreślenie



wspólnie spędzonych chwil? Musiała się przekonać, czy dobrze byłoby im ze sobą. Winna to była sobie samej.

Przed wszystkim nie będzie dłużej tolerowała jego uprzejmego, lecz sztywnego zachowania. Musiał istnieć przecież jakiś sposób na przebicie muru, który wznosił wokół siebie. Wierzyła mimo wszystko, że jest do niej przywiązany. Jeżeli tliło się w nim jeszcze wspomnienie... pokaże mu zatem dawną *Kate*.

Siedziała z córeczkami Louise na kocu rozłożonym na podłodze przed kontuarem. Przed dziewczynkami leżały małe, ręcznie robione, drewniane zabawki.

Kartkowała strony katalogu i opowiadała o tym, co znajdowało się na ilustracjach. Dziewczynki były oczarowane. Dlaczego nie ma tu w ogóle książek dla dzieci?

Leonard zaszył się w przejściu między regałami i sortował robocze rękawice. Gdy tylko wszedł do sklepu, Kate uśmiechnęła się do niego. Wymagała tego zwykła uprzejmość. Nawet na nią nie spojrzął. Nie zauważał jej obecności.

Skrzypnęły drzwi. Kate podniosła głowę i ujrzała Sama. Zatrzymał się na widok dziewczyn siedzących na podłodze. Szeroki uśmiech rozpromienił jego twarz i pogłębił dołeczki w policzkach. Zarumieniona, odwzajemniła uśmiech. Delektowała się tą chwilą, marząc, by trwała wiecznie. Była to od tygodnia pierwsza oznaka porozumienia.

- Kate, czytaj. Jeszcze czytaj - odezwała się Tina, młodsza z dziewczynek.

Przytuliła ją do siebie. Gdy ponownie podniosła wzrok, Sam stał już obok Leonarda. Z westchnieniem wróciła do kartkowania katalogu. Nie minęła jednak minuta, a niski głos Sama ponownie przerwał opowiadaną historyjkę.

- Kate, zaraz przyjdzie Babcia i zajmie się dziećmi. Doszedłem do wniosku, że powinnaś od nich odpocząć. Mam propozycję. Wspominałaś kiedyś, że chętnie pomożesz przy uprzątnięciu zgliszcz.

Kate poczuła dławienie w gardle. Mówił oficjalnym tonem. Ponownie miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Tak, oczywiście - powiedziała wstając. Czekają ją upojne popołudnie z mężczyzną jej marzeń. Razem będą przeszukiwali popiół i zgliszcza. Jaki romantyczny początek - myślała. Po chwili opamiętała się. Mimo wszystko będziemy razem. Daje mi szansę, o coś więcej mogę prosić?

Miała na sobie ten sam grafitowy dres co zwykle. Właściwie nie powinna przejmować się, że go ubrudzi, ale gdy zdała sobie sprawę, że jest to najlepszy z jej strojów...

- Pozwól, że się przebiorę.

- Trzymaj. - Wręczył jej parę brązowych roboczych butów. - Włóż je. - Następnie dodał, jakby trochę skrępowany: - A może włożysz na swój dres mój? Po prostu jeden na drugi. Będzie ci cieplej. Rękawy możesz podwinąć, a nogawki spodni wetknąć w buty.

Skorzystała z propozycji, zastanawiając się, czy Sam jest tak praktyczny, czy też zauważył braki w jej garderobie.

Gdy jeep dotarł do miejsca, w którym jeszcze niedawno stała chata, Kate odwróciła wzrok. Efekty jej głupoty były żalotne. Zaryzykowała i zerknęła w stronę pogorzelniska. Wzdłuż drogi dojazdowej stały pickupy i traki wypełnione zwęglonymi szczątkami. Ziejąca pustką wyrwa w krajobrazie była bardziej przerażająca, niż się spodziewała.

- Są tu od rana - wyjaśnił Sam, okrążając jeepa. Stał obok Kate. Nie mogła oderwać wzroku od przerażającego obrazu. Słowa uwięzły jej w gardle. I do tego, widok ludzi, którzy pospieszili z pomocą sąsiadowi...

Sam objął ją, gdy zaczęła schodzić w dół. Po pokrytych sadzą schodach walały się śmieci. Straciła jego rękę i ruszyła naprzód. Czyżby to ona spowodowała taką dewastację? Czyżby pogwałcenie porządku na tym terenie było jej zasługą? Myśl ta doprowadzała ją do szaleństwa. Jedynym sposobem na odkupienie tej strasznej zbrodni była praca. Chciała pracować, ciężko pracować, by jak najszybciej usunąć zniszczenia.

- Kate... - zawołał Sam, zatroskany wyrazem jej twarzy.

Jej błędnym wzrokiem. - Weź robocze rękawice. - Ale szła, nie zważając na nic. - Kate?

Dwóch mężczyzn mocowało się z wydostaniem powyginanej pralki. Ruszył im na pomoc. Co chwila zerkał w stronę dziewczyny. Przeszukiwała zgliszcza. Ktoś musiał podać jej drugie wiadro, bo jedno napełniła już resztkami rozmaitych urządzeń. Jej pracy towarzyszył szcęk metalu.

Zastanawiał się, o czym ona myśli, i czy nie powinien zwolnić jej z tego przykrego obowiązku. Była przegrana i samotna. Dla niego taka sytuacja była normalna. Wielokrotnie pomagał sąsiadom w nieszczęściach, a oni jemu. Powinien zdawać sobie sprawę, jaki to dla niej był ciężar.

Przez parę godzin pracowali, nie oszczędzając się. Sam zaczął odczuwać ból w dole pleców i nie pojmował, w jaki sposób Kate trzyma się jeszcze na nogach. Jej dres był brudny i pociemniały od popiołu. Gdy przyjechali, miała włosy związane, teraz były szczelnie ukryte pod bandanką. Smugi sadzy biegły przez policzki i czoło. Jego piękna Kate niczym nie różniła się teraz od wiejskich kobiet, choć myślała, że tak niewiele ma z nimi wspólnego.

Czyżby chciał ją ukarać?

Nagle, wściekły na samego siebie, rzucił szpadel i ruszył tam, gdzie zawzięcie pracowała.

- Hej, ty - zawołał, stając za jej plecami.

Odwróciła się, uśmiechając się mimo zmęczenia.

- Wkrótce uporamy się, naprawdę - zapewniała. Jej pozorny entuzjazm łamał mu serce.

- Ale nie my to będziemy robić - odparł, wyjmując łopatę z jej dłoni. - Chodź, czas na przerwę. - Tylko tyle był w stanie powiedzieć. Wziął w ramiona jej zmęczone ciało i zaniósł na górę. Postawił ją na ziemi dopiero na wzgórzu. - Przyszło mi na myśl, że być może ładowałaś do taczki popiół ze swoich ubrań. Jeżeli szybko umyjemy się, to zdążymy wyskoczyć do miasta po jakieś sprawunki. Co ty na to?

Oczy Kate zajaśniały. Ale moment nieuwagi wystarczył. Stopą zawadziła o wystający z ziemi korzeń i potknęła się.

Sam poczuł szarpnięcie za rękaw, odwrócił się natychmiast i troskliwie przyciągnął ją ku sobie. Trzymał ją tylko przez moment, lecz to wystarczyło, by przez ich ciała przebiegł dziwny prąd i ugodził Sama do żywego.

Ich oczy spotkały się. Bezwiednie pogładził jej twarz, chcąc odsłonić alabastrową skórę ukrytą pod sadzą. Pod wpływem delikatnego dotyku Kate przeszył cudowny dreszcz rozkoszy. Ciałem Sama oładnęło pożądanie. Chciał przyciągnąć jej twarz bliżej, przygnieść jej usta swoimi.

Sekundę później dobiegły ich głosy sąsiadów. Sam bez słowa odsunął się od dziewczyny i nie rezygnując z uścisku na jej ramieniu, ruszył pod górę.

Kate nie mogła zapanować nad radosnym uniesieniem. Minione dni poszły w niepamięć. Była z nim. W przełamaniu istniejących między nimi barier mogło pomóc jedynie utrzymywanie bliskich kontaktów. Proszę - powtarzała w duchu - proszę, stwórz nam jeszcze jedną okazję.

Kate, odprężona, wygodnie rozparła się na siedzeniu jeeпа. Zapadł zmierzch. Wracali z zakupów w Trumble. Nie chodzili razem po sklepach. Rozdzielili się i dopiero po załatwieniu swoich spraw spotkali się przy aucie. Sam kupował drobiazgi pod choinkę.

Odezwał się, gdy wyjechali na drogę prowadzącą w góry.

- Widzę, że nie wykupiłaś całego sklepu.

- Nie - potwierdziła. Miała niewielkie potrzeby. Zaspokoila je bardzo szybko. - Kupiłam tylko kilka ciuchów, żeby jakoś przeżyć do czasu... - Ugryzła się w język. Nie miała zamiaru wracać do rozmowy na temat wyjazdu.

- Jestem przekonany, że w Cincinnati powetujesz sobie wszystkie straty.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Milczała. Sam nie kwapił się do podtrzymania rozmowy. Cisza stawała się uciążliwa. Od „Niedźwiedziej gawry” dzielił ich jeszcze kawał drogi. Westchnęła. Musiała powiedzieć coś, co mogło...

- Chciałam ci podziękować za to, że mogłam pomóc

w uprzążeniu zgliszcz, które być może są moim dziełem.

- Nie wiem, czy uwierzysz w to, co teraz powiem. Nie ma najmniejszego dowodu, by przypuszczać, że to ty spowodowałaś pożar. Nie jesteś bezmyślna. Przepraszam, jeżeli w złości dałem ci odczuć co innego. Proszę, nie obwiniaj siebie. Doceniam twój trud. Obawiam się, że postąpiłem nie fair, zabierając cię dzisiaj w to miejsce.

- Nie - zaprzeczyła szybko. - Cieszę się, że mnie zabrałeś. Przysięgam. - Dzięki temu spędziła z nim prawie cały dzień. Tak, naprawdę *bardzo* cieszyła się. Był nawet na tyle miły, że zaproponował wyjazd do miasta. Zorientowała się, że nie ma w. co się ubrać. - Chciałabym wiedzieć, co wydarzyło się tej nocy. Gdybyśmy nie zeszli wtedy nad wodę, na ognisko... - Przyszła jej do głowy pewna myśl. - Sam, mówiłeś kiedyś, że linia telefoniczna dochodzi tylko do motelu. Może poprowadzenie jej wyżej w góry nie jest złym pomysłem?

- Ale zbyt kosztownym.

- No, ale co robić w razie nieszczęścia - chociażby takiego jak pożar? Odbudowa domu kosztuje więcej niż postawienie kilku dodatkowych słupów. Gdybyśmy mogli dostać się do sąsiedniej chaty i wezwać straż... a jeżeli trzeba wezwać policję? Czy karetkę, jeśli jakiś sąsiad zachoruje...

Buchanan przerwał jej wyliczankę niskim, urywanym śmiechem. Zastanawiała się, co go tak rozbawiło.

- Kate, wszystko jedno, jakie nieszczęście spadłoby na nas, telefon i tak na nic by się nie zdał. Tu, w góry, nikt nie przyjeżdża z pomocą.

- Służby ratunkowe nie ratują? - Kate była oszołomiona.

- Policja do nas nie przyjeżdża. Straż pożarna również.

- Dlaczego?

- No cóż... - Sam nie był pewien, czy jest w stanie wyjaśnić ten konkretny aspekt życia mieszkańców gór. - Policja nie chce przyjeżdżać, i już. Straż pożarna pewnie nie może dotrzeć tu ze względu na ciężki sprzęt.

- A policja? Co robicie w razie jakiegoś kłopotu?

Sam westchnął. To było trudne do wytłumaczenia. Obecnie był w stanie zrozumieć tego do końca.

- Kate, tu w górach ludzie sami utrzymują porządek. Mamy swój własny kodeks rozróżniający dobro od zła i własne sposoby dochodzenia sprawiedliwości. Tu zawsze tak było. Od niepamiętnych czasów. I to działa.

- Ale to świadczy o braku... braku cywilizacji!

- Jakiej cywilizacji? - spytał. Kiedy odwrócił twarz, jego oczy pałały gniewem. - Miejskiej? Teraz *ta* cywilizacja ma się ku schyłkowi. - Zamilkł i popatrzył na drogę. Po chwili kontynuował: - W górach, rodziny zamieszkują na tych samych skrawkach ziemi od pokoleń. Wszyscy znają wszystkich. Sami strzegą porządku. W ten sam sposób jak ich rodzice, a wcześniej dziadkowie i jeszcze wcześniej, zanim nastąpiło prawo. Zresztą w przeważającej części to dobrzy, bogobojni ludzie. Tu, w górach, prawdopodobnie jak w żadnym innym miejscu w Ameryce, możesz dochodzić sprawiedliwości i możesz być osądzona przez ludzi tobie równych.

- I skazana?

- Kate...

- Sam, na Boga, jesteś prawnikiem. Naprawdę jesteś w stanie rzetelnie ocenić sprawę i powiedzieć: tę winę daruję?

Nie odpowiedział, a Kate obiecywała sobie, że już nigdy nie podejmie tematu telefonów. Ale miała wszelkie powody do obaw. Żadnego prawa? Żadnych restrykcji?!

- Hannah opowiedziała mi historię pewnego pożaru, sprzed kilku lat. Chata należała do zastępcy szeryfa czy kogoś takiego. Tajemniczy wypadek? Czy takie właśnie jest twoje poczucie sprawiedliwości? Może ogień w mojej chacie wcale nie był przypadkowy. Może kogoś obraziłam i pomyślał, że jedynym sprawiedliwym wyjściem będzie...

- Do cholery, Kate! To nie o to chodzi.

- Sam... - aż nie wierzyła, że mówi tak spokojnym tonem - czym jest tu, w górach, prawo? *Kto* je reprezentuje? Czy jesteś prawnikiem, czy mieszkańcem Bear Loop?

- Tutaj, Kate, jestem Samem Buchananem. Wszyscy wiedzą,

że posiadam wykształcenie prawnicze. Ale najważniejsze jest to, że ufają mi. Proszą mnie o pomoc w rozwiązywaniu konfliktów, z którymi nie potrafią sobie sami poradzić. To nie ma nic wspólnego z paragrafami czy z wyciąganiem konsekwencji. Z pewnych względów uważają, że postępuję fair i że jestem bezstronny. Nie jestem dla nich prawnikiem. Jestem arbitrem.

Kate nadal nie dostrzegała różnicy, ale uznała temat za wyczerpany. Nie chciała kończyć tego wieczoru, kwestionując zasady etyczne Sama. W końcu *ona* miała do niego zaufanie, dlaczego więc zabraniała tego innym? Poza tym wycieczka dobiegała końca.

W niedzielny poranek Kate w towarzystwie rodziny Buchananów poszła do małego kościółka w górach. Nie bardzo wiedziała, jak ma się ubrać. Nie chciała nikogo urazić strojem zbyt skromnym, jak również nie chciała wystroić się przesadnie. Zresztą nie miała wielkiego wyboru. Blezer w kolorze morza, który kupiła poprzedniego dnia, musiał wystarczyć. Po raz pierwszy od przyjazdu w góry nie zadała sobie pytania, co na taką okazję włożyłaby w Cincinnati.

Usiedli razem w jednej ławce. Annie znalazła się z lewej strony Kate, a Sam z prawej. Obok Sama usiadła Babcia.

Gdy Kate zajęła już swoje miejsce, rozejrzała się po ludziach, którzy zebrali się w kościele. Niektórzy uchwycili jej spojrzenie i uśmiechali się. Inni powitali ją skinieniem głowy. Rozpoznała parę osób, z którymi pracowała poprzedniego dnia przy uprzątnięciu zgliszcz. Wszyscy zachowywali się przyjaźnie. Nagle doznała olśnienia, że to jest właśnie to, czym *powinna* być społeczność - grupą ludzi, którzy mieszkają razem, pracują ramię w ramię, pomagają sobie w każdej potrzebie i modlą się razem. Poczuła smutek, gdy zdała sobie sprawę, jak mało osób naprawdę *zna* w Cincinnati. Jak mało osób zechciałoby spędzić dzień na przekopywaniu okopconych zgliszcz jej domu, jeśli potrzebowałaby takiej pomocy.

Raz jeszcze rozejrzała się po zgromadzonych. To byli do-

brzy ludzie. Poczwała wstyd, wspomniawszy swoje wcześniejsze nastawienie do nich.

- Ekstra - szepnęła Annie, kiedy Kate wreszcie zsunęła kurtkę. - Wyglądasz pięknie.

- Dzięki, Annie - odszepnęła. - Nie byłam pewna, co włożyć. - Odwróciła się do Sama i zauważyła jego uśmiech.

- Ekstra - poruszył tylko ustami, nie wydając dźwięku.

Kate rozpieierała duma. Miała zakręcone włosy i po raz pierwszy od tygodni lekki makijaż, zrobiony specjalnie na tę okazję. Nakładając go, przypomniwała sobie o obietnicy danej Annie dawno temu. Musiała koniecznie porozmawiać z nią na temat malowania się.

Poruszenie na końcu ławki zwróciło jej uwagę. To Leonard usiłował zająć miejsce obok Babci, zmuszając wszystkich do ściśnięcia się.

Po raz pierwszy Kate gotowa była ucałować tego żylatego, małego człowieka. Aby zrobić miejsce, Sam przysunął się do niej. Poczwała nacisk silnego ramienia. W kamiennym kościółku zrobiło się ciepło i przytulnie.

Sam popatrzył na nią pytającym wzrokiem.

- Wygodnie ci? - wyszeptał.

Kate potaknęła. Miała nadzieję, że nie uśmiechnęła się zbyt szeroko.

Nie mogła skoncentrować się na nabożeństwie. Czuła wspaniały leśny aromat wody kolońskiej. Zamknęła oczy. Oddychanie jego zapachem i dotykane muskularnego ramienia potęgowało wrażenie bliskości, jednak - paradoksalnie - zamiast cieszyć, wyczerpywało.

Splotła dłonie na kolanach, by nie drżały. Zastanawiała się, jak przetrwa godzinne nabożeństwo w tej pozycji. Serce waliło jak oszalałe, za to oddech był płytki, jakby bała się zaczerpnąć więcej powietrza. Mimo iż stykali się tylko ramionami, nie było im wygodnie.

Nagle poczuła, jak Sam przesunął się minimalnie w stronę jej pleców. Znalazł się jeszcze bliżej, ale teraz ich ramiona zachodziły na siebie. Pozwolił Kate wygodnie się oprzeć.



Nie odrywając wzroku od księdza, uniósł dłoń, położył na jej udzie i pozwolił sobie na delikatny uścisk. Kate cicho odetchnęła. Mogła wreszcie się rozluźnić. Przykryła swoją małą dłonią jego dłoń, okazując w ten sposób wdzięczność. Od tej chwili nabożeństwo toczyło się bardzo szybko.

Była środa rano. Kate stała za kontuarem w motelu i czekała na Babcie, która miała przyprowadzić córeczki Louise. Martwiło ją to, że dziewczynki praktycznie w ogóle nie mają zabawek rozwojowych i zdecydowana była zmienić tę sytuację. Gdy tylko samochód wróci z naprawy, pojedzie do Trumble i zrobi odpowiednie zakupy.

Gdy tylko samochód wróci z naprawy, nie będzie miała pretekstu, by zostać z Samem. Po raz setny zapytywała siebie, na co liczyła, zostając w motelu jeszcze przez tydzień. Co prawda, po kolacji nie rozeszli się każde w swoją stronę. Nadal jednak nie byli wobec siebie swobodni. Nie rozmawiali o wszystkim, co im wpadło do głowy, tak jak kiedyś - przed pożarem. Czasami Kate zastanawiała się, czy on kiedykolwiek zdoła jeszcze obdarzyć ją zaufaniem. No cóż, zaczęli wszystko od nowa.

Z kolei pytała siebie - co zaczęli od nowa? Musiała wyjechać. Czego się spodziewała - że z miłości będzie obejmował ją pod nogi i błagał, żeby została? I tak nie mogła zostać.

- Skarbie - głos Babci zadudnił w sklepie - tak wcześniej, a ty taka zatroskana.

Zajęta własnymi myślami, Kate nie usłyszała nawet dzwонka na drzwiach.

- Dzień dobry, Babciu. Gdzie dziewczynki?

- W nocy dostały gorączki. Zatrzymam je w chacie i będę doglądać. Annie może wpaść do ciebie na trochę. Uprosiła mnie i pozwoliłam jej opuścić jeszcze jeden dzień w szkole.

- To dobrze, bo ostatnio nie miałam okazji pogadać z nią.

- Będzie za tobą tęsknić, kiedy wyjedziesz, skarbie. - Staruszka patrzyła jej prosto w oczy. - Wiesz, że stałaś się dla nas rodziną. Wszyscy cieszylibyśmy się, gdybyś została na jakiś czas - może na Boże Narodzenie?

Kate umknęła wzrokiem. Babcia powiedziała „rodziną”. Miała teraz prawdziwą kochającą rodzinę i czuła się z tym tak dobrze. Ci ludzie, Sam, Babcia i Annie byli wyjątkowi, wręcz nadzwyczajni. Chciała... och, jak bardzo chciała...

- Dziękuję, Babciu - powiedziała, chwytając dłoń starsuszki. - To znaczy dla mnie więcej niż... niż wszystko inne. Ale nie wiem... Mam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży.

- Skarbie - Babcia poklepała jej dłoń - wszystko się całkiem dobrze układa, bo całkiem dobrze sobie radzisz.

Prawie wszystko - myślała - ale nie miłość.

- Skoro mowa o rodzinie, jak się czuje dzisiaj Louise?

- Bez zmian. Biedactwo. Był lekarz. Musi nadal leżeć, jeśli chce urodzić zdrowe dziecko. To też się ułoży.

- Ale do rozwiązania pozostało więcej niż miesiąc. Czy cały ten czas ma spędzić w łóżku? Co powiedział lekarz?

- Uważam, że zostanie z nami dłużej. Nie zdoła sama zająć się czwórka dzieci. Będzie musiała odpoczywać.

Dźwięk dzwonka przykuł uwagę kobiet. Ujrzały Sama ze strzelbą w dłoni. Chociaż uśmiechał się, Kate bezwiednie cofnęła się o krok. Nie była przyzwyczajona do widoku uzbrojonych mężczyzn.

- Dzień dobry paniom.

- Co się dzieje, synu?

- Słyszałem chyba odgłos strzałów po przeciwnej stronie drogi. - Wskazał ręką w kierunku jeziora. - Rozejrzałem się po okolicy, ale niczego nie znalazłem. - Następnie zwrócił się do Kate z wyjaśnieniem: - Tu nie wolno polować.

Babcia ruszyła w kierunku drzwi.

- Ostatnio tak tu spokojnie, że zapomniałam o sezonie polowania na jelenie. Za jakiś czas przyślę Annie - obiecała i opuściła sklep.

Zostali sami. Kate dyskretnie przyglądała się Samowi. Wyglądał wspaniale. Mroźne grudniowe powietrze zaróżowiło mu policzki, uwydatniając dołeczki. Jego oczy błyszczały. Był w swoim żywiole. Nie sposób było wyobrazić sobie, że zostawia góry z jakiegoś... lub czyjegoś powodu.

Staął bardzo blisko Kate. Musiała lekko odchylić głowę, by móc patrzeć na niego; czuła się trochę niezręcznie.

- Czy nie jest ci zimno? - spytała, tracąc oddech.

Szeroki uśmiech rozpromienił jego twarz. Zdjął rękawiczkę i wierzchem dłoni zaczął gładzić policzek Kate.

- Co masz na myśli?

Kate zamknęła oczy pod wpływem ciepłego dotyku, czuła przyspieszone bicie serca. Potarła policzkiem o jego dłoń, odwzajemniając pieśczętę. Z uchylonych warg dobiegło cichutkie westchnienie. Zatrzepotała powiekami, gdy poczuła, jak jego ramię otacza jej ciało i przyciska ją mocno, aż ich piersi się zetknęły. Dłoń Sama wędrowała powoli, rozgarniając jedwabiste włosy i podtrzymując odchyloną głowę.

- Proszę - szepnęła, gdy jego usta zbliżyły się do jej warg. Zapomniała o wszystkim. Objęła go za szyję, przyciągając bliżej. Pocałunek, przelotny i delikatny, zmienił się w natarczywy, gdy Sam zasmakował jej ust. Wstrzymała oddech, wyczuwając jednoznaczną odpowiedź jego ciała. Przesunął dłoń i dotknął jej piersi, rozpoczynając delikatny masaż. Kate zatopiła się w rozkoszy, spragniona dalszych pieśczęt.

Dzwonek na drzwiach zabrzmiał jak mocne uderzenie w cymbały. Kate usiłowała uwolnić się z uścisku, ale Sam nie rezygnował tak szybko. Wpuścił ją z ramion, dopiero gdy głowa Annie pokazała się w uchylonych drzwiach.

- Kate! Kate, ja nie... Och, przepraszam. - Podekscytowana Annie odwróciła wzrok od stojącej za kontuarem pary.

Kate czuła piekące policzki i zastanawiała się, jak ma spojrzeć w oczy dziewczynie, która z pewnością była zmieszana rolą intruza. Przełknęła ślinę i spróbowała wyciągnąć Annie z kłopotu.

- Nie masz za co przepraszać. Byłam zachwycona, kiedy Babcia oznajmiła mi, że wpadniesz na pogaduszki. - Popatrzyła błagalnym wzrokiem na Sama, oczekując pomocy.

- Właż, Annie - rzekł, śmiejąc się niefrasobliwie. - I tak muszę trochę posprzątać.

- Nie chciałam przeszkadzać - powiedziała dziewczyna z uśmiechem. Ale kąciki ust zdradzały zawstydzenie.

- Nie przejmuj się, mała - rzucił Sam, sięgając po broń. - Na dzisiaj koniec ze strzelaniem do intruzów.

Uśmiechnięta Kate i nadal zakłopotana Annie patrzyły za nim, jak znika za drzwiami od swego mieszkania.

- Kate, tak mi przykro. Naprawdę. Chcesz, bym poszła?

- Wykluczone. Cieszę się, że tu jesteś. - Kate obciągnęła sweter i przyglądała sztruksowe spodnie. Sprawdzała, czy nic nie zmieniło swojego miejsca. - A może, jeżeli nie masz nic lepszego do roboty, popracujemy trochę nad twoim makijażem. Obiecałam ci to zaraz po przyjeździe.

Twarz dziewczyny natychmiast rozpromieniła się.

- Poważnie? To fantastyczne! Czy chcesz, żebym przyniosła swoje kosmetyki?

- Nie, dzisiaj skorzystamy z moich. - Kate cieszyła się, że z taką łatwością odwiodła Annie od zamiaru użycia całej gamy turkusowych cieni do powiek. - Hej - powiedziała, zerknąwszy na okno w drzwiach - wygląda na to, że do sklepu przyszli klienci.

Annie spojrzała przez ramię.

- To Ned Bailey i Frank Harkins. Przyszli do Sama.

Dwóch siwych starców weszło do sklepu. Byli prawdziwymi góralami, jakich Kate w życiu nie widziała. Obaj ubrani byli w identyczne komplety dżinsowe, brązowe kurtki i kapelusze. Patrzyli prosto przed siebie, gdy stanęli przy kontuarze. Uśmiech zamarł na ustach Kate, kiedy zorientowała się, że mężczyźni patrzą na nią, jakby była szybą.

- Jest Sam? - mruknął potężniejszy.

- Jest na zapleczu, a o co chodzi? - bąknęła.

Mężczyźni pokiwali zgodnie głowami. Właśnie zamierzała wywołać Sama, gdy pojawił się w drzwiach. Bez słowa okrążył kontuar i wyszedł z przybyłymi na zewnątrz.

Kate przekrzywiła nieznacznie głowę i przymrużyła oczy. Chyba czegoś nie rozumiała.

- O co tu chodzi?

- Chcą, by Sam coś im wyjaśnił - odparła Annie.

Sam rzeczywiście był arbitrem.

- Chcesz powiedzieć, że ci mężczyźni mają różne zdania i Sam zamierza... pomóc im?

- Ech. - Annie roześmiała się. - Od lat mają ten sam problem. Są sąsiadami i ciągle kłócą się o miedzę. Sam wyjaśnia im, gdzie przebiegają granice ich działek, mówi im, jak mają to opisać i zalegalizować, a oni nigdy tego nie robią.

Kate spojrzała na dziewczynę i wzruszyła ramionami. Rola Sama w tej sprawie była naprawdę nieszkodliwa.

- Przypuszczam, że prowadzi również bardziej skomplikowane sprawy.

- O tak. Ale przeważnie pomaga tym, którzy nie mają nikogo po swojej stronie. Prawo jest naprawdę zawile. Jeżeli jest jakiś poważny problem, doradza ludziom, jak powinni postąpić.

Kate nie odezwała się. Istniało idealne słowo. Arbitr.

- Cieszę się, Annie, że wasi sąsiedzi i przyjaciele mają Sama. Cieszę się, że jest taki, jaki jest. - Znowu zapadła cisza. - Pozwól, że wezmę moje kosmetyki. Zaraz wrócę.

Przez następną godzinę Kate świetnie się bawiła. Pokazała Annie, jak nakładać cienie i jak zaznaczać kontur oka kreską i tuszem do rzęs oraz jak używać różu i szminki.

- A gdzie jest podkład? - spytała Annie, podziwiając nowe oblicze w lusterku.

- Nie jest ci potrzebny. Masz piękną cerę. Bez skazy.

- Ale jestem taka blada. Przypuszczam, że Sam odziedziczył karnację po ojcu. Wygląda na opalonego nawet zimą. Ja mam karnację mamy.

- Annie, jeśli przyciemnisz twarz podkładem, nie będzie pasowała do twojej szyi i reszty ciała.

- Ale nawet nie widać, że mam cienie na powiekach!

Kate śmiała się. Nic nie mogła na to poradzić.

- Są w odcieniach naturalnych. Takich teraz się używa. Jeśli chcesz, używaj turkusy. Ale to nie jest na czasie.

Annie odłożyła lusterko i westchnęła.

- To makijaż, jaki mają modelki z kolorowych pism, ale ja chciałabym mieć taki, żeby go było widać.

- Wiele kobiet popełnia ten błąd. Uważam, że wyglądasz wspaniale. Twoja mama musiała być bardzo atrakcyjna.

- Mam kilka jej zdjęć - powiedziała Annie głosem pełnym tęsknoty. - Sam często opowiada mi o niej. O tym, jak zamieszkała w górach, i o tym, co robili razem.

Kate usiadła na stołku obok. Interesowały ją szczególnie dotyczące ich matki.

- Sam wspominał mi o niej. Musiała być wyjątkową kobietą.

- Miała zwyczaj czytać mu na głos. Latem zabierała go na przystań i czytała coś, co nosiło tytuł „Walden”.

- Thoreau... - wyszeptała Kate.

- Innych autorów również. Emersona i Whitmana. Myślę, że od tamtej pory Sam marzył o college'u i o zdobyciu wiedzy.

- Sam jest mądrym człowiekiem - w stwierdzeniu Kate zabrzmiała nutka dumy.

- Też tak myślę, ale to, że on poszedł do college'u, nie oznacza, że ja też muszę iść.

- Nie sądzę, żeby cię zmuszał. Mówiłaś mi chyba, że według niego powinnaś ukończyć college, jeżeli chcesz wydstać się stąd.

- No tak, ale to na jedno wychodzi. Wiele myślałam o tym, co mi kiedyś powiedziałaś, i nadal nie mam pojęcia, co jest dla mnie najlepsze.

Kate ściągnęła brwi, szukając w pamięci sytuacji, w której mogła coś takiego powiedzieć. Czy to było wtedy, kiedy zemdląta i obudziła się w łóżku Annie? Tak dawno...

- Nie jestem pewna, czy dokładnie tak się wyraziłam. Myślę, że ukończenie college'u, jest dobrym wyjściem dla ciebie, zwłaszcza jeśli chcesz mieszkać w mieście. - Przerwała, zastanawiając się, w jaki sposób poprowadzić rozmowę, by nie urazić uczuć dziewczyny. - Wiesz, Annie, góry są cudownym miejscem w wieku dorastania, ale życie w Bear Loop jest inne, niż dajmy na to w Knoxville. Ani lepsze, ani gorsze. Po prostu inne. Pobyt w college'u byłby dla ciebie

okresem przejściowym. Miałabyś czas dojrzeć, poznać nowych przyjaciół, świat, w który chcesz wkroczyć.

- Chcesz powiedzieć, że jestem jeszcze młoda. Sam też to mówi.

- Annie, spójrz na mnie! Jestem dziewczyną z miasta, ale teraz mieszkam w górach. Nie mam pojęcia, jak potoczy się twoje życie - jak skończą się pewne sprawy i jak na nie zareagujesz. Nawet ja tutaj sobie nie radziłam. Uczyłam się. Parę razy mogłam przypłacić to życiem. A jestem przecież dorosłą kobietą! Myślę, że Sam mówił przede wszystkim o wyborze, o możliwości wyboru. College właśnie to ci umożliwi. Znajdziesz się w bezpiecznym środowisku, w którym dowiesz się więcej o życiu. Będziesz miała czas na przygotowanie się do podejmowania wyborów, których dokonasz później. Po ukończeniu nauki będziesz osiemnastoletnią dziewczyną i sama o sobie zadecydujesz. Annie, całe życie polega na dokonywaniu prawidłowych wyborów.

Zamilkła. Własne słowa dzwoniły jej w uszach.

- Masz rację, Kate. - Annie zeskoczyła ze stołka i ruszyła do drzwi. - Wiedziałam, że się ze mną zgodzisz. Biegnę do chaty. Pochwalę się Louise moim nowym makijażem.

Kate z opóźnieniem pomachała na pożegnanie, kiedy drzwi zamknęły się już za dziewczyną. Była tak zaabsorbowana swoimi myślami, że nie usłyszała komentarza Annie.

Co jej powiedziała? Coś o wyborach. O tym, że trzeba dać sobie czas na podjęcie decyzji, o nowej drodze życia. Czy właśnie to robiła przez ostatnie półtora tygodnia - dawała sobie czas na dokonanie wyboru?

## 10

- Co dokładnie powiedziałaś Annie? - Sam wszedł do mieszkania, zatraskując za sobą drzwi.

Kate siedziała na kanapie. Zatrzymał się naprzeciw niej, z rękami podpartymi pod boki. Jego brązowe oczy stały się prawie czarne. Nigdy go takim nie widziała. Niespodziewany wybuch gniewu zaskoczył ją, serce zaczęło jej walić w piersiach.

- Ja... ja nie wiem, co...

- No dalej, Kate, przypomnij sobie. To było dzisiaj po południu. Czy mówiłaś coś o dokonywaniu wyborów?

Było późno. W głowie miała zamęt. Potarła dłonią czoło, zastanawiając się, co powiedziała.

- Masz na myśli rozmowę na temat college'u?

- Jak najbardziej! - zagrział. - Czy powiedziałaś jej, że będzie mogła zrobić, co będzie chciała? Od kiedy masz prawo doradzać Annie, co ma robić ze swoim życiem?

Kate wstała z kanapy. Powoli ogarniała ją złość. Nie miał powodu tak na nią napadać, zwłaszcza że zwykle przy przekazywaniu cudzych słów następuje ich przekłamanie.

- Jak śmiesz! Nigdy, ani razu, nie powiedziałaś Annie, co powinna robić ze swoim życiem!

- Powtarzam za nią. Powiedziałaś, że gdy skończy osiemnaście lat, sama podejmie decyzję na temat college'u;

Kate postąpiła krok do przodu, zdecydowana nie dać się zastraszyć.

- Po pierwsze, panie Buchanan, nie powiedziałaś, że ona... - Zreflektowała się. Powiedziała coś w tym stylu. Jakim cudem zostało to odebrane inaczej? - Powiedziałaś, że college jest dla niej idealnym rozwiązaniem. Mówiłam, znając twój punkt widzenia, że pobyt poza domem pomoże jej w podjęciu ostatecznej decyzji - gdzie żyć.

- Ale to nie wszystko, prawda?

- To oczywiście, że ostateczny wybór będzie należał do niej. Jeżeli będziesz zmuszał ją do czegokolwiek, to gdy skończy osiemnaście lat i będzie mogła decydować o sobie, być może nigdy więcej jej nie zobaczysz! - Wreszcie wyrzuciła z siebie wszystko. Jej pierś unosiła się gwałtownie, a oczy niebezpiecznie lśniły.



- A więc ty uważasz, że ona stąd ucieknie? - Sam zakończył pytanie cierpkim uśmiechem. - No cóż, mogę wierzyć ci na słowo. To w końcu twoja taktyka.

Słowa te spadły na nią niczym grad kamieni. Czuła fizyczny ból. Nigdy nie pogodzi się z jej niefortunną ucieczką.

- Sam, to nie fair - powiedziała drżącym głosem. - To nie było to samo, wiesz o tym.

- Co wiem? Co ja wiem, Kate?

Prawdę - myślała - powiedz mu prawdę.

- Sam - głos jej się załamał. - Ja uciekałam, bo zaczynałam cię...

- Do cholery, Kate. Ty również miałaś wybór! Spędzić parę dni z wieśniakami lub wrócić do kumpli w mieście.

- To absurd! Rozmawiamy przecież o Annie.

- Nie, mówimy o tobie i o radach, jakich jej udzieliłaś.

- Dobra - ucieła, zamykając z trzaskiem książkę. - Wobec tego uważam naszą rozmowę za zakończoną, bo ciebie przy tym nie było i nie masz pojęcia, co właściwie powiedziałam. Nazywają to pomówieniem, nieprawdą, drogi adwokacie? Wykonujesz dwa zawody, w obu masz do czynienia z ludźmi i oba wymagają ogromnej wrażliwości. Ale coś ci powiem - może jesteś lepiej wykształcony ode mnie, ale zaczynam wątpić w to, że jesteś ode mnie mądrzejszy.

- Kate, kocham góry, kocham ludzi tu mieszkających, kocham pracę w motelu. Moje hobby stało się moim źródłem utrzymania, a dzięki wykształceniu pomagam przyjaciom. Może to nie jest zbyt mądre, może zbyt przyziemne, ale jestem szczęśliwy - nie potrzebuję pigułek.

- Myślisz, że wyciągnąłeś asa z rękawa? - Kate przerwała na moment, z trudem przełykając ślinę. - Kto mówi, że nie byłam szczęśliwa, kiedy tu przyjechałam? Może byłam przepracowana i wyczerpana, ale *lubiłam* swoją pracę i swoje życie. Nic nie wiesz o moim szczęściu. Doceniłam wreszcie góry i polubiłam ich mieszkańców. To jest o niebo więcej, niż ty jesteś w stanie powiedzieć o moim stylu życia. Ty także, Sam, powinieneś nauczyć się tolerancji. Bardzo się

cieszę, że to miejsce jest dla ciebie magiczne, ale nie upieraj się w kółko, że dla innych ludzi jest czymś gorszym.

- Innych ludzi? Ach, rozumiem - powiedział, podkreślając słowa gestem. - Masz na myśli miejskich mądrali.

Miarka się przebrała.

- Wracamy do początku! Bądź tak dobry i nie mieszaj pojęć. Mądrali? Mówisz o snobach, czy tak? Wydaje się, że masz duży problem ze snobami, co jest zabawne, ponieważ ty także jesteś snobem - snobujesz się własnym stylem życia. Kto nie wybrał życia w szopie i ze spluwaczką, jest poniżej wszelkiej krytyki! I powiem ci coś jeszcze. Jeżeli chciałeś odciąć się od snobizmu, to *ucieczka* z miasta nie pomogła w tym - spójrz w lustro!

Po jej ostatnich słowach zapadła cisza. Zakłócał ją jedynie wewnętrzny głos, który nie chciał zamilknąć i wciąż powtarzał: - Jeszcze nie, jeszcze nie, nie odchodź. Z trudem uniosła ciężkie od łez powieki. Odwróciła się gwałtownie.

- Wybór. Może tamtego ranka ogarnęła mnie panika. Uciekłam - choć to był błąd i Bóg jeden wie, że zrobiłam wszystko, by go naprawić - potem musiałam zawrócić. Jeszcze później dokonałam wyboru i zostałam, Sam. *Wybrałam* pobyt w twoim mieszkaniu. Znosiłam twoje rozdrażnienie i nie bacząc na urazy, starałam się odzyskać choć cząstkę twego zaufania. Nigdy nie zrozumiesz, jak mi jest przykro, że to okazało się niemożliwe.

Wchodząc do sypialni ze spuszczoną głową, szepnęła:

- Naprawdę chciałam zostać.

Sam otworzył oczy, przekreślił się i walnął pięścią w poduszkę. Było wcześniej rano. Dochodziła szósta. Ze złością odrzucił kołdrę.

Nie zwracał sobie głowy prysznicem. Wśliznął się tylko do sypialni, by zabrać sweter. Smutny uśmiech przemknął mu po twarzy na widok Kate. Jej ciało otulone było prześcieradłem spletanym z kocem. Też nie miała spokojnej nocy.

W pokoju panował półmrok. Sam nie potrafił jednak nie docenić kruchej piękna dziewczyny. Złote włosy, niczym

wachlarz, przykrywały poduszkę. Jeden kosmyk przecinał delikatnie jej twarz, rozchylone usta, sięgając piersi.

Poczuł znajomy przypływ pożądania. Powrócił myślami do jedynej namiętnej nocy. Tak bardzo jej pragnął. Była niczym gorączka, którą mógł spędzić tylko w jeden sposób - kochając się z nią. Pożądanie pulsowało wraz z krwią.

*Katie, Katie.* Nocami, W ciemności, stawał tu i przyglądał się jej podczas snu. Tym razem było inaczej... między nimi stanęły słowa wypowiedziane w złości. Roześmiał się cicho, z sarkazmem. Nie miał wątpliwości, że lubiła walczyć. I potrafiła to robić. Zaczął zastanawiać się nad tym, jakim byłaby prawnikiem. Dobrze, że nigdy nie będzie musiał stanąć naprzeciw niej w sądzie.

A więc - myślał - za parę dni jej samochód będzie gotowy. Stracił nadzieję. Wpadł znowu w podły nastrój. Nadzieję na co? Czego się spodziewał - że Kate rozkocha się w pięknie gór i w nim i będzie chciała zostać? Czego spodziewał się po rozpieszczonej dziewczynie z miasta?

Nazwała go snobem. Jeśli byłby snobem, nadal pracowałby w Atlancie i poślubił słodką Lydię. Opowiadałby jej te same poniżające dowcipy o wieśniakach, które potem ona opowiadałaby swoim cholernie kulturalnym przyjaciołom.

*Do diabła z tym!*

Sam odetchnął rześkim powietrzem. Po krótkiej rozgrzewce rozpoczął intensywny bieg pod górę. Mroźne powietrze odrętwiało umysł i uspokajało rozbiegane myśli.

Dokładnie to samo powinien zrobić z uczuciem do Kate - znaleźć sposób na oziębienie go. Jeśli temu sprosta.

- Kate, a ta jak się nazywa? - Tina pochyliła się nad zeszytem i małym paluszkiem wskazała literę.

- To jest litera T. Uważaj - powiedziała Kate, rysując kolejny znak - laseczka i na górze daszek. To jest pierwsza litera twojego imienia. T-I-N-A. Tina.

- Ja też chcę. Ja też - zażądała jej siostra Beth Ann.

Kate uśmiechnęła się.

- Dajesz sobie radę, kochanie? - Beth Ann nawlekała kolorowe koraliki na nitkę. Siedziały we trzy na kocu przed kontuarem. Na dworze wirowały pojedyncze płatki śniegu. Zbliżało się Boże Narodzenie. Święty Mikołaj, namalowany przez Tinę, suszył się, przyczepiony do tablicy informacyjnej. Obok wisiał bawełniany bałwan Beth.

Tracę coś jeszcze - myślała Kate - tracę te dzieci, możliwość zajęcia się ich rozwojem. Przypomniała sobie dziewczynkę mieszkającą w domku na wodzie. Zastanawiała się, ile zaniedbanych dzieci tu mieszka. Zaczęła marzyć o utworzeniu przedszkola w górach. Skoro jednak nie zostawała, musiało ono pozostać w świecie fantazji.

Beth Ann szarpała ją za rękaw.

- Czy mogę założyć lalce moje korale?

- Oczywiście - odrzekła Kate. - Są trochę za długie, ale owiniemy je parę razy wokół szyi. - Buzia lalki, kiedyś pięknie wymalowana, wyblakła. Przyczynił się do tego prawdopodobnie nadmiar miłości małej dziewczynki. Kate dowiedziała się od Annie, że Sam wystrugał ręce i nóżki tej lali. Annie namalowała buzię, a Babcia uszyła sukienkę i fartuszek. Lalka Beth Ann była dziełem całej rodziny.

Ten drobny fakt stanowił dla Kate swego rodzaju pokrzepienie. W ostatnich czasach obserwowano się raczej rozpad rodziny, Buchananowie natomiast trzymali się razem. Nawet ona, osoba obca, została „zaadoptowana” i włączona w ich krąg rodzinny. To było wspaniałe uczucie.

W chwili gdy całowała Beth Ann w czuprynkę, do sklepu wszedł Sam. Na widok Kate zawahał się.

- O, cześć - powiedział, zamykając drzwi za sobą.

- Cześć - odpowiedziała. Usiłowała wyczytać z wyrazu twarzy, w jakim jest nastroju. Niestety, jego oblicze było nieprzeniknioną maską. Mimo iż zachowywał się na pozór serdecznie, utrzymywał dystans.

- Honda będzie gotowa jutro rano. Albo z Leonardem pojedziesz po odbiór, albo ze mną. Będziesz mogła wybrać, kiedy zechcesz - oznajmił obojętnym tonem. - Babcia

chce urządzić pożegnalną kolację jutro wieczorem - jeśli ci to odpowiada. - W jego głosie pobrzmiwała nuta znudzenia, jakby uważał całe to zamieszanie za marnowanie czasu.

- Skoro tak - wykrztusiła - będzie mi bardzo miło.

- Gdzie jedziesz? - spytała Tina. Wyjeżdżasz? Nie chcę, żebyś wyjechała. - Małą buzię wykrzywił płacz. Gdy tylko Kate otoczyła ją ramieniem, Beth Ann zorientowała się, że jest jakiś powód do płaczu, i również zalała się łzami.

Kate posłała Samowi karcące spojrzenie. Był najwyraźniej zmieszany. Przytuliła dzieci i uspokajająco szeptała:

- Ja też nie chciałabym wyjeżdżać. - Była bliska łez. - Będę tęskniła za wszystkimi, a za wami dwiema najbardziej. Wiosną przyjadę w odwiedziny, zgoda? Wtedy znowu pobawimy się. Obiecuję.

Zupełnie zapomniała, że Sam stoi obok. Dziewczynki uspokoiły się nieco. Dopiero wtedy podniosła wzrok. Sam wpatrywał się w przestrzeń nad jej głową. Wyglądał na bardzo zmęczonego. Na jego twarzy malowało się całkowite zagubienie, pomieszane z głębokim smutkiem. Poczowała ukłucie w sercu.

Wiele by dała, by dowiedzieć się, o czym myślał przez tę chwilę. Lecz dla niego była ona już przeszłością. Znów patrzył na Kate, ale na jego twarzy nie było śladu emocji.

Od drzwi powiało zimnym powietrzem. Wszedł Leonard. Spojrzał na Kate, po czym przeniósł wzrok na Sama.

- Znowu wystrząły - rzucił lakonicznie. - Kilka, cisza i znowu. Mogły być dwa. Reszta to odbicie dźwięku.

- Jeśli to nie było odbicie, to ktoś strzela bardzo blisko chat. - Sam okrążył kontuar i zniknął w mieszkaniu na zapleczu. Wkrótce pojawił się ze strzelbą. - Zaraz wracam - rzekł do dziewczynek. - Lepiej wszyscy zostańcie w domu, bo zimno. - Popatrzył na Kate. Jego twarz, przed sekundą uśmiechnięta, teraz wyrażała tęsknotę.

- Pomóc ci? - spytał Leonard, oparty o sklepowy regał.

- Nie trzeba. Pójdę piechotą. Rzucę okiem na okolicę. Zajmie mi to mniej niż godzinę - zawołał od drzwi.

- Czy to się często zdarza? - spytała Kate Leonarda. Nie

odpowiadał. Ich spojrzenia spotkały się. To, że nie chciał z nią rozmawiać, nie było powodem do okazywania oniesmielenia. Uniosła troszkę wyżej podbródek i dodała: - To nie jest bezpieczne dla dzieci.

Leonard pierwszy spuścił wzrok i począpał na koniec sklepu. Kate zajęła się uprzątnianiem zabawek. Annie miała wpaść po dziewczynki zaraz po powrocie ze szkoły.

Jakby na zawołanie drzwi otworzyły się i weszła Annie.

- Cześć, Kate. Cześć, dzieciaki. Jak minął dzień?

- Dobrze. A ty jak się masz?

- Wspaniale - wreszcie mamy weekend. Dwaj faceci w Cherokee zajęchali przed motel. Ciekawe, co tu robią.

Kate złożyła koc i schowała za kontuar.

- No cóż - powiedziała, upychając włosy pod bandanką - musimy sprostać ich wymaganiom, bo to pierwsi klienci od dłuższego czasu. Chyba niczego nie brakuje.

- Pewnie chcą spytać o drogę - stwierdziła Annie, sadowiąc się na wysokim stołku przed kontuarem. - Na pewno nie są stąd.

Gdy mężczyźni pojawili się w drzwiach, Tina i Beth Ann podbiegły do Kate i przytuliły się do niej. Leonard nie ruszył się spod ściany. Wałek tytoniu wypychał mu policzek. Nie odrywał wzroku od mężczyzn, którzy szli w stronę kontuaru.

Kate również się im przyglądała. Gdy tylko weszli, przywitała ich uśmiechem. Spojrzeli po sobie i na ich wygolonych twarzach pojawiły się głupie uśmieszki. Zdziwiło to ją do tego stopnia, że nie zdołała wykrztusić „dobry wieczór”.

Jej wcześniejsze zachowanie podyktowane było nie tylko zwykłą uprzejmością. Myślała, że znajdzie z nimi płaszczyzną porozumienia. Jasne było, że są z miasta. Faceci wyglądali jak z reklam. Nosili modne buty i spodnie w kant. Ich włosy były porządnie ostrzyżone. Jeden miał okulary w rogowej oprawie, a drugi zegarek od Gucciego.

Dlaczego byli w tak rażący sposób niegrzeczni?

Kate spojrzała na Annie i wzruszyła ramionami. Ta badała wzrokiem nowo przybyłych. Wyglądała jak prosta wiej-

ska dziewczyna. Kate zdążyła już zapomnieć, jakie wrażenie sprawia na obcych ludziach dziewczyna urodzona i wychowana w górach. Zwłaszcza na takich, którzy starają się dostosować i przypodobać innym.

Kiedy spojrzała po sobie, na swój ubiór, niemal roześmiała się w głos. W wytartych dżinsach, znoszonej flanelowej koszuli i czerwonej bandance wyglądała jeszcze gorzej niż Annie. Upewniła się co do tego, gdy podniosła wzrok na mężczyznę w zegarku od Gucciego. Uśmiechał się z pogardą i z niesmakiem mierzył wszystkich od stóp do głów. Oblała się rumieńcem. Co za para palantów!

- Hej tam! Ty! - Mężczyzna w rogowej oprawce mówił do niej. - Panno albo pani, nieważne.

Kate spojrzała na niego, ale jakby innymi oczami. Nie wydawał się szczególnie inteligentny. Nie był ani trochę przystojny. Tak się złożyło, że pochodził z większego miasta i wierzył, że to czyni go lepszym od innych.

Kiedyś rozumowała w ten sam sposób.

- Tak, proszę pana? - zawołała i od razu ściągnęła na siebie uwagę Annie i Leonarda. - Akurat mamy całkiem miłą pogodę, prawda? - powiedziała, doskonale imitując południowy akcent. To było okrutne, ale chciała sprawdzić, w jaki sposób przybyli mężczyźni będą ją traktować. Poza tym ona jedna naprawdę mogła to ocenić.

- Do diabła - odezwał się pan Gucci - według ciebie jest miła? Dla mnie za zimno. Może masz jakiś odmrażacz?

- Odmrażacz? - spytała, przytykając palec do brody.

- Piwo - wyjaśnił. Pan Rogowa Oprawka przewrócił oczami. - Może być nawet samogon.

-Alkohol?

- Przykro nam - powiedziała Annie łagodnym tonem. - Tu jest strefa bezalkoholowa.

- Powinniśmy zrobić zapasy wcześniej - w cywilizowanym miejscu - westchnął pan Rogowa Oprawka.

- Myślałem, że alkohol jest tu jedyną formą rozrywki - zamruczał pod nosem pan Gucci, ku wyraźnej ucieście przy-

jaciela. Kate usłyszała to. Zaciśnęła pięści. - A więc - rzekł znacznie głośniejszym głosem - rozejrzemy się, co tu jest do kupienia.

Kate przezornie przysunęła się do rzędu półek z akcesoriami wędkarskimi i udawała, że czegoś szuka. Tym samym odgrodziła dziewczynki od obcych. Wiedziała, co oni sądzą o niej, o Annie i o Leonardzie, ale mogliby okazać odrobinę taktu. Oceniali ludzi, których kochała i szanowała, niewłaściwie, wręcz krzywdząco. Narastał w niej gniew.

Przelotnie spojrzała na mężczyzn. Doznała wstrząsu. Ukradkiem zerkali na Leonarda i wyśmiewali go. Wzrokiem podążyła w jego kierunku. Ale on zajęty był zupełnie czym innym. Patrzył na Annie i ruchem głowy wskazywał drzwi.

- Kate - powiedziała Annie, stojąc za nią - zabiorę dziewczynki do chaty, dobra?

Kate ucałowała Tinę i Beth Ann, poklepała Annie po ramieniu dla dodania otuchy i mrugnęła porozumiewawczo. Ci ludzie byli teraz jej rodziną, a góry domem.

Patrzyła, jak wszystkie trzy znikają za drzwiami, gdy mężczyźni znów odezwali się. Ich tupet był niewiarygodny.

- Szczęśliwa rodzinka - zauważył jeden z nich.

- O tak. Podejrzewam, że pobierają się bardzo młodo - zawtórował mu drugi. - Ta pewnie jest babcią.

Kate zagłębiła dłonie w pudełku z gumowymi przynętami i ścisnęła je tak mocno, że palce jej zbieleły. Następnie, zostawiwszy przynęty, wykonała głęboki wdech i zdjęła bandankę. Burza złotych włosów opadła na ramiona i Kate z olśniewającym uśmiechem zbliżyła się do mężczyzn.

- Drodzy panowie przyjechali z daleka. Mam rację? - odezwała się aksamitnym, zmysłowym głosem, bez śladu jakiegokolwiek akcentu.

Pan Rogowa Oprawka ze zdziwienia rozchylił usta. Pan Gucci był tak zapatrzonej w siebie, że nie dostrzegł różnicy.

- No jasne, że masz rację!

Kate cofnęła się o parę kroków, wsparła ręce na biodrach i patrząc kamiennym wzrokiem, spytała:

- Czy przyjechaliście, panowie, do nas na wakacje?



- Taak - odparł pan Gucci, trącając przyjaciela - było nam wszystko jedno, czy tu wpadniemy, czy do Rio. Widzę, że mieliśmy szczęście.

- Wyskoczyliśmy tylko na weekend. Zapolować na jelenie - dodał pan Rogowa Oprawka.

- Czy panowie zauważyli - spytała Kate poważnym tonem - że ten teren jest zaludniony? Ufam, że nie macie zamiaru bawić się strzelaniem właśnie tutaj. Czy na pewno panowie nie pomylili drogi?

- Z pewnością nie - odrzekł pan Gucci. - Widzisz, kochanie, już dawno wymyślono coś takiego, co zwie się mapą...

- W takim razie - Kate mówiła spokojnie, ale jej oczy zwężyły się niebezpiecznie - życzę powodzenia. Wierzę, że macie panowie zezwolenia?

- No tak, oczywiście.

- Skoro obaj posługujecie się bronią, rozumiem, że zdaliście odpowiedni test?

- Test? - Pan Rogowa Oprawka popatrzył sceptycznie.

- Tak. Ludzie mieszkający tu, w górach, czują się znacznie bezpieczniej, kiedy tacy przybysze, jak wy, zaliczą go, zanim zaczną strzelać. Nazywany jest Testem Bineta i mierzy iloraz inteligencji. Z tego, co widzę, wy panowie, może mieć poważne problemy z jego zaliczeniem.

Twarz pana Rogowa Oprawka pokryła się niezdrową czerwiecią, natomiast pan Gucci usiłował wyartykułować jakiś komentarz. Kate była przygotowana na chamską odzywkę. Nie doczekała się. Pan Gucci zaniemówił, bo idealnie wycelowane strzyknięcie sokiem z tytoniu pacnęło na podłogę tuż przy jego stopach. Wszyscy popatrzyli na Leonarda, który szeroko uśmiechał się do Kate.

- Zabierajmy się stąd - powiedział pan Rogowa Oprawka, ciągnąc za rękaw pana Gucciego.

- Tak, zaczynaj tu śmierdzić.

Mężczyźni, głośno tupiąc o drewnianą podłogę, wykonali odwrót w stronę drzwi. Kate, oszołomiona dopiero co zyskaną aprobatą Leonarda, postanowiła jeszcze coś dodać.

- A przy okazji - zawołała - dam wam radę. Sprawdźcie bagażnik. Tu *zawsze* jest sezon na wiewiórki! - Podbiegła do okna i z niekłamaną satysfakcją patrzyła, jak odjeżdżają.

- Pomóc im, panno Templeton?

Ochrypty głos Leonarda był muzyką dla jej uszu. Zgodnie z opinią Sama, Leonard albo lubił ją, albo szanował. Zadowolalo ją nawet jedno z tych uczuć.

- Nie wiem, Leonardzie. W tym pojeździe nie zmieści się nawet *jeden* jeleni.

Leonard odwrócił głowę i ponownie splunął, ale tym razem nie było widać gdzie.

- To Cherokee niczego nie udźwignie.

Jego uwaga wyrwała Kate z zamyślenia.

- O rany, a może oni faktycznie upolowali jelenia i nie zmieścił się im do bagażnika.

- Zginał niepotrzebnie.

- Leonardzie, czy jest sposób, żeby temu zapobiec?

Starszy mężczyzna zaśmiał się.

- Trzeba postraszyć, panno Templeton. Potrafimy razem z Babcią narobić takiego hałasu za pomocą patelni i rondli, że w promieniu kilku mil nie ma ani jednego jelenia.

Spostrzegła Sama. Wjechał na parking przed motelem. Upłynęła pełna minuta, zanim Kate usłyszała go przy drzwiach. Wykorzystała ten czas na uspokojenie serca, które zaczęło uderzać mocniej. Przerwała zamiatanie podłogi i odstawiła szczotkę pod ścianę, ale zaraz sięgnęła po nią ponownie. Wołała mieć zajęte ręce.

Wraz z jego wejściem wpadły do sklepu wirujące płatki śniegu. Zapach zimy i dźwięk dzwonka przypomniały Kate o zbliżającym się Bożym Narodzeniu. Pomyślała o bajecznej zimowej górskiej scenerii i o świętach w gronie rodzinnym - cudownie byłoby spędzić je w ten sposób.

- Cześć - powiedziała, przystając. - Powiodło się?

- Nie. - Rzucił jej przelotne spojrzenie. - Leonard pewnie słyszał strzały zza wody. Echo może zmylić każdego. -

Wszedł do mieszkania za sklepem. Pojawił się po chwili z teczką w dłoniach. Przed wyjściem odwrócił się i rzekł:

- Powiedz Babci, że może zaczynać kolację beze mnie. Muszę podrzucić pewne papiery facetowi z Mill Creek. Wezmę łódkę, to będzie szybciej.

Kate z trudem przełknęła. Skoro Babcia jutro wieczorem urządza pożegnalną kolację, ten będzie ich ostatnim wspólnym wieczorem, spędzonym oddzielnie.

- Późno wrócisz?

- Nie sędzę. - Na moment ich spojrzenia spotkały się i Sam spytał trochę cieplejszym tonem: - Jak minął dzień?

- Ach, wspaniale - odrzekła rozpromieniona. - Opowiem wszystko, jak wrócisz.

Sam przytaknął i uśmiechnął się. Kate jednak nie potrafiła milczeć. Jednym tchem podzieliła się nowinami.

- Och, Sam. Nigdy w to nie uwierzysz! Leonard *przemówił* do mnie dzisiaj.

Sam nie mógł oderwać od niej wzroku. Oczy jej lśniły, a twarz promieniała. Napięcie panujące między nimi sprawiło, że zapomniał o tym, jak żywiołową kobietą jest Kate.

- To było wspaniałe. Do sklepu przyjechali dwaj faceci. Byli bezczelni, mówiąc wprost - chamscy. Przyjechali upolować jelenia. Ojej, a może Leonard słyszał ich wystrzały.

- To prawdopodobne - wtrącił bezwiednie. Chłonał wzrokiem każdy jej gest.

- Zresztą, mniejsza z tym. Leonard i ja utarliśmy im nosa. Zrobiliśmy to razem! Chyba polubił mnie, nie sądzisz?

- Musiał. - Chciał ją przytulić, unieść i zakręcić się wraz z nią z radości. A więc - myślał - w końcu zdobyła staruszkę. Teraz miała za sobą wszystkich...

- No dobrze - rzekła spokojniejszym głosem - to miła świadomość. Niespodziewany prezent na koniec... - Wstrzymała oddech i uciekła wzrokiem. Wymówiła słowo koniec.

- Wiesz - przerwał jej, zerkając na zegarek - po powrocie z przyjemnością wysłucham wszystkich szczegółów. Teraz muszę iść. Lepiej płynąć, kiedy jest jeszcze widno.

- Wracaj bezpiecznie. - Kate odprowadziła go do drzwi.  
- Dzięki, Kate - powiedział i zawahał się. Chciał dotknąć jej ręki, ale nie zrobił tego. Żeby już wyjechała...

Nie zadawałby sobie tortur myślami, że jeszcze nie wszystko stracone.

Kate prosto od drzwi podeszła do telefonu. Był późny piątkowy wieczór i wszyscy rozpoczynali relaksujący weekend. Wszyscy oprócz Hannah. Kate dzwoniła do pracy.

- Słucham?

- Cześć, Hannah. Tu Kate.

- Zastanawiałam się, kiedy znowu cię usłyszę.

- No cóż... - powiedziała Kate z westchnieniem. - Mój samochód będzie jutro gotowy.

- I co?

- I będę mogła wyjechać.

- I co?

- Jak to co? - Kate była zawiedziona rozmową.

- Czy zamierzasz znowu wałnąć w drzewo?

- Nie, wcale nie!

- Nie jestem pewna - powiedziała Hannah zmęczonym głosem. - W ten sposób zyskałabyś kilka tygodni.

- Hannah, obiecałam, że cię nie opuszczę.

- Kate, przecież wiesz - głos przyjaciółki zabrzmiał stanowczo. Kate określiłaby go „zejdź na ziemię”. - Wiem, że to może zranić twoje ego, ale nie jesteś niezastąpiona.

- Nie rozumiem, o co cho...

- Dajemy sobie wspaniałe radę. Nowo zatrudniona babcia jest niczym koło napędowe. Jest niezmordowana w pertraktacjach z bankami. Umie kalkulować, tak jak ty.

- Hannah, nie o to chodzi, że zostanę... Hannah, po prostu nie wiem, czego chcę. To znaczy, wiem, czego chcę, ale nie wiem, jak to osiągnąć.

- Ach, Kate. - Nagle praktyczny ton przyjaciółki gdzieś pierzchnął. - Jesteś zakochana. Zakochałaś się we wspaniałym mężczyźnie. U nas wszystko w porządku. Jeżeli zoba-

czę ciebie jutro - to dobrze. Jeżeli dopiero na ślubie - też dobrze. W pracy byłaś znakomita, ale nie byłabyś szczęśliwa, wychowując cudze dzieci przez resztę życia.

W tym momencie Kate nie była pewna niczego. Siedziała w sklepie dłużej, niż powinna. Kogo zamierzała oszukać? Jutro odbierze samochód i następnego dnia wyjedzie. Wstała i weszła do mieszkania na tyłach sklepu, by opłukać twarz, zanim pójdzie do Babci na kolację. Zdażyła uczesać włosy, gdy dzwonek na drzwiach rozkołysał się jak oszalały.

- Kate! Kate, gdzie jesteś? - Annie niecierpliwiła się.

Kate nie miała wątpliwości. Skoczyła do drzwi.

- Annie, co się stało? - spytała, chwytając wystraszoną dziewczynę za ramiona.

- Kate, czy Sam wrócił? Gdzie jest Leonard? Musimy dostać się do szpitala.

## 11

Kate najpierw zaniepokoiła się o Sama. Ale nie. Annie nie wiedziała, gdzie on jest, a więc był bezpieczny.

- O kogo chodzi? Co się stało? - Nadal mocno ścisnęła ramiona dziewczyny, ze zdenerwowania potrząsając nią.

W oczach Annie kryło się przerażenie. Pobladała.

- Babcia upadła i złamała rękę, chyba - ale to nie wszystko. Louise wstała z łóżka i spróbowała podnieść ją, i zaczęły się bóle, i krwawienie, i cały czas jęczy, że straci dziecko!

- I co? Nadal jest w chacie? - pytała Kate, ale zanim Annie zdołała odpowiedzieć, była już za drzwiami.

- Kate! - głos Annie był przeraźliwie piskliwy. Usiłowała zatrzymać ją. - Co zrobimy? Gdzie Sam?

Kate zapomniała nawet o kurtce. Lodowaty wiatr przelikał przez jej koszulę. Ale ona nie zauważała śniegu zacinającego w twarz, nie czuła kłującego bólu w płucach, tyl-

ko biegła w kierunku chaty. W myślach powracało jak echo jedno i to samo pytanie: - Co zrobimy? Co zrobimy?

Zatrzymała się przed chatą. Zgięta w pół, łapała oddech. Wreszcie weszła do wnętrza. Annie jej nie odstępowała.

- Babciu? To ja, Kate - zawołała, idąc w stronę sypialni.
- Chodź tu, skarbie. Czy Sam jest z tobą?

Obawiając się tego, co zastanie, Kate pchnęła drzwi do pokoju. Babcia siedziała na łóżku oparta o zagłówek. Próbowowała uśmiechać się, ale oczy zdradzały ból. Louise leżała na podłodze. Cicho popłakiwała, jedną ręką zasłaniając usta, drugą przytrzymując ręcznik między nogami.

Kate uklękła przy łóżku.

- Sam pojechał coś załatwić w Mill Creek. Leonard wyszedł zaraz po... Pojechał do lasu. Babciu, poradź, co robić?

- Sam... czy wziął jeepa?

- Nie - odparła Kate, nie od razu pojmując. - Popłynął łódką. Leonard wziął traka.

- Kate, Louise powinna jechać do szpitala.

- Obie musicie dostać się do szpitala. Ja mogę prowadzić. Annie zostanie z dziećmi.

- Skarbie. - Babcia wykazywała podejrzaną cierpliwość. Kate zaczęło powoli świtać w głowie. - We trzy nie zmieścimy się w jeepie. Louise powinna jechać natychmiast.

- Ale... - Kate straciła odwagę. W całej pełni zrozumiała groźbę sytuacji. Odruchowo zaproponowała siebie jako kierowcę. Ale to było niemożliwe. A co gorsza... - Babciu, w jeepie trzeba zmieniać biegi. Ja nie potrafię...

- Parę tygodni temu mówiłam o tym z Samem. Poradzisz sobie. - Słowa staruszki zabrzmiały nieodwołalnie. Należało mieć na uwadze Louise. Jej strach. - Wiem, jest mróz, będzie rzucało, ale Annie nie może prowadzić. - Kate bezwiednie oparła się o łóżko. Niesprawną dłoń Babci poruszyła się, jakby zamierzała pogłaskać ją po głowie. - Poradzisz sobie.

Zwykłe poczucie obowiązku przewyciężyło narastający strach. Kate uspokajająco poklepała kolana Babci.

- Wrócę po ciebie. - Ich oczy spotkały się. Zdała sobie

sprawę, że nigdy bardziej nie kochała ani nie szanowała żadnej innej kobiety. Wzór nieugiętego matriarchatu.

- Wiem, że wróciłabyś. Ale wydaje mi się, że Sam wkrótce tu będzie. Zabiorę się z nim na dół trakiem Leonarda. Pewnie on też zaraz się zjawi. Kiedy Sam dowie się, że pojechałaś z Louise, nic go nie powstrzyma. Popędzi w dół na łeb na szyję. - Staruszka uniosła brwi i uśmiechnęła się.

Kate zadrżała, ale było to wrażenie przyjemne. Było jej **miło**. Babci spojrzenie mówiło więcej niż słowa. Sam będzie **niepokoił** się o Louise, ale popędzi na dół przede wszystkim po to, by upewnić się, czy *ona* dojechała bezpiecznie.

Dwukrotnie uruchamiała jeepa. Za pierwszym razem zapalił i zgasł. Dopiero za drugim razem wyjechała z parkingu. Na pierwszym biegu samochód pędził tak szybko, jak jej myśli. Zaparkowała przed drzwiami chaty Babci. Annie pomogła jej przenieść Louise do samochodu.

Tę podróż jepeem po górskiej drodze zapamiętała jako najkoszmarniejszą w całym swoim życiu. Była dalece trudniejsza od poprzedniej - kiedy grzęznąc w błocie, próbowała opuścić góry, a udało się jej tylko stracić zaufanie Sama. Tym razem była odpowiedzialna nie tylko za swój los. Zależało od niej życie dwóch istot.

Prowadząc małą hondę, czuła się zawsze tak, jakby była jej częścią. Jeśli pomyślała o skręcie, samochód prawie sam wykonywał odpowiedni manewr. Prowadzenie jeepa było niczym zmaganie się z myślącą istotą.

Serce zamierało jej w piersi, kiedy podczas ruszania wszystkie czynności nie były idealnie zsynchronizowane i czuła, jak jeep zamiast posuwać się do przodu, nieznacznie stacza się w tył. Ile razy zmieniała biegi - straciła rachubę. Przez całą drogę, gdy nie była skupiona na naciskaniu odpowiednich pedałów i poruszaniu dźwignią, mówiła. Nie tylko po to, żeby opanować szczęknięcie zębów, również po to, by odwrócić uwagę od sporadycznych jęków wydawanych przez Louise, której wyboista droga dawała się we zna-

ki. Louise prawie się nie odzywała. Łzy, które spływały po jej policzkach, mówiły, co czuje. Ten bezgłośny płacz chwycił za serce bardziej niż jęki.

Przez wzgląd na nią Kate jechała dość wolno. Musiała kluczyć i omijać wyboje na drodze oraz odpowiednio zmieniać biegi. Za każdym razem, gdy czuła się za kierownicą odrobinę pewniej, przygnębiała ją myśl o zbyt powolnym tempie jazdy, zwłaszcza że liczyły się sekundy. Zaczęła więc przyspieszać. Miała nadzieję, że nie wpadnie na nic i wyprzedzi własne głupie myśli. Modliła się o to.

- Chyba coś widzę. - W głosie Kate słychać było jednocześnie ekscytację i ulgę. Nawet jeżeli teraz miałyby kraksę, szpital znajdował się w zasięgu wzroku. Był dużo mniejszy, niż wynikało z opisu Babci, ale właściwie niewiele różnił się od miejskiej kliniki. Kate nie musiała więc zastanawiać się, z której strony podjechać z nagłym przypadkiem.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedziała chyba po raz dziesiąty w ciągu ostatnich kilkunastu minut. Louise leżała zwinęta w kłębek na przednim siedzeniu jeepa. - Zaraz wrócę i pomogę ci wysiąść. Jak się czujesz?

- Nieźle - odparła słabym głosem. - Bóle ustały. A więc... - jej głos załamał się.

- Cii... - szepnęła Kate przerażona znaczeniem jej słów. - Wszystko będzie dobrze. Lekarze i pielęgniarki mają ogromną praktykę i doświadczenie. Zajmą się i tobą, i dzieckiem.

Wreszcie zatrzymała jeepa przed wejściem do izby przyjęć. Dojechała bezpiecznie. Poczowała taką ulgę, że niemal ucałowała kierownicę. Zostawiła Louise i podbiegła do ogromnych drzwi. Jeżeli martwiła się, że będzie musiała szukać kogoś do pomocy, to szybko porzuciła obawy. Sekretarka medyczna czy recepcjonistka tylko rzuciła okiem na nią i bezzwłocznie zawołała sanitariuszy. Kate doszła do wniosku, że musiała wyglądać jak szalona.

Kiedy Louise leżała już na noszach, złapała dłoń Kate i puściła ją dopiero przed drzwiami prowadzącymi na salę porodową. Kate nie umiała przypomnieć sobie słów, jakimi



starła się uspokoić Louise podczas marszu długim korytarzem. Jednak na zawsze zapamiętała ufny wzrok kobiety.

Rozsypała się na kawałeczki po raz dwudziesty tej nocy. Ale w zupełności wywiązała się z zadania.

Sam czekał, aż Babcia w asyście pielęgniarki zniknie za krętem korytarza. Wcześniej, gdy dojechał do szpitala, Babcia poprosiła go, by ją zostawił i poszedł poszukać Kate. On jednak czuł się w obowiązku zostać przy staruszce. Był spokojny, bo zobaczył jeepa na parkingu, Kate zatem dojechała bezpiecznie. W myślach jednak biegł już do niej.

Rozejrzał się. Dostrzegł Kate na tym samym korytarzu, tylko trochę dalej. Siedziała w białej wniece, częściowo odwrócona do niego plecami. Sam oparł się o futrynę i przez moment obserwował ją. Miała zamknięte oczy, ale nie spała. Założona noga na nogę lekko kołysała się.

Dośłownie rósł z dumy, myśląc o długiej drodze, którą niedawno przebyła. Prawdę mówiąc, gdyby był hazardzistą, stawiałby zawsze wszystkie pieniądze na Kate.

Podszedł od drugiej strony i ukląkł przed nią. To była „wielka” noc. Wyciągnął dłoń i pogładził jasny policzek.

- Witaj - powiedział ciepłym tonem. - Zrobiłaś to.

Musiał teraz być przy niej, zbliżyć się do niej, zwłaszcza po tym, jak niedawno drżał o jej bezpieczeństwo. Zupełnie nie przewidział reakcji Kate. Zamrugła powiekami. Zdziwione jasnozielone oczy po sekundzie rozpoznały go. Zerwała się z krzesła i rzuciła w jego ramiona.

- Och, Sam... - mówiła, obejmując go za szyję i przytulając do siebie. - Tak się cieszę, że już jesteś.

Nie był przygotowany na taki niespodziewany objaw radości. Z trudem, lecz wstał, porywając ją ze sobą w górę.

- Myślałam, że nigdy tu nie dotrzesz. Lekarz powiedział, że z Louise wszystko w porządku i z dzieckiem też. Nie poroniła. - Kate wciąż tuliła go. W jej uścisku wyczuwał niemą pretensję. Otoczył ją ciasno ramionami, próbując myśleć o zmianie biegów, o zapachu szpitalnym - o czym-

kolwiek, co odsunęłoby na dalszy plan podniecenie, które zaczęło w nim narastać. Co ona mówiła?

- Ale co z Babcią? Czy jest z nią Leonard?

- Nie. - Sam odchrząknął i delikatnie uwolnił się z uścisku. - Nie, przecież znasz Leonarda. Czeka w traku. Babcia poszła na prześwietlenie. Pewnie włożyła jej rękę w gips.

Kate poczuła zakłopotanie, gdy zdała sobie sprawę, że rzuciła się w jego objęcia, a on tymczasem ją odsunął.

- No tak, więc wszyscy otrzymali pomoc. Czy załatwiłeś swoje sprawy w Mill Creek?

- Tak, załatwiłem. - *Och, Kate* - pomyślał, boleśniej odczuwając rozłąkę z jej ciałem niż pokusę przedłużania zbliżenia. *Co ja robię? Może gdybym powiedział ci, że...* - Martwiłem się o ciebie, kiedy wróciłem do domu i Babcia powiedziała mi, co się stało. - *Kate, wprost szalałem. Ty sama, jadąca w dół po górskich drogach w ciemności. Na myśl, że może przytrafić ci się coś złego, przeżywałem męki piekielne.* - To znaczy, nigdy nie wątpiłem w twoje umiejętności posługiwania się tradycyjną skrzynią biegów - dodał, puszczając oko. - *Ale... - Ale byłaś taka odważna. Masz w sobie więcej odwagi, wrażliwości, czułości, niż przypuszczałem.* - Jestem z ciebie dumny, Kate. - *Kocham cię.*

Dotarli wreszcie do mieszkania na tyłach sklepu. Kate zamiast paść z wyczerpania po emocjonujących przeżyciach, zajęła się przyrządzaniem kolacji. Sam siedział na krześle w pobliżu krzątającej się dziewczyny i nie był w stanie uspokoić zmysłów. Oczami ślizgał się po jej ciele, tu i ówdzie zatrzymując wzrok na dłużej. Zaskakiwał go kontrast między delikatną kobiecą twarzą a zdecydowanie męskim strojem. Miała na sobie wytarte dżinsy i flanelową koszulę, którą podarowała jej parę dni wcześniej. Jakże inaczej wyglądała, kiedy pojawiła się w motelu. Nie był znawcą mody kobiecej, ale oceniwszy rzeczy, które miała wtedy na sobie, wiedział od razu, że pochodzi z miasta. Jej strój był atrakcyjny i jednocześnie skromny. Wiedział wtedy lepiej niż ktokolwiek inny w sklepie, czego może się spodziewać...

Co wiedział? Czy musiała być dokładnie taka sama jak inne kobiety, które poznał w mieście? Nie był w stanie uwierzyć, że tak naprawdę myślał - robił to, o co ją oskarżał. Mój Boże - myślał. Ona miała rację. Ja *byłem* snobem.

- Sam - odezwała się, stawiając przed nim talerz - zabieraj się do jedzenia, a ja szybko zaniosę kanapki Babci.

- Pewnie chcesz sprawdzić, jak się czuje.

Kate uśmiechnęła się.

- Będę z powrotem za minutkę - powiedziała i wybiegła.

Ugryzł kęs i odłożył kanapkę. Nagle stracił apetyt. Jutro rano odbiorą z naprawy samochód i Kate odzyska wolność. Ale to, co wcześniej mówiła Tinie, dzwoniło w uszach. Mówiła, że wróci. Wróci. Jeszcze niedawno wydawało mu się to bardzo obiecujące. Teraz nie wystarczało.

To był wyczerpujący dzień. Oboje wcześniej udali się na spoczynek. Sam nie był w stanie zasnąć. Zmęczony bezsennością wstał z prowizorycznego posłania na kanapie, ubrał się i wyszedł w ciemną noc. Poszedł w kierunku jeziora. Lubił przebywać w tym miejscu w ciemności. Wspominał pokolenia Buchananów rozmyślających kiedyś w tym samym miejscu, patrzących na tę samą czarną wodę i wysokie góry w dali za nią. Zastanawiał się, czy to, że spotkał Kate, oznacza powtórkę z historii. Czy Kate okaże się po prostu przemądrzałą kobietą, taką, jaką była Lydia, czy światłą i podejmującą wyzwania, jak jego matka?

Zdał sobie sprawę, że od dawna zna odpowiedź. Pozostały inne pytania. Nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi.

W chacie Babci wciąż paliło się światło. Udał się więc do niej z nadzieją, że nie śpi. Nie musiał pukać. Przywitana go w drzwiach, ubrana w kurtkę. Wyszła na zewnątrz.

Siedzieli przez pewien czas w milczeniu - on na najwyższym stopniu werandy, Babcia na starym bujanym fotelu tuż za nim. Sam wziął kamyk do ręki i zaczął go obracać. Uśmiechał się. Wyglądało na to, że czekała na niego.

- Znowu podglądałaś zza zasłonki?

- Och, widziałam cię z daleka, chłopcze. - Jej głos był chropowaty i niski. - Zrozumiesz to, kiedy będziesz miał własne dzieci. Ciężko uleżeć w łóżku, gdy jedno z nich jest na nogach i ma kłopot.

- Ale ja nie jestem twoim dzieckiem.

- Właśnie że jesteś. Mała częśćka mnie żyje w tobie, chłopcze. Masz mój sposób myślenia i mój charakter. Tylko nie żyjesz dostatecznie długo, żeby mieć moją mądrość.

- Przez następne minuty bujała się w milczeniu. - Dobrze się dzisiaj spisała, Sam.

Przytaknął.

- Czy zostaje na jutrzejszej małej uroczystości?

Sam popatrzył na kamyk i cisnął nim w drzewa.

- Babciu - zapytał, wpatrując się w ciemność - co zrobił mój ojciec, żeby moja matka została w górach?

Staruszka gwizdnęła cicho. Drgnął.

- Obserwuję cię, synu i mogę powiedzieć ci tylko, czego *nie* zrobił.

- Dzięki. - Sam przygarbił się.

- Nie wiem, co zaszło między twoimi rodzicami, zanim matka zdecydowała się pozostać. Wieśniacy niewiele mówią o tych rzeczach. Twoja matka była upartą kobietą, trochę podobną do Kate. Myślę, że od samego początku, gdy pierwszy raz spotkała ojca, myślała o pozostaniu. Z kolei twój tata ułatwił jej decyzję - dał jej odczuć, że mu na tym zależy.

- Babciu, a Kate? Co z Kate?

- Według mnie, została o wiele dłużej, niż powinna.

Zacisnął szczęki. To już wiedział.

- Ale ona próbowała uciec, kiedy....

- Wiesz, pamiętam chłopca, który dawno temu też uciekł z gór. On nie uciekł szybko, ale uciekł daleko. - Fotel zniechęcił i staruszka pochyliła się do przodu. - Przywykłam myśleć, że on się bał. Może bał się tkwić tutaj przez całe życie, z dala od reszty świata; tak samo jak jego ojciec. Ten chłopiec uciekł, ale powrócił. Poprzez ucieczkę stał się silniejszy. Jeszcze mocniej pokochał góry. Nie sądzę, by

znowu zamierzał kiedykolwiek wyjechać. A ty jak myślisz?

Sam zwiesił głowę. Kate myliła się w tej sprawie. Nie bał się miasta. On uciekał z niego silniejszy, z nowymi celami na przyszłość. On bał się gór, tak jak ona. Z tą tylko różnicą, że kiedy wrócił, przyjęto go z otwartymi ramionami.

- To prawda, że Kate uciekła - kontynuowała Babcia. - Gdyby pokochała cię i została, oznaczałoby to, że jest jedną z tych osób, które zrywają ze wszystkim, w czym wyrosły i co znają. Czy ty nie widzisz, jak można się tego bać? - Fotel starszki znowu zaczął skrzypieć rytmicznie. - A teraz - powiedziała - spytaj, czy boli mnie ręka?

Promienie zimowego słońca wdzierają się przez okno do sklepu. Tina i Beth Ann skakały w snopie światła i bawiły się wirującymi pyłkami kurzu, łapiąc je w dłonie. Kate obserwowała zza kontuaru ich podskoki i klaskanie. Śmiała się i próbowała zachować w pamięci każdy radosny moment z ostatniego dnia pobytu w „Niedźwiedziej gawrze”.

To był pamiętny dzień.

Sam wyszedł wcześniej rano. Gdy siedziała przy śniadaniu, powrócił ze świeżą rybą. Nie był specjalnie rozmowny, ale w jego zachowaniu zaszła jakaś zmiana. Jego uśmiech znowu był ujmujący i ciepły, jak na początku pobytu Kate w górach. Ponadto nie odrywał od niej oczu. Obserwował, jak je, zmywa naczynia czy przegląda pisma na kanapie. Za każdym razem gdy podnosiła wzrok, patrzył na nią.

Przed południem pojechali po jej samochód. Sam wybrał okrężną drogę, żeby obejrzeć nowe rejony gór.

- O tu, za tym wzniesieniem stała kiedyś mała chałupka - powiedział, mijając kolejne skrzyżowanie. - Mój przyjaciel i ja przychodziliśmy tu łowić ryby w strumieniu. Wysechł dawno temu. Chałupka była naszą kryjówką.

Kate wyteęzała wzrok, chcąc ujrzeć coś, co istniało już tylko w przeszłości. Po chwili zwróciła się do Sama:

- Chcesz powiedzieć, że przychodziłeś *tutaj* łowić ryby, chociaż pod domem miałeś ogromne jezioro?

Sam roześmiał się, a oczy błyszczały mu łobuzersko.

- To była nasza tajemnica. Tylko nasza. Jezioro należało do wszystkich. Strumień wyłącznie do nas.

Ze swadą opowiadał dalej o dziecięcych eskapadach, podczas gdy Kate rozkoszowała się ostatnimi wspólnymi chwilami, w ogóle nie słuchając. Patrzyła na jego złote włosy lśniące w promieniach słońca. Kiedy się śmiał, wokół oczu tworzyły mu się drobne zmarszczki. Najwyraźniej był w swoim żywiole.

Przypomniała sobie namiętą wspólną noc. Wciąż miała przed oczami jego umięśnione ciało połyskujące w świetle świec. Wciąż widziała je nad sobą, tak jak wtedy...

- ...i nikt nie wyśmiewał nas, kiedy przynosiliśmy malutką rybkę do usmażenia. W tamtych czasach zawsze na obiad jadalśmy ryby. Wstyd się przyznać, ale dopiero później dotarło do mnie, że ryba, którą wtedy jadłem, była co najmniej trzy razy większa od tej, którą złowiłem.

Kate rozumiała to doskonale.

- Annie opowiadała mi o waszej mamie. Podobno wieczorami siadywała z tobą nad jeziorem i czytała na głos.

- Tak. Emersona i wiersze Frosta. Także Marka Twaina. - Rozmarzył się. - Była wyjątkową osobowością.

- Wszystkich, których tu poznałam, pokochałam. - Kate spuściła wzrok. - Chciałabym poznać twoją matkę.

Zapadła cisza. Poczują obawę po ujawnieniu skrywanych dotąd uczuć. Sam położył ciepłą dłoń na jej udzie i zacisnął delikatnie palce.

- Żałuję, że nie będziesz mogła. Pokochałaby cię.

Spojrzała mu prosto w oczy. Ledwo wyczuwalna siła przyciągała ją do niego. Odniosła wrażenie, że zamierzał pochylić się w jej kierunku i nagle tego zaniechał. Jego oczy wyrażały smutek. Chciała wykonać jakiś pocieszający gest, ale wiedziała, że w obecnym stanie emocjonalnym byłoby to zgubne. Ona również wyprostowała się.

Potem pojechali do szpitala. Sam kupił kwiaty dla Louise. Przed wejściem do pokoju szpitalnego przystanął. Wyjął z bukietu jeden kwiat i wetknął Kate za ucho ze słowami:

- Kolorem pasuje do twojego ubioru. - Przy czym puścił oko. Kate zaśmiała się, bo pomarańczowy kwiatek w żaden sposób nie harmonizował z różowym swetrem.

Ciąg dalszy popołudnia obfitował w sytuacje, które mniej lub bardziej zdumiewały Kate. Wiedziała, że to absurdalne, ale mogłaby przysiąc, że była obiektem zalotów.

Kate uważnie lustrowała stół, oceniając swoje dzieło. Babcia wyjęła najpiękniejszą zastawę, a Annie uszyła nowe serwetki. Kate zajęła się dekoracją. Własnoręcznie wykonała stroik. Wykorzystała szyszki, oset, strąki grochu oraz skrawki materiału pozostałego po wykrojeniu serwetek.

Staruszka siedziała na bujanym fotelu przy kominku. Z ręką na temblaku nie mogła sama przygotować poczęstunku. Udzielała więc Kate dokładnych wskazówek, co i jak przyrządzić. Po skosztowaniu wszystkiego pogratulowała Kate zdolności kulinarnych. Zrobiła to w taki szczery i serdeczny sposób, że dziewczyna wręcz rosła z dumy.

Na ucztę zaproszono najbliższych sąsiadów. Kate czuła się tak, jakby przyjmowała gości we własnym domu. Zapraszała ich, by zasiedli do stołu obok Sama.

Po obiedzie wszyscy poszli do motelu. Mężczyźni poodsuwali ciężkie sprzęty, robiąc w ten sposób miejsce do tańca. Zrezygnowano z górnego jasnego oświetlenia na rzecz świec i lamp naftowych, które rzucały łagodne światło na ospałe, ale zadowolone towarzystwo. Leonard razem z sąsiadem, panem Campbellem, sięgnęli po skrzypce i po chwili ckliwa melodia „Walca Tennessee” wypełniła salę.

Kate rozejrzała się po sali. Babcia miała na sobie świąteczny szal, a Leonard nowy komplet dżinsowy. Popatrzyła po sobie i poczuła się przesadnie wystrojona. Annie pożyczyła jej kremową, przejrystą bluzkę z czerwonym haftem wokół karczku i suto marszczoną czerwoną spódnicę. Kate zgodziła się na ten strój, bo Annie nie ustawała w namowach. Bardzo chciała zachwycić brata. Tego argumentu Kate nie potrafiła odrzucić.

Przeniosła wzrok na Sama. Rozmawiał z panią Campbell

i jakąś inną kobietą. Obie, dobrze po czterdziestce, najwyraźniej matkowały mu. Niski sufit w sklepie podkreślał jego imponujący wzrost.

Nagle pan Campbell chwycił bandżo i razem z Leonar-dem zaczęli grać „Rocky Top”. Sam ruszył w kierunku Kate. Nikt nie tańczył, ale Kate nie była onieśmielona. Pragnęła jak najprędzej znaleźć się w ramionach Sama. Skoro to była ich ostatnia noc, nie chciała marnować czasu.

- Chodź, dziewczyno. Rozpocznijmy zabawę. - Kate szybko wyczuła skoczny krok tańca i od tej chwili prawie nie dotykała stopami podłogi. Ramionami otoczyła szyję Sama i zawisła na niej, tak jakby od tego życie zależało.

Gdy szybki taniec stał się zbyt męczący, Leonard i pan Campbell zmienili repertuar. Ponownie zaczęli grać „Walca Tennessee”. Powtarzali go na okrągło.

- Czy oni znają tylko te dwie piosenki? - szepnęła Samo-wi do ucha, wciąż nie mogąc złapać tchu.

Przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Znają tyle piosenek, że trudno zliczyć, ale pewnie byłyby ci obce. Myślę, że korzystamy na tym - wyjaśnił, uśmiechając się z zadowoleniem. - Masz coś przeciwko temu?

Kate patrzyła mu prosto w oczy, pragnąc wyrazić choć cząstkę swoich uczuć.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu. Właściwie byłabym szczęśliwa, jeśli graliby tę melodię przez całą noc.

Tańczyli, nie zwracając uwagi na czas, który biegł bardzo szybko. Dla nich istniał tylko ich własny świat pełen ciepła i dotyku. Ale za każdym razem, kiedy Kate otwierała oczy, spostrzegała, że kogoś brakuje. Goście jeden po drugim rozchodzili się w swoje strony. W końcu w sklepie, oprócz nich, została zaledwie jedna osoba. Leonard wycofywał się w stronę drzwi, do ostatniej chwili przygrywając na skrzypcach. Zanim na dobre wyszedł w ciemną noc, zrobił jeszcze coś. Włączył małe radio stojące na kontuarze.

- Sam! - Kate westchnęła.

Natychmiast ciałniej otoczył ramionami jej talię i prze-



zornie zmienił kierunek tańca, chcąc się znaleźć jak najdalej od wyjścia. Ogarnął spojrzeniem pomieszczenie i rzekł:

- Wygląda na to, że wreszcie wystraszyliśmy Leonarda.

- Wyszedł? - Kate rozejrzała się po sali.

- Niewiarygodne, Leonard grał specjalnie dla kogoś prywatną serenadę? On naprawdę cię zaakceptował! - Dłonie Sama spoczywały na cienkiej talii dziewczyny. - Muszę ci powiedzieć, że kiedy zobaczył, co zrobiłaś z jeepem...

- Co? - Kate otworzyła szeroko oczy.

- Kiedy zobaczył na samochodzie zadrapania spowodowane ryzykowną jazdą.

- Ach to? - Kate objęła go za szyję i spłótła dłonie. - Co ty powiesz? Jeep zawsze wyglądał jak wypucowany papierem ściernym, jeszcze zanim go dotknęłam.

- No cóż - głos Sama stał się matowy. Pod palcami czuł ruchy jej bioder. - Gdybym był innym facetem, kazałbym ci odpracować koszt nowego lakieru.

- Sam - zaczęła, zamierzając odgryźć się - jeżeli byłbyś innym facetem, nigdy bym się w tobie nie za...

Sam zatrzymał się w pół kroku. Ujął jej głowę w dłonie, zmuszając, by patrzyła na niego. Kate z trudem przełknęła ślinę. Nie mogła uciec wzrokiem od jego wnikliwego spojrzenia. Mimo że nie dokończyła, wiedział, co chciała powiedzieć.

- Kate - wyszeptał. - Katie...

Co prawda jego wcześniejsza uwaga była tylko pretekstem, ale wiedziała, że albo z niego skorzysta, albo straci ostatnią szansę.

- Ja... ja nie zakochałabym się w tobie, gdybyś był inny.

Stali w bezruchu. Trwało to wieczność. Kate wstrzymała oddech. Po tygodniach skrywania emocji serce w niej zamarało. Jeżeli on natychmiast czegoś nie powie...

- Katie - na twarzy Sama malowało się zdumienie i zachwyt - szaleję za tobą. Kocham cię! - wykrzyknął, unosząc ją i tuląc do siebie. - Zmarnowaliśmy tyle czasu.

Z piersi Kate wyrwał się szloch i łzy jak grochy zaczęły płynąć po policzkach.

- Ty mnie kochasz? Teraz, kiedy wszystko prawie skończone...

- Nie - zaprzeczył, odchylając jej głowę tak, by móc patrzeć na nią. - Jest jeszcze czas. Zawsze jest czas, skarbie - dodał, scałowując słony potok łez.

Oboje nie zwlekali. Żar namiętności nie wymagał czasochłonnych podniet, by wybuchnąć na nowo. Dłonie Sama powędrowały niżej, minęły talię i chwyciły uda dziewczyny. Bez trudu ją uniósł i z całej siły przyciągnął jej biodra do swoich. Poczwała, że topnieje. Była gotowa na przyjęcie sztwynej, napęczniałej męskości. Mocno trzymając Rate w ramionach, Sam zrobił kilka kroków i oparł ją plecami o ścianę. Jego dłonie ślizgały się pod przejrzystą bluzką. Uwolniły spod koronkowego stanika białą pierś. Kate wygięła się w łuk, odrzucając głowę w tył. Z jej ust wydobył się cichy jęk. Pożądanie Sama rozpałało się jak nie dogaszony żar. Ukrył głowę w aksamicie jej cudownie wygiętej szyi. Dłonią czule gładził pierś, wreszcie znalazł twardą brodawkę i zaczął ją delikatnie masować. Kate westchnęła, wbijając palce w jego ciało.

Cofnął się o pół kroku. Zsunął rękę niżej, chwycił dziewczynę pod nogi i bez wysiłku uniósł. Skierował się do sypialni w mieszkaniu za sklepem. Kate złożyła głowę na jego piersi. Tuż za drzwiami postawił ją na ziemi, nie potrafiąc dłużej czekać na jej uległe, rozchylone usta. Puściła jego kark i niecierpliwie zaczęła wyjmować mu koszulę ze spodni. Myśleli o tym samym.

Sam całował ją nieprzerwanie, jednocześnie rozpinając guziki jej bluzki. Po chwili zsunął z ramion zwiewny materiał. Pospiesznie zdejmowana odzież znaczyła na podłodze szlak ich wędrówki. Wreszcie chwycił Kate w ramiona i ostrożnie ułożył na łóżku. Położył się obok niej. Jedną ręką podparł głowę, a drugą pieścił jej rozgrzane ciało, napawając się widokiem kobiecych kształtów, które męczyły go we śnie przez tyle nocy.

Serce Kate uderzało jak szalone, śmiało przyciągnęła Sama do siebie. Za bardzo jej pożądał, by powstrzymywać się

dłużej. Westchnęła, czując jego ciepłe ciało na sobie. Warga mi przywarł do jej ust. Dłonią sunął w dół przez talię, biodra aż po zewnętrzną stronę uda. Następnie powtórzył ten sam ruch, ale tym razem w górę, pomiędzy jej nogami. Kate zdrzała. Jego palący dotyk wywołał w niej dreszcz rozkoszy. Jego palce sunęły dalej, mimochodem rozsuwając drżące uda. Kate jęknęła, gdy cofnął wilgotną dłoń. - Och, Sam - szepnęła. - Proszę. Teraz. - Jego pożądanie odpowiedziało na jej prośbę. Wszedł w nią głęboko. Ich ciała zespoliły się w jedno. Kurczowo trzymała go, aż ich napiętność osiągnęła szczyt. Nastąpiło całkowite spełnienie ich marzeń.

Przez kilkanaście minut leżeli w objęciach. Ich piersi stykały się z każdym oddechem. Po pewnym czasie nieoczekiwanie doszło między nimi do ponownego zbliżenia.

- Kate... - wyszeptał. - Jesteś taka piękna.

Uciszyła go, przykładając do jego warg drobny palec.

- Ty też jesteś bardzo przystojny - powiedziała cicho.

- Naprawdę kochasz mnie tak mocno, jak ja ciebie?

- Mocniej - odparła, uśmiechając się bezsilnie. - Pomyśl, co ja musiałam ostatnio znosić. - Po tej uwadze spoważniała. - Sam, kochałam ciebie przez cały czas. Strach przed miłością popchnął mnie tego fatalnego dnia do ucieczki. Ale kocham cię. Kocham cię i mogę to powtarzać w kółko.

- Kate - powiedział niecierpliwie - wyjdź za mnie. Jeżeli nie możesz zgodzić się od razu, to chociaż zostań. Zostań, dopóki nie będziesz pewna decyzji.

Popatrzyła głęboko w jego ciemnobrązowe oczy. Niczego nigdy w życiu nie była tak pewna.

- Wiesz, myślałam o utworzeniu małego przedszkola tu, w górach.

Sam przycisnął ją tak, że o mało nie udusił.

- Wyjdiesz za mnie?

Zaśmiała się cicho.

- Może odpowiedniejsze byłoby pytanie, czy ty ożenisz się ze *mną*.

- A więc zostajesz... - Ucałował jej oczy i czubek nosa.

- Na zawsze.
- Wiesz, że zostaniesz tu na zawsze naprawdę wtedy tylko, kiedy twoje dzieci tu zostaną - potem ich dzieci i ich dzieci dzieci.
- Ale czy to będzie możliwe, Sam - zaczęła, uśmiechając się chytrze - jeśli będziesz nalegał, by poszły do college'u. Któż to wie. Może któreś zasmakuje w miejskim życiu...
- Katie, ukochana, zanim nasze dzieci dorosną do college'u, z pewnością wybudujesz w Bear Loop uniwersytet.
- To jest myśl.
- Sam jęknął i przeturlał się, zatrzymując się nad nią. Opuścił jej ręce i przygwoździł po bokach do łóżka.
- Obiecuj mi. Obiecuj mi, że nigdy nie zrealizujesz tego pomysłu.
- Dobrze, dobrze - powiedziała ze śmiechem, uwalniając z płuc prawie cały zapas powietrza.
- Uff, proszę! - Przeturlał się z powrotem na plecy, pociągając ją na siebie.
- Na moment uśmiech znikł z jej twarzy.
- Szkoda, że nie zdążę wybudować go dla Annie. Przykro mi, Sam, że ona chce opuścić góry. Wiem, że będziesz za nią tęsknił.
- Skoro o tym mowa - powiedział, unosząc jednym palcem jej brodę. - Jestem ci winien przeprosiny. - Kate spojrzała pytająco. - W końcu wydobyłem z Annie całą historię o waszej rozmowie. I ona, i ja najwyraźniej lubimy słuchać tylko tego, co chcemy usłyszeć.
- Czy to nie dotyczy nas wszystkich?
- Nie powinienem wtedy tak na ciebie napadać. Mam nadzieję, że niezależnie od przeszkód wyląduję w college'u. Jeśli zdecyduje się zamieszkać w mieście, to właśnie wyjazd do szkoły najlepiej przygotowuje ją do przyszłego życia.
- Wielkie miasta są ekscytujące, ale tu jest jej dom. Nie martw się. Wróci tak jak ty.
- Nie wiem. Mogłoby to dla niej być okrutne przeżycie. College zmieni ją, da ogłade, ale również uczyni inną od

mieszkających w górach ludzi. Z kim będzie chodziła? Kogo nie będzie onieśmiała jej światowość?

Kate położyła brodę na jego piersi.

- Czy to przytrafiło się tobie?

- W pewnym sensie.

- I w końcu znalazłeś szczęście.

- Idę o zakład, że tak! - powiedział. Ujął jej głowę w dłoń i przymierzył się do pocałunku.

Kate figlarnie przygryzła jego dolną wargę.

- Chociaż muszę przyznać, że nie ułatwiałam ci życia.

- Ach Katie. Oboje nie byliśmy idealni. Mówiliśmy i robiliśmy rzeczy, które najchętniej chcielibyśmy odwołać.

- Sam, ale ja nie jestem w stanie myśleć o tym, że cię zraniłam. Słusznie złościłeś się, że wyjechałam, nie mówiąc nawet do widzenia.

- O tak. Byłem wściekły. - Zaczął powoli masować jej plecy. - I fantastycznie, że wróciłaś, bo mogę ci to powiedzieć.

Kate czuła miłe ciepło.

- Hm, powiedz mi. Gdyby ta noc nie wydarzyła się, czy pozwoliłbyś mi wyjechać rano?

- Myślę, że wstałbym nocą i rozładował akumulator.

- To mi się podoba. Ale ta ostatnia kłótnia - przepro...

Tym razem on uciszył ją, kładąc palec na ustach.

- Cii, to nasza noc, Kate. Noc, w której odnaleźliśmy siebie. Może zajmijmy się poznawaniem siebie nawzajem.

- Och, Sam. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Oboje jesteśmy szczęściarzami, skarbie. Mamy dla siebie całe życie. Ale teraz, w tę noc, chcę tylko patrzeć na ciebie, trzymać cię w ramionach i kochać.

Tak też uczynił.